

ŻYCIE GOSPODARCZE

25 CZERWCA 1978

ROK XXXIII

NR 26

CENA 4 ZŁ

Kryzys w światowym przemyśle okrętowym jest oczywistością, a jego genezy i alarmujących rozmiarów, jakie dziś przybrał, nie trzeba chyba szczegółowo tłumaczyć. Napisano już na ten temat wiele (n.p. „Ż. G.” nr 15 z br.). Na tle dość ponurego obrazu światowego okrętownictwa — gdzie straszy chudnący portfel zamówień i gdzie grozi widmo pustych doków (zwłaszcza w Europie) — polskie stocznie należą do nielicznych wyjątków stale i zdecydowanie poprawiających swoją pozycję wśród czołowych producentów oraz czołowych eksporterów w świecie.

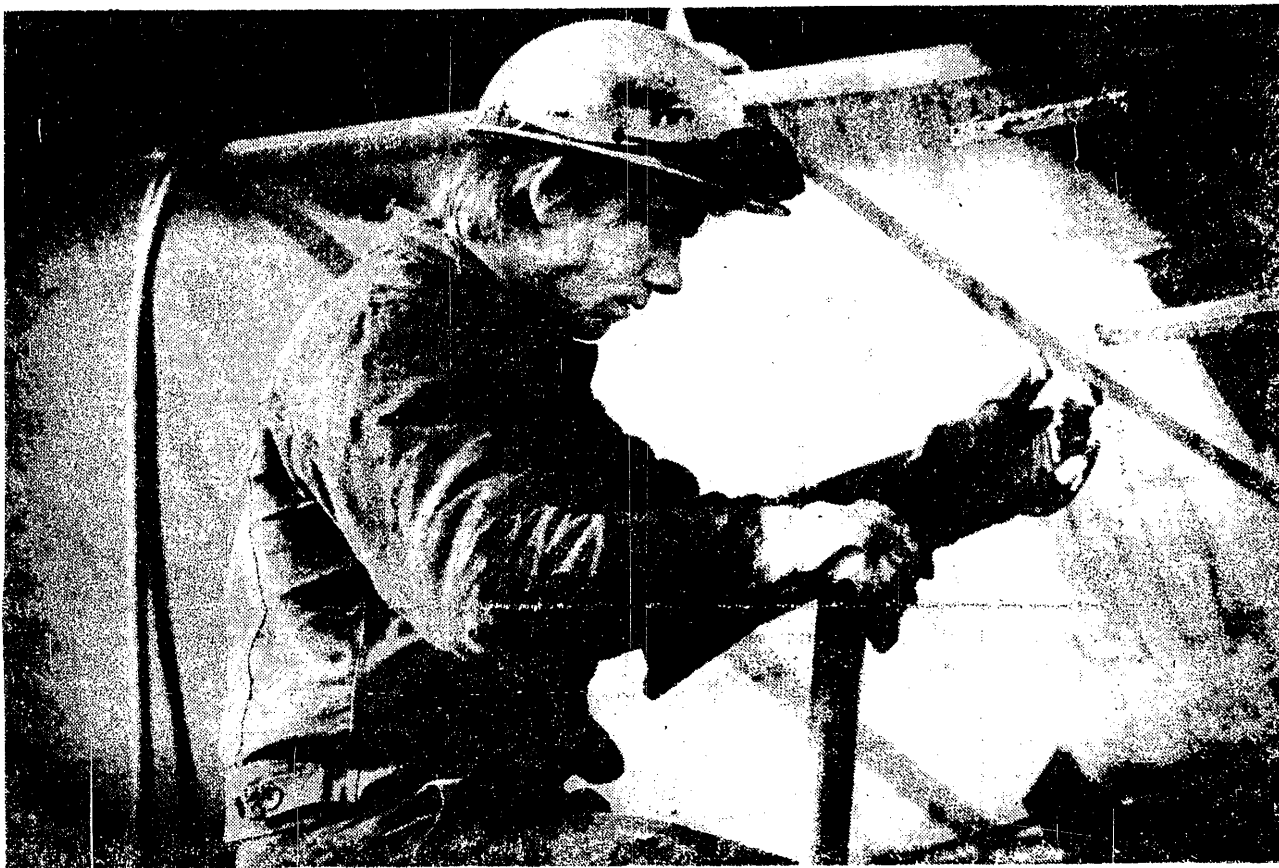
A przecież ów kryzys (choć często nadajemy mu przydomek „zachodni”) jest także naszym kryzysem w takim stopniu, w jakim — jako eksporterzy — stanowimy część światową, uczestniczymy w jego dokonaniach i w jego dylematach. Nasza chata nie jest z kraju i nam też trudniej niż kiedykolwiek walczyć o kurczące się rynki.

Co sprawia, że w walce tej — jak dotąd — odnosimy więcej sukcesów niż inni, bardziej doświadczeni producenci? Dlaczego stocznie są wciąż naszym czołowym eksporterem przemysłowym nie tylko w minionym już okresie, kiedy można było łatwo sprzedać o wiele „wszystko” co pływa, ale także dziś, kiedy tabor pływający sprzedaje się wyjątkowo trudno? Dumping? — jak usiłują nam to imputować niektóre pisma na Zachodzie. Cud gospodarki i techniki? Prymat gospodarki planowej? Gdzie jesteśmy dziś, jako eksporterzy statków, dokąd zmierzamy?

DOKONCZENIE NA STR. 12

NIE MA ZŁEJ KONIUNKTURY NA DOBRE STATKI

JERZY SURDYKOWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PRACE BADAWCZE A PRAKTYKA

Rozmowa z prof. dr. MIECZYŚLAWEM MIESZCZANKOWSKIM — dyrektorem Instytutu Finansów

K. SZWARC: Panie Profesorze! Przed pięć laty w trakcie rozmowy, którą prowadziliśmy z okazji 10-lecia Instytutu Finansów, powiedział Pan, że główny nurt prac będzie związany z finansowaniem przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych, z analizą działania systemu finansowego WOG. Czy to zamierzenie stało się faktem?

M. MIESZCZANKOWSKI: Oczywiście. W latach 1973–1976 koncentrowaliśmy pracę Instytutu na tematach związanych z funkcjonowaniem nowego systemu ekonomiczno-finansowego w ramach jednostek inicjujących. Prace te były oparte na źródłowych badaniach reprezentacyjnych i ankietowych. Wchodziły one w skład problemu węższego dotyczącego centralnego planowania i zasad funkcjonowania gospodarki, ich wyniki były przekazywane resortowi finansów, służąc potrzebom bieżącego sterowania działalnością jednostek inicjujących. Opracowania te były także prezentowane na konferencjach naukowych. W 1975 r. zostały opublikowane w pracy zbiorowej pt. „System ekonomiczno-finansowy jednostek inicjujących”. Jej drugie wydanie zostało uzupełnione o wyniki 1975 r.

Począwszy od drugiego półrocza 1976 r. rozpoczęliśmy następny etap prac badawczych związanych ze zmodyfikowanym systemem WOG. Prowadzą badania poszczególnych członów systemu finansowego, podejmujemy już w bieżącym roku szerszą, wstępną ocenę roli instrumentów finansowych w zmo-

dyfikowanym systemie WOG. Prace te służą i będą zapewne służyć bieżącemu, tzn. w latach 1978–1980 usprawnieniu systemu finansowego. Przede wszystkim jednak są realizowane pod kątem widzenia opracowania założeń systemu finansowego WOG na lata 1981–1985.

— Czy z tego należy rozumieć, że dziś finansowanie przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych jest nie tylko głównym tematem badań naukowych, ale zarazem źródłem, z którego może czerpać praktyka? Jak przebiega proces adaptacji rozwiązań naukowych do praktyki gospodarczej zwłaszcza w świetle niedawnej modyfikacji systemu WOG?

— Odpowiadając twierdząc, że na pierwsze pytanie, chociażby nieco inaczej ująć jego treść. Tematy badawcze podejmowane przez Instytut mają z zasady charakter aplikacyjny, a więc z założenia mają służyć, bezpośrednio lub pośrednio, potrzebom praktyki. Nie umniejsza to ich rangi naukowej a wręcz przeciwnie — stanowi ich walor naukowy. Świadczy o tym m. in. prace doktorskie obronione przez pracowników naszego Instytutu, a także i rozprawy habilitacyjne, które zostały opracowane na podstawie tego rodzaju tematów.

Odpowiadając na drugie pytanie będzie nieco złożona. Postaram się jednak, by nie była ani skomplikowana, ani ogólnikowa. Istnieje pogląd, że procesy adaptacji rozwiązań naukowych do praktyki gospodarczej nie przebiegają zadowalająco. Osobi-

ście nie podzielam tego poglądu. To, czy przebiegają zadowalająco, zależy głównie od jakości danych rozwiązań naukowych, ich odpowiedniego „wyprzedzenia w czasie”, dojrzałości warunków do wdrożenia oraz od decyzji dotyczących wyboru rozwiązań. (Jest oczywiście, że rozwiązania naukowe nie pretendują do utożsamiania ich z decyzjami ekonomiczno-społecznymi). Tezy te wymagają skonkretyzowania.

Nie obawiam się twierdzić, że jeśli opracowanie naukowe jest dobrej jakości, wykonane zostało z talentem i solidnie, na podstawie głębokiej analizy i znajomości praktyki — to zaproponowane na tej podstawie rozwiązanie zostanie wdrożone do praktyki. Zwykle jednak występuje tu zjawisko „wyprzedzenia w czasie”. Oznacza to, że adaptacja tego rodzaju rozwiązań następuje z reguły w jakimś czasie, nieraz dość znacznym po ich opracowaniu. Zjawisko to ma liczne uwarunkowania i samo przez się wymagałoby zbadania. Tutaj można wskazać, że myśl naukowa, jeśli jest odbiciem potrzeb praktyki, zwykle wyprzedza w czasie dojrzałość warunków do wdrożenia zaproponowanych przez tę myśl rozwiązań. Potrzebny jest też czas, by dane koncepcje „opanowały umysły” praktyków, zostały przez nich przeanalizowane i przyswojone, nie jako uznane za swoje. Wreszcie, co nie mniej, a chyba jeszcze bardziej ważne, pamiętajmy, że wszystkie zmiany w systemie ekonomiczno-finansowym są zmianami w stosunkach ekonomicznych. A te z natury cechują się znacznym stopniem inercji.

Niezbędne jest przede wszystkim wyprzedzenie w czasie. Prace zaczęte zbyt póź-

no w stosunku do potrzeb praktyki albo są wykonywane „na chybił-kręchyl”, w związku z tym ich wnioski z reguły nie mogą być trafne, albo jeśli są wykonane solidnie, to przeważnie już za późno, aby ich rezultaty mogły być przyjęte przez praktykę.

— Czy wyrażony przez Pana Profesora pogląd, zakładając iż jest słuszny, dotyczy wszystkich prac o charakterze aplikacyjnym, które są dobrej jakości i zostały wykonane z odpowiednim wyprzedzeniem w czasie?

— Nie, nie wszystkich. Mogłbym jednak bez trudu wykazać, że odnosi się do większości prac, które wykonujemy w Instytucie Finansów. Sądzę jednak, że będzie bardziej ciekawe powiedzieć kilka słów o tego rodzaju pracach, których to nie dotyczy. Nie może w określonym stopniu dotyczyć prac, których propozycje napotykają na alternatywne propozycje opracowane na podstawie innych prac, a jedne i drugie mają nie tylko zalety, lecz także i wady. Tak na przykład zgłoszona przez Instytut Finansów koncepcja wliczania podatku obrotowego do produkcji dodanej nie znalazła uznania. Natomiast propozycja, aby z produkcji dodanej wyeliminować amortyzację, została po jakimś czasie przyjęta. To samo odnosi się do propozycji, zgłoszonej jeszcze w 1972 roku, wskazującej na zastosowanie formuły przyrostowej, a nie udziałowej przy kształtowaniu dyspozycyjnego funduszu państwa, jako najbardziej adekwatnej dla dominującej części WOG.

Nie może także dotyczyć koncepcji, które choć trafne i znajdujące

zrozumienie, nie są jeszcze z przyczyn obiektywnych możliwe do wprowadzenia bądź dotyczą zjawisk (dziedzin), których proces usprawniania jest długotrwały, a proponowane rozwiązania mogą być wdrażane tylko stopniowo. Tak na przykład Instytut Finansów już w 1973 r. zgłosił koncepcję wskazującą na potrzebie i kierunki doprowadzenia systemu WOG „w dół” do poszczególnych ogniw przedsiębiorstwa, zespołów jego załogi (wydziałów, brygad itd.). Ale koncepcja ta — pomimo faktu, że jej aplikacyjne rozwiązania jest niezwykle trudne — nie znalazła obiektywnych warunków umożliwiających jej stopniowe wprowadzanie w życie. Podobnie dotyczyło propozycji zmodyfikowania funduszu premiowego kadry kierowniczej. Nieco odmiennie przedstawia się sprawa na przykład z wpływem systemu finansowego na postęp techniczny i jakość wyrobów. Instytut pracujący nad tym problemem, przedkładał szereg ocen oraz propozycji, niektóre z nich zostały już uwzględnione. Ale proces poprawy sytuacji w tej dziedzinie jest trudny i długotrwały. Nie ma w tym zakresie uniwersalnych rozwiązań, które mogłyby być szybko wprowadzone, przynosząc oczekiwane efekty.

— Czy zdarza się, że dobrej jakości rozwiązanie aplikacyjne — opracowane i zgłoszone z właściwym wyprzedzeniem w czasie, które jest

DOKONCZENIE NA STR. 2

Zagospodarowanie
Wistę

JERZY DZIECIOŁOWSKI

str. 9

Umacnianie
roli nauki

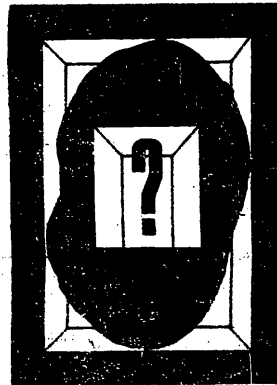
NASZ KOMENTARZ

str. 2

Planowanie
celowo-
problemowe

JAN GŁOWCZYK

str. 3



Jeśli chcemy
mieć ziemniaki
w sklepach

MARCIN MAKOWIECKI

str. 6

ZA CO, ILE I JAK PŁAĆ?

Nie ma
sprawiedliwej
płacy
bez troski
o warunki pracy

Rozmowa z pracownikami
ZPT w Radomiu

str. 11



Ratunek
dla Pogotowia

STEFAN ANCEREWICZ

str. 8

AMBICJA UMIEJĘTNIE STEROWANA

UCHWAŁY XII Plenum Komitetu Centralnego partii nie zamknęły debaty nad dalszym umocnieniem roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Nawiązując do wieloletnich konsultacji i przebiegu dwudniowej dyskusji na plenum, tow. Edward Gierek podkreślił w swym wystąpieniu końcowym: „Była to dyskusja krytyczna — ujawniała różne trudności i zahamowania, wskazywała na istniejące, nie wykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy”.

Kierunkowe wytyczne, przyjęte przez plenum, stać się powinny, obecnie przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiednie władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Rząd zobowiązany został do przedstawienia jesienią br. na posiedzeniu Sejmu programu realizacji postanowień XII Plenum KC PZPR. Przypuszczalnie w roku przyszłym Komitet Centralny raz jeszcze powróci na swym posiedzeniu do tych spraw, aby ocenić wcielenie w życie przyjętych wniosków i decyzji.

Po to, by nauka mogła efektywnie realizować swoją funkcję społeczną, muszą być spełnione co najmniej dwa warunki. Pierwszy z nich — to rozwój samej nauki, tworzenie przez nią nowych wartości poznawczych. Drugi — to więź nauki z życiem, z potrzebami kraju, synchronizacja kierunków badań z kierunkami rozwoju gospodarki i kultury narodowej, koncentracja wysiłku na zadaniach najważniejszych i sprawne i efektywnie działające mechanizmy stosowania wyników badań w praktyce gospodarczej i społecznej. Co to jednak praktycznie oznacza?

Myszę, że warto tu przytoczyć następujący fragment wystąpienia na plenum prof. Alojzego Melicha, przewodniczącego oddziału PAN w Katowicach: „Nauka to twórcza praca, nie znosi biurokracji, ale wszyscy godzą się z tym, że wymaga ona sprawnego organizowania, a więc tego rodzaju racjonalnych ram organizacyjnych, by pozwalały ukierunkować badania, podnieść ich efektywność”. Ten problem, co potwierdził przebieg dyskusji na plenum, tylko częściowo został dotychczas rozwiązany. Stworzyliśmy oryginalny polski system sterowania rozwojem nauki i aplikacji jej dorobku w praktyce. Sprawdza się on w życiu, zyskał aprobatę tak środowisk naukowych, jak działaczy gospodarczych. Lecz — z czego także trzeba sobie zdawać sprawę — nie brak na tym obszarze budzących niepokój, nakazujących uważne zastanowienie się nad niektórymi rozwiązaniami koncepcyjnymi, a zwłaszcza nad zdarzającymi się niekiedy rozbieżnościami między założeniami „modelowymi” systemu, oraz urzeczywistnianiem tych założeń.

Na przykład — sprawa wielokrotnie powracająca w dyskusji: niedostateczna jeszcze czasami spójność ośrodków dyspozycji, obejmujących sferę działań naukowych oraz sfer działań gospodarczych. Dzięki ustanowieniu — przy realizacji tzw. programów rządowych, wojewodów itp. — instytucji koordynatorów prowadzących prace wyposażone w szerokie pełnomocnictwa w stosunku do wszystkich instytucji badawczych i wdrożeniowych, uczestniczących w podejmowanych poszukiwaniach naukowych, udało się już na ogół przekroczyć tradycyjne bariery oddzielające poszczególne placówki, od współpracy których zależy osiągnięcie oczekiwanych wyników.

Uporządkowane w ten sposób działania nauki, dające gwarancję najszybszego i przy najmniejszych nakładach osiągnięcia założonego celu badawczego, zderzają się jednak z wielością centrów decyzyjnych, gdy chodzi o konkretne przedsięwzięcia gospodarcze, a szczególnie inwestycyjne. Przytaczam przykład, gdy środki inwestycyjne, konieczne dla praktycznego zyskowności prowadzących prace naukowych w ramach programu rządowego, rozproszone są między kilkanaście resortów gospodarczych (nie licząc niższych szczebli zarządzania). Nie tworzy to warunków sprzyjających sprawnemu, bezkolizyjnemu przejściu od etapu badań do etapu zastosowań.

Tym bardziej — co jeszcze dobitniej występuje przy programach badawczych, nie objętych halcyonami priorytetami — że na skutki kompetencyjnych rozbieżności nakłada się znana niechęć organizacji gospodarczych do podejmowania ryzyka. Powoduje to sztuczne uprzywilejowanie rozwiązań, pochodzących z zagranicznych zakupów licencyjnych, sięganie po fundusze dewizowe nawet wtedy, gdy gotowe są — dojrzałe naukowo i technicznie — propozycje krajowego zaplecza.

Nie są to jednak jedyny przyczyny utrudnień. Z równa, a nawet chyba z jeszcze większą pasją wskazywano w trakcie dyskusji na źródła zahamowań tkwiące po stronie samej nauki, a nie tylko partnerów — jednostek gospodarczych. Lapidarnie określił je prof. Stefan Węgrzyn, dyrektor Instytutu Informatyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach: najlepsze mechanizmy ekonomiczne nie pomagają, jeżeli pochodzące z pola nauki plody będą niedożrełe, matowatościowe, pozorowane, niedobre.

Zbyt jeszcze często, warunek atrakcyjności wyników prac badawczych i naukowo-technicznych nie jest dotrzymywany. W czasie, gdy bariera działalności badawczej i technicznej był niedostatek wysoko kwalifikowanych kadr, marotrawstwem było dublowanie jakiegokolwiek prac. Też zasady nie można jednak kontynuować teraz, gdy mamy więcej inżynierów niż Francja, RFN, czy Wielka Brytania. Zaczera ona bowiem naturalną i pobudzającą ambicję rywalizacji, osłabia tętno krytyki naukowej, pozbawia gospodarkę możliwości wyboru spośród wariantów propozycji rozwiązań danego problemu. Tzw. wariantowe rozwiązania, przedstawiane przez jeden i ten sam zespół, mijają się z celem, gdyż trudno oczekiwać, aby mogły spełniać warunek perfekcji.

Należałoby więc rozważyć, czy obecnie ekonomiczne efektywności nie spełniałoby w wielu przypadkach powołanie dwóch lub więcej niewielkich zespołów, pracujących nad tym samym zagadnieniem w warunkach autentycznej rywalizacji. „Dążność każdego zespołu do osiągnięcia lepszego wyniku od pozostałych jest motorem działania trudnym do zastąpienia przez inne środki stymulacji. Ambicja umiejętnie sterowana może wielokrotnie przyspieszyć tempo badań. Zwiększone koszty opracowań w pewnym sensie konkursowych opłacają się z naukową uskutecznością uzyskiwania rozwiązań o wyższym poziomie technicznym, lepszych walorach użytkowych, mogących stanowić również przedmiot eksportu” (doc. Tadeusz Rut, Instytut Obróbki Plastycznej w Poznaniu).

Wykorzystanie tkwiących w tym rozwiązaniu możliwości nie tylko rozszerza pole wyboru rozwiązań dla praktyki gospodarczej, ale również pobudza autentyczną krytykę i samokontrolę ze strony środowiska naukowego i technicznego.

Ale i — to pytanie bardzo często powracało w dyskusji na plenum: — czy jedynie w zaniżonych niekiedy wymaganiach i niedostatku krytyki należy doszukiwać się przyczyn małej atrakcyjności części prowadzonych prac dla organizacji gospodarczych? Odpowiedź brzmi: nie, nie tylko. Po to, by najświetniejsze i najbardziej nowe nowatorskie rozwiązania, proponowane przez naukę, mogły w pełni zaowocować w praktyce, potrzebna jest głęboka znajomość realiów działalności produkcyjnej, umiejętność sprawnego i szybkiego przekładania osiągnięć w skali laboratoryjnej lub półtechnicznej na konkrety technologiczne, konstrukcyjne itp. Znaczna część środowiska badawczego nie ma dostatecznego doświadczenia w zakresie związków między warsztatem pracy badawczej i warsztatem produkcyjnym. Nasze środowiska badawcze zbyt często stają się zamkniętymi enklawami, gdy chodzi o skład personalny i kształt kariery zawodowej.

Przezwidziałam temu niepokojącemu i negatywnie odbijającemu się na efektywności prowadzonych prac zjawisku mają coraz liczniej powstające w ostatnim czasie instytuty uczelniano-przemysłowe, centra naukowo-produkcyjne itp. Te formy organizacyjne tworzą podstawy do rzeczywistej integracji nauki z praktyką, tworzenia logicznego ciągu od badań podstawowych po wdrożenia produkcyjne. Wymagała więc ona dalszego intensywnego rozwijania i umocnienia. Lecz musimy pamiętać o zasadzie: nie wolno nam w tym czasie oprzeć w ruchu kadrowym, konsekwentnie przebiegającej rotacji personalnej na linii: badania — praktyka gospodarcza, istnieją liczne dokumenty prawne i chętni ze strony administracji państwowej i gospodarczej, by taki ruch kadrowy miał miejsce, niestety mało skuteczne.

Różne mogą być tego powody, różne też w związku z tym wypowiadano opinie. Jak to zasade przekształcić z hasła w rzeczywistość? Myszę, że warto w tym miejscu przytoczyć opinie prof. Jerzego Grzymka, dyrektora Instytutu Międzyresortowego Materiałów Budowlanych i Ogniotrwałych AGH w Krakowie, bo być może w jego uwagach zawarty jest klucz do rozwiązania tej sprawy. Niedostatek ruchu kadrowego, brak dopływu wybitnych praktyków gospodarczych do działalności naukowo-dydaktycznej wynika, jego zdaniem, m. in. z nadmierności, fetyzacji stopni i tytułów naukowych. Duża część praktyków, nawet nawiązyujących, nie ma oficjalnie, tytułem naukowym potwierdzonych kwalifikacji, a to w obecnym układzie zamyka im praktycznie drogę do kariery naukowej.

Na zakończenie, choćby tylko w kilku słowach, wspomnijmy o roli, jaką w umacnianiu wpływu postępu naukowo-technicznego na wzrost efektywności gospodarowania odegrać powinno środowisko ekonomistów. „Niezbędne jest — stwierdzano w referacie Biura Politycznego na XII Plenum KC PZPR — ściślejsze powiązanie myśli ekonomicznej z myślą techniczną, lepsze współdziałanie ekonomistów, działaczy gospodarczych, inżynierów i organizatorów produkcji. Oczekujemy na inicjatywę w tym zakresie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Naczelnej Organizacji Technicznej i innych organizacji społecznych. Chodzi o to, aby postęp techniczny oznaczał jednocześnie postęp w efektywności gospodarowania”.

Nam przecież przypada przede wszystkim zadanie takiego modelowania instrumentów zarządzania i zapewnienia takiego ich działania w praktyce, aby myśl twórcza koncentrowała się na sorach dla przyszłości gospodarki podstawowych aby rzeczywiste inicjatywy i osiągnięcia nauki znajdowały pełne wyzwalenie i droga do zastosowania, natomiast działania podporządkowane i uciekające na marginesy z góry były wykluczone.

K.K.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PRACE BADAWCZE A PRAKTYKA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

możliwe do zastosowania — nie staje wdrożone do praktyki?

— Owszem, zdarza się, ale z reguły po jakimś czasie zostaje jednak przyjęte, niekiedy ze znacznymi modyfikacjami zmniejszającymi jego walory. Jest to związane — jak już wspominałem — z tym, że wszelkiego rodzaju zmiany w systemie ekonomicznym są zmianami w stosunkach ekonomicznych, które cechuje znaczny stopień inercji. Znajduje to m. in. wyraz w tym, że przyjęty już, kierunek rozwiązań przez dany szczebel zarządzania natrafia niekiedy na opór innych szczebli, które zgłaszają mnożące zastrzeżenia i modyfikacji (wygodnych dla siebie), zmieniających charakter danych rozwiązań. Niekiedy bywa i tak, że dany projekt jest wręcz torpedowany przez kogoś z silnych a zaprzeczonych w swe partykularne interesy ogólny.

— Czy można więc powiedzieć, że z procesami adaptacji rozwiązań naukowych do praktyki gospodarowania, oprócz wymienionych przykładów, jest wszystko dobrze?

— Tego bym nie powiedział. Przede wszystkim nie jesteśmy w pełni zadowoleni z jakości naszych prac. I nie obciąża to bynajmniej pracowników naukowych naszego instytutu. Jest to przede wszystkim funkcja małej liczności kadry naukowej oraz braków w bazie analityczno-materiałowej. Niedostatek kadry naukowej nie pozwala nam w dostatecznym stopniu i pogłębić sposobów oraz kompleksowo badać poszczególne problemy. Braki w bazie analityczno-materiałowej przyczyniają się do tego, że w nie mniejszym stopniu. Dość powiedzieć, że badania reprezentatywne byłyby w stanie prowadzić tylko w sześciu WOG. Ale badań tych, nawet w tak skromnym zakresie, nie jesteśmy w stanie kontynuować ze względu na ich dużą pracochłonność i brak kadry. O sprawach tych pisałem ostatnio na łamach „Życia Gospodarczego”, nie będę ich więc szerzej rozwijał. Ponadto część tematów nie jesteśmy w stanie podejmować z dostatecznym wyprzedzeniem w czasie, co m. in. jest także związane ze szczupłym stanem osobowym instytutu. Znaczną bowiem część tego potencjału musi być zaangażowana w realizację tzw. tematów bieżących. Należy też wskazać na zbyt mały udział pracowników nauki w przygotowaniu rozwiązań aplikacyjnych związanych z wykonanymi przez nich pracami.

— Jaki więc nasuwałby się generalny wniosek na tle dotychczasowych wypowiedzi Pana Profesora?

— Konieczne jest i to rycie wzmocnienie resortowych instytutów ekonomicznych, a także usprawnienie trybu przygotowywania i wdrażania rozwiązań. Należałoby także wzmocnić rolę ogniw funkcyjnych w wieloboku kształtowania decyzji, tak by stanowiło to dostateczną siłę przeciwważną potężnym ogniom gospodarczym.

— Częstokroć zarzuca się obecnemu systemowi finansowania, że jest dla praktyki nie w pełni zrozumia-

ły, bądź że ma charakter bardziej fiskalny niż ekonomiczny. Jakie jest zdanie Pana Profesora na ten temat? Co należałoby uczynić, aby system ten stał się klarowny, a tym samym, aby był bardziej skutecznym narzędziem efektywności?

— Pytanie jest kontrowersyjne, moja odpowiedź będzie też zapewne kontrowersyjna. Przede wszystkim spróbuję dość powszechnie występujące nieporozumienie. System finansowy pełni funkcje fiskalne oraz funkcje zasilania i pobudzenia (motywacyjne), które Pan Redaktor nazwał ekonomicznymi. Ale zadania fiskalne też są funkcją ekonomiczną. I nie jest powiedziane, że dobry system finansowy cechuje bardziej motywacyjny niż fiskalny charakter. Dobry system finansowy musi dobrze pełnić funkcje fiskalne, wypinając przypadające mu zadania w zapewnieniu równowagi ekonomicznej.

System finansowy można porównać do układu krwioobiegu organizmu. Im bardziej złożony organizm, tym bardziej złożony jest jego krwioobieg. Złożoność systemu finansowego jest w głównej mierze funkcją cech i złożoności naszego systemu gospodarowania. Złożoność ta została powiększona powiększeniem systemowi finansowemu dodatkowych zadań motywacyjnych związanych z dążeniem do przyspieszenia wzrostu gospodarczego z zwiększeniem efektywności gospodarowania. Ponadto trudności, jakie pojawiały się w toku przyspieszenia wzrostu, zmusiły do wprowadzenia określonych regulatorów finansowych, co jeszcze bardziej skomplikowało nasz system finansowania.

Podzielał pogląd, że można i należy go uprościć, zwłaszcza drogą łączenia niektórych form poboru akumulacji pieniężnej, wmontowania wprowadzonych dodatkowych regulatorów do głównych instrumentów finansowych. Wątpliwie jednak, czy przyniesie to radykalną poprawę. Powiem tu zda się herezję ekonomiczną. Wbrew doktrynalnym poglądom praktyka wykazuje, że część instrumentów finansowych o charakterze motywacyjnym nie spełnia pożądanego zadania. Dotyczy to instrumentów działających poprzez rynek i jest związane z tym, że rola zysku w przyjętych rozwiązaniach jest niewielka. Stąd i skuteczność działania tych instrumentów nie może być znaczna. Należy więc chyba z niektórych zrezygnować, a inne zmodyfikować, jednakże w integralnym związku z modyfikacją innych dziedzin systemu ekonomicznego. Wymaga to kompleksowo prowadzonych prac przygotowawczych, których wyniki w formie udoskonalonych rozwiązań mogą być wprowadzone w życie nie wcześniej niż z początkiem 1981 roku.

— W procesie poprawy efektywności jednym z ważniejszych obszarów jest oddziaływanie na poziom kosztów. W praktyce liczenie i analizowanie kosztów nie jest dostatecznym stopniem uwzględniane. Czy wobec tego instytut nie powinien na tę sprawę naciskać swe wysiłki?

— Problematyka kosztów rzeczywiście została zaniedbana w badawczych pracach instytutów. Z inicjatywą kierownictwa resortu zorganizowaliśmy w ubiegłym roku konferencję nt. tendencji kosztów pro-

dukcyj. (Na konferencję przygotowano 12 referatów, które są sukcesywnie publikowane na łamach czasopiśma „Finanse”). Materiały konferencji potwierdzają wyrażony przez Pana Redaktora pogląd w sprawie kosztów. Dotychczasowy miernik kształtowania się poziomu kosztów produkcji w wartości sprzedaży nie daje egzaminu. Czynniki oddziaływania na poziom kosztów produkcji są mało skuteczne.

Zarazem trzeba powiedzieć, że poprawa sytuacji w tej dziedzinie jest bardzo trudna. Można wprowadzić zmodyfikowany miernik kształtowania się poziomu kosztów. Ale w warunkach ruchu cen trudno jest uchwycić rzeczywiste zmiany poziomu kosztów. Trudno będzie przeto, posługując się zmodyfikowanym miernikiem, skonstruować system zachęt, który skutecznie oddziaływałby na względną obniżkę kosztów produkcji.

Nie znaczy to, że znajdujemy się w stanie niemożności. Trzeba nadal, pracować nad doskonaleniem metody rachunku kosztów, a zwłaszcza wydajnie ulepszyć prowadzenie tego rachunku w praktyce. Trzeba rozpocząć badania mające na celu opracowanie metod wiarygodnych ocen kształtowania się poziomu kosztów. To drugie zadanie należy do instytutów. Ale trudno będzie rozwinięć te badania, dopóki nie będziemy dysponować odpowiednią statystyką kosztów. Obecna statystyka nie daje ku temu podstaw.

— Mówiąc o finansach, nie wspominaliśmy jeszcze o pieniądzu, czyli o tym, czym każdy się interesuje. Przecież rola złotówki, równowaga pieniężna itp. sprawy znajdują się w sferze zainteresowań instytutu...

— Owszem. I to od dawna. W bieżącym roku prowadzimy prace badawcze na temat czynników oddziałujących na umocnienie roli pieniądza w gospodarce Polski. W ubiegłym roku wzięliśmy udział w konferencji naukowej na temat umocnienia roli pieniądza w kierowaniu procesami społeczno-ekonomicznymi. Badamy także kształtowanie się wielkości emisji pieniądza w kraju w stosunku do podstawowych wskaźników rozwoju gospodarki narodowej.

Liczne badania naukowe gospodarki światowej wykazują dość zgodnie, że we współczesnych zjawiskach, inflacji wiążących się z dynamicznym rozwojem gospodarki, czynniki monetarne odgrywają drugorzędą rolę. Główne ich źródła tkwią nie w finansach, choć zjawiska te są niejako firmowane przez resort w formie zwiększania emisji pieniądza. Nie oznacza to, że rola finansów jest bierna w tych procesach. Polega ona na przeciwdziałaniu zjawiskom inflacji, na dążeniu do zapewnienia równowagi pieniężnej i umocnieniu roli naszej złotówki w sterowaniu procesami gospodarczymi. Podzielał pogląd, że rola pieniądza w tych procesach w ostatnich latach osłabła, podzielał także tezę, iż ogólnym kierunkiem działania zmierzającym do umocnienia roli tej jest zapobieganie powstawaniu nieuzasadnionych dochodów w stosunku do wyników gospodarczych oraz stymulowanie oszczędności dysponowania środkami finansowymi. Na szczególne kierunki działania w tym zakresie wskazywała wspomniana konferencja. Staramy się, w ramach na-

szych skromnych możliwości, koncentrować niektóre z tych kierunków. Nie jest to jednak tylko sprawa Instytutu ani resortu, w ramach którego pracujemy.

— W naszej gospodarce wzrasta znaczenie powiązań z zagranicą. Czy ta problematyka jest od strony finansowej badana w wystarczającej mierze?

— Jeśli chodzi o problematykę stosunków walutowych w ramach wspólnoty państw socjalistycznych oraz instrumentów finansowych w sterowaniu handlem zagranicznym — to sądzę, że badamy ją w wystarczającej mierze. W ramach tej problematyki opracowujemy co roku kilkanaście większych i mniejszych tematów, które — mam podstawy sądzić — są cenną pomocą dla prac resortu w tym zakresie. Natomiast problematyka stosunków walutowych z krajami kapitalistycznymi, choć poświęcamy jej niemało uwagi, wymagałaby większego zakresu badań.

W ogóle jestem zdania, że intensyfikując nasze stosunki handlowe i kredytowe z krajami kapitalistycznymi stanowiąc za mało zwrócono uwagi na przeprowadzenie niezbędnych prac badawczych przez różne ośrodki naukowe. Do pewnych prac badawczych wprawdzie przystąpiono, ale ze znacznym opóźnieniem. A pomoc badań naukowych, jak się okazało, była bardzo potrzebna.

— A jak wygląda działalność instytutu na innych odcinkach?

— Dotychczas nie charakteryzowałem bliżej działalności instytutu na poruszonych odcinkach. Nie mogę tego też uczynić w stosunku do innych odcinków, zwłaszcza że zakres problematyki, którą się zajmujemy, jest bardzo rozległy, o czym świadczą fakt, że realizujemy co roku około 70 tematów. Korzystając jednak z okazji chciałbym powiedzieć, że realizując tematy związane z bieżącymi pracami resortu, staramy się jednocześnie kumulować ich wyniki tak, aby mogły być pomocą w opracowaniu tematów służących perspektywicznym zadaniami resortu. Jest zrozumiałe, że do tematów tych przysługujemy główną wagę. Będą bowiem one pomocą w opracowaniu kształtu systemu finansowego na lata 1981—1985.

Z wymienionego rodzaju tematów należy wymienić: konstrukcję instrumentów finansowych w systemie WOG, system rozliczania organizacji gospodarczych z budżetem, zasady podziału zysku, instrumenty finansowe w systemie motywacyjnym, system finansowania inwestycji oraz postępu technicznego, instrumenty finansowe w sterowaniu handlem zagranicznym, strukturę i funkcje aparatu bankowego, oddziaływanie instrumentów finansowych na dostosowanie produkcji do potrzeb. Nie muszę podkreślać, że wymienione tematy są badane przede wszystkim pod kątem widzenia zwiększenia wpływu instrumentów finansowych na efektywność gospodarowania oraz dynamikę procesów wzrostu gospodarczego oraz zachowaniu równowagi gospodarczej.

Zajmujemy się także inną problematyką, między innymi systemem finansowania przedsiębiorstw rolnych, finansowaniem budownictwa mieszkaniowego i gospodarki mieszkaniowej, problematyką gospodarki budżetowej, finansowaniem sfery nieprodukcyjnej, w tym zwłaszcza usług społecznych, niektórymi zagadnieniami ubezpieczeń, problematyką bilansów syntetycznych.

Zgodzi się Pan Redaktor, że nie sposób omówić działalności instytutu na tak licznych odcinkach. Wymieniłem je głównie dlatego, by jeszcze raz zasymulować, że przy szczerzej obsadzie kadrowej instytutu objęte badaniami dziedzinie nie są analizowane kompleksowo i w dostatecznym pogłębiłony sposób, zwłaszcza przy braku w bazie analityczno-materiałowej. Są to główne trudności naszej pracy badawczej.

— Nawiązując do tych trudności, chciałbym zapytać o to samo od innej strony. Czy postęp w metodach i organizacji badań jest zadowalający z punktu widzenia powiązania studiów nad systemem finansowym z pracami zmierzającymi do doskonalenia całego systemu funkcjonowania gospodarki?

— Metoda i organizacja badań jest przede wszystkim funkcją potencjału badawczego i bazy, jaką on może dysponować. Uwzględniając to, co już powiedziałem, postęp w tym zakresie, choć niemały, nie może być uznany za zadowalający; także z punktu widzenia powiązania badań nad systemem finansowym z pracami nad doskonaleniem całego systemu funkcjonowania. Należy wyrazić przekonanie, że XII Plenum KC PZPR, jego uchwały dadzą podstawy umożliwiającej osiągnięcie stopniowo, lecz w niezbyt długim czasie, jakościowego postępu w tej dziedzinie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
KAROL SZWARC

CORAZ szybciej narasta w naszej gospodarce ilość problemów o charakterze międzygaleziowym czy międzyregionalnym, a więc nie mieszczących się bezpośrednio w galeziowych lub terenowych celach i programach rozwoju. Widać się to z jasnością dostrzeganiem naszej gospodarki, z coraz głębiej idącym podziałem pracy i specjalizacją, a co na tym idzie — z szeroko pojętą kooperacją, rosnącym uzależnieniem każdej dziedziny od innych. Coraz mniej jest problemów, które sprawnie rozwiązać można wewnątrz danej galezi, własnymi siłami. Coraz więcej zależy od przyszłościowej kolegi, a więc od powiązań poziomych, międzygaleziowych.

Tymczasem w gospodarce dominują względnie odosobnione układy pionowe, ukształtowane na zasadzie galeziowej, która przenika wszystkie szczeble zarządzania i kształtuje wewnętrzną strukturę również ponadgaleziowego aparatu gospodarczego. W rezultacie powstają bariery resortowe, utrudniające zwłaszcza osiąganie wzajemnych celów społeczno-gospodarczych, które z reguły mają charakter międzygaleziowy i wymagają współdziałania wielu dziedzin.

GALEZIOWA organizacja produkcji ma oczywiście swoje uzasadnienie historyczne, a przede wszystkim technologiczne i kierowanie procesem wytwarzania produktów nie może być zorganizowane inaczej. Jednakże obecnie, w odróżnieniu od pierwszej fazy przemysłowego, osadzenia galezi w rozwoju społeczno-gospodarczym uległo istotnym zmianom.

Z jednej strony galezie są coraz bardziej wyspecjalizowane i w związku z tym wzrósł w ich produkcji udział produktu pośredniego, przeznaczanego na zaopatrzenie innych galezi, spadł zaś udział produktów finalnych, służących bezpośrednio zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych, czy inwestycyjnych; według bilansu przepływów międzygaleziowych, udział produktu pośredniego stanowił w 1975 roku średnio 58,5 proc. produkcji galezi, zaś środków konsumpcji — 26 proc. i środków inwestycyjnych — 15,3 proc.!) można więc powiedzieć, że przeważająca część produkcji galezi staje się — w wyniku pogłębiania się procesów specjalizacji produkcji — bardziej „odległa” w czasie i przestrzeni od potrzeb ostatecznych odbiorców, od celów całego układu gospodarczego — i że jest to proces obiektywny, prawidłowy.

Z drugiej strony nakłada się na to zmiana pod względem jakościowym i ulegająca dynamicznym przekształceniom struktura potrzeb społecznych. Wynikające stąd cele społeczne z trudem dają się przypisać do struktury galeziowej produkcji, która rozwija się według logiki technologicznej, a nie logiki celów i zgodnie z zasadą galeziowego rozmieszczenia środków. Zresztą także sam sposób formułowania celów znajduje się już w fazie programowania pod silnym wpływem struktury, zmieniającej z galeziowego rozmieszczenia środków. Trudną sprawą jest uderzenie środków od ich podstawy galeziowej i przeznaczenie ich na cele międzygaleziowe i ponadgaleziowe, a niekiedy nawet trudno znaleźć możliwość ich innego wykorzystania.

Faktycznie, pierwotnymi w programowaniu i planowaniu są projekty programów rozwoju galezi, to znaczy założenia rozwoju produktów, stanowiących tylko środki realizacji celów. Problem międzygaleziowy, które z reguły stanowią pochodną strategicznych celów rozwoju społeczno-gospodarczego, mu-

na być więc wprowadzane jak gdyby z zewnątrz do struktury galeziowej i niejednokrotnie są przez nią „wypychane” jako ciała obce.

Wszystko to wylania pełną potrzebą dokonania głębokich zmian w tradycyjnych metodach planowania i galeziowego podziału i wykorzystania środków, przez szerokie wprowadzenie do technologii planowania zasady celowości. Zgodnie z tą zasadą, punktem wyjścia w procedurze planowania powinny być generalne cele planu, zaś środki oraz warianty ich zwiększenia i wykorzystania tych środków traktowane są jako możliwości i sposoby osiągania celów.

Nie eliminuje to galeziowej struktury, która — jak już podkreślaliśmy — jest uwarunkowana obiektywnie i technologicznie. Stawia ją jednak we właściwym położeniu, jako odnoszącą się do sfery środków, a więc podporządkowaną celom społecznym rozwoju. W ten sposób na czoło wysuwają się nie galezie, lecz problemy, które przy pomocy ukła-

macyna, napływająca od galezi, nie jest tu wystarczająca.

W stadium formułowania celów w procedurze planistycznej „abstrahuje się jak gdyby od środków, dąży przede wszystkim do zewidencjonowania i uszeregowania głównych zespołów potrzeb. Na tej podstawie może powstać najbardziej ogólny szkic kompleksu generalnych programów celowych.

Plan społeczno-gospodarczy nie może być jednak oczywiście biernym, mechanicznym zestawieniem programów celowych, zsumowaniem zapotrzebowania na środki, wynikające z tych programów. W następnej fazie muszą więc zostać przeanalizowane i powiązane ze sobą dwa strumienie informacji: o celach i o środkach. To powiązanie powinno przebiegać w procesie iteracyjnym, to znaczy w procesie wielokrotnego przechodzenia metodą kolejnych przybliżeń od celów do środków i odwrotnie — od środków do celów.)

Postępowanie iteracyjne jest niezbędne dla weryfikacji i uściślenia wstępnych założeń dotyczących programów celowych. Jest ono bowiem szczególnie przydatne dla podejmowania decyzji dotyczących proble-

my dla powiązania z programami realizowanymi, jeszcze inne zaś mogą zostać odłożone na następny okres planistyczny.

Po selekcji programów następuje ostateczne sformułowanie koncepcji planistycznej. Na tej dopiero podstawie opracowywane są wewnętrzne programy galeziowe i terytorialne, których osi są stają się zadania wynikające z programów celowo-problemowych szczebla gospodarki narodowej.

Bardzo pożądaną i ważną metodologicznie sprawą jest uporządkowanie programów przyjętych, pod względem hierarchii ich ważności, określenie niektórych ich programów „drugiego rzędu” i ewentualne uzależnienie ich uruchomienia od warunków realizacji całego planu. Miałyby one więc charakter swoisty „rezerwy” planu, traktowanej jako amortyzatorów w przypadku kumulacji problemów trudnych do przewidzenia, a uruchomionej w warunkach pomyślnych.

Jednakże uszeregowanie programów nie może zastąpić rezerwy planu w postaci nierozdzielonych środków. Rezerwa ta jest kardynalnym warunkiem skutecznego funk-

cjonowania planowania celowo-problemowego. Z niedoszacowaniem środków na programy trzeba się bowiem zawsze liczyć, a nie realizowane choćby częściowe programy osadzone na powiązaniach międzygaleziowych może prowadzić do kumulacji założeń i obniżenia efektywności wykorzystania środków przez poszczególne uczestników programów.

Wydaje się jednak, że w zarządzaniu należałoby trzymać się zasady „oszczędności” zmian organizacyjnych. Natomiast przy pełnym zachowaniu tradycyjnej struktury zarządzania niezbędne jest określenie głównego koordynatora, a więc organizacji wiodącej odpowiedzialnej za cały program. Powinna ona mieć prawo głosu w sprawie dysponowania środkami, przewidzianymi na program oraz ich ewentualnej redystrybucji, niezależnie od ich „rozpisania” na poszczególne realizatorów w układzie galeziowo-terytorialnym. Środki te należałyby bowiem traktować jako przypisane przedmiotowo do programu, a nie podmiotowo do jego realizatorów.

Jest oczywiście do rozważenia sprawa, czy struktura galeziowa, która jest silnie utrwalona w naszej gospodarce nie zdominuje mimo

zapewnienie sprawnego mechanizmu realizacji programów, kompleksowych może powodować konieczność wbudowania do systemu zarządzania galeziowego specjalnego zarządcy (pionu) odpowiadającego na poszczególnych szczeblach programom celowo-problemowym.

Wydaje się jednak, że w zarządzaniu należałoby trzymać się zasady „oszczędności” zmian organizacyjnych. Natomiast przy pełnym zachowaniu tradycyjnej struktury zarządzania niezbędne jest określenie głównego koordynatora, a więc organizacji wiodącej odpowiedzialnej za cały program. Powinna ona mieć prawo głosu w sprawie dysponowania środkami, przewidzianymi na program oraz ich ewentualnej redystrybucji, niezależnie od ich „rozpisania” na poszczególne realizatorów w układzie galeziowo-terytorialnym. Środki te należałyby bowiem traktować jako przypisane przedmiotowo do programu, a nie podmiotowo do jego realizatorów.

Jest oczywiście do rozważenia sprawa, czy struktura galeziowa, która jest silnie utrwalona w naszej gospodarce nie zdominuje mimo

Wielkie programy celowo-problemowe często nie tylko nie są komplementarne, a bywają w stosunku do siebie wręcz konkurencyjne, jeśli chodzi o środki. Zaostrzają więc wymagania, jeśli chodzi o bilansowanie i równowagę rozwoju w dynamice, co — jak wiadomo — i w tradycyjnej procedurze nie jest łatwe. Prowadzą do wydłużania się działań iteracyjnych w procesie planowania, a więc wielokrotnego przechodzenia od celów do środków i od środków do celów, stawiają wprost problem selekcji tych ostatnich. Jeśli chodzi o stopień ich realizacji w danym okresie planowym. Wymagają również zdecydowanego respektowania zasady rezerw w planowaniu.

Wszystko to stawia bardzo wysokie wymagania, wprowadza głębokie zmiany do technologii planowania i zarządzania, zwłaszcza w fazie konstruowania planu pięcioletniego. Zarazem wysoce podnosi rangę tego planu jako bezwzględnie nadrzędnego w stosunku do planów rocznych. Nie jest to łatwe do zrealizowania.

Planowanie celowo-problemowe, przechodząc jak gdyby w poprzek tradycyjnej procedury planowania, nie będzie się więc rozwijało bezkonfliktowo, zarówno ze względu na obiektywne, jak i z powodu normального, konserwatywnego oporu, płynącego ze skłonności do stosowania tradycyjnej procedury, powtarzania działań poprzednio już automatycznie wykonywanych. Warto to z góry powiedzieć, ponieważ mamy zarówno skłonność do bezkrytycznego pasjonowania się nowymi metodami, jak i pochopnej ich dyskredytacji, kiedy natychmiast nie wszystko nam „wychodzi”. Są tu więc potrzebne zarazem zdecydowanie, ostrożność i cierpliwość. Najważniejsze jednak, aby wraz z przyszłym planem pięcioletnim dobrze zacząć, bo dobry początek jest podstawą całości.

¹⁾ Rocznik Statystyczny 1977, str. 65.

²⁾ Porównaj J.Z. Majmłinas, „Procesy planowania w gospodarce narodowej”, PWN 1974, str. 488.

³⁾ Iteracja — od łacińskiego słowa, iteratio — powtarzanie; metoda kolejnych przybliżeń stosowana w matematyce, gdy ostatek podejmując decyzję nie dysponuje pełnymi i ścisłymi informacjami o środkach i czynnikach, mogących wpłynąć na rezultaty podjętej decyzji; w trybie iteracyjnym następuje wielokrotne przetwarzanie się elementów w ujęciu międzygaleziowym i międzyregionalnym, co umożliwia weryfikację i uściślenie wstępnych założeń.

⁴⁾ Problemy związane z funkcjami kategorii produkcji końcowej omówiliśmy szerzej w artykułach: „W sprawie metod oceny działalności gospodarczej — Produkcja końcowa” Z.G. nr 33 i 40/1977.

PLANOWANIE CELOWO-PROBLEMOWE

IAN GŁÓWCZYK

artykuł dyskusyjny

du galeziowego należy rozwiązać i nie produkty, lecz potrzeby, które przy pomocy produktów trzeba zaspokoić. Taką procedurę można więc nazwać planowaniem celowo-problemowym, w odróżnieniu od tradycyjnego planowania galeziowo-podmiotowego.

Planowanie celowo-problemowe, jeśli ma funkcjonować skutecznie, nie może być traktowane jako ogólna orientacja czy wytyczna dotycząca całości tradycyjnej procedury planowania. Zasada celowości oznacza informacyjne i technologiczne wbudowanie w proces planowania specjalnego kompleksu zapewniającego formułowanie celów problemowych, ich koordynację ze środkami oraz efektywne wykorzystanie środków przeznaczonych na poszczególne programy celowe.)

NIEZMIERNIE ważną sprawą dla rozwoju planowania celowo-problemowego jest baza informacyjna, szczególnie w przygotowywaniu stadium formułowania celów. Chodzi tu bowiem o szerokie rozeznanie potrzeb społecznych, co wymaga wchodzenia w głąb przekrojów dochodowych, zawodowych i terytorialnych. Nasilenie różnych zespołów potrzeb kształtuje się bowiem niejednolicie w poszczególnych grupach społecznych, a jednak już w tej fazie niezbędne jest przyjęcie wstępnych chociażby założeń w sprawie ogólnej hierarchii potrzeb, najbardziej zbliżonej z sytuacją wielkich grup społecznych. Obok analizy badań socjologicznych ważną rolę spełni tu mogą środowiskowa konsultacja, poddawanie najbardziej ważkich społecznie problemów pod dyskusję. Zrutyfikowana baza infor-

mów międzygaleziowych, zwłaszcza przy niedostatkach bazy informacyjnej. Wyższe szczeble, w tym szczebel centralny, nie mogą bowiem dostarczać przewidywanej informacji o środkach realizacji tych celów, w tym możliwościach rozwojowych galezi oraz zapotrzebowaniu tych galezi na środki. Należymy zatem do zarządzania są zaś niezbędne informacje o celach centralnych i wynikających stąd dla nich zadaniach, modelujących ich autonomiczne formułowanie programów rozwojowych.

Obok aspektu informacyjnego proces iteracyjny ma ogromne znaczenie polityczne, tworzy już w fazie przygotowania w całości infrastrukturę przewidywania realizacji planu, zgodną z logiką planowania celowo-problemowego. W procesie tym następuje wzajemne „uczenie się” szczebli zarządzania, poznawanie przez współuczestników celów problemowych przez szczeble niższe i warunków ich realizacji — nie tylko techniczno-ekonomicznych — przez szczeble wyższe. Jest to zarazem praktyczna metoda wdrażania demokratycznego centralizmu w samym procesie planowania, rozszerzania bazy społecznej w tym procesie.

W wyniku zastosowania metody kolejnych przybliżeń i „przefiltrowania” środków przez cele — a celów przez środki — następuje wybór programów możliwych do realizacji, co wymaga decyzji politycznych. Niektóre z rozważanych wstępnie programów można przyjąć w całości, inne po korektach ze środków mogą być na przykład zredukowane do wariantów minimalnych lub realizowane fragmentami waż-

cjonowania planowania celowo-problemowego. Z niedoszacowaniem środków na programy trzeba się bowiem zawsze liczyć, a nie realizowane choćby częściowe programy osadzone na powiązaniach międzygaleziowych może prowadzić do kumulacji założeń i obniżenia efektywności wykorzystania środków przez poszczególne uczestników programów.

PLANOWANIE celowo-problemowe jest metodą osagania celów strategicznych i konstruowania zadań o charakterze międzygaleziowym i międzyregionalnym, których miało się umieszczać w istniejącej strukturze galeziowej w drodze nowego podziału części składowych problemu; metoda ta obejmuje stadium programowania, planowania i wykonania, określa jednostki uczestniczące w realizacji programów celowych i mechanizmy tej realizacji. Opracowanie programów kompleksowych bez uruchomienia pozostałych elementów nie jest równoważne z pełnym zastosowaniem metody planowania celowo-problemowego.

Metoda ta wychodzi w sposób jednorodny, wyrazisty, z wzajemnych celów rozwoju społeczno-gospodarczego, ułatwia ich sprecyzowanie i wzajemne odniesienie, wiąże cele ze środkami oraz z ich efektywnym wykorzystaniem. Sedno sprawy przy stosowaniu tej metody nie polega na jakiejś radykalnej przebudowie systemu zarządzania, ale na głębokich zmianach w samej technologii planowania. Może jednak podciągać za sobą potrzebę zmian wewnętrznej struktury organów planistycznych. Nie można również wykluczyć, że

wszystko, szczególnie w fazie realizacji, logiki planowania celowo-problemowego. Gdyby przyjąć to pesymistyczne rozumowanie, należałoby poddać dyskusji ewentualność bardziej radykalnych zmian w tradycyjnej strukturze zarządzania.

Zasadniczą jednak sprawą jest wprowadzenie zadań, związanych z realizacją programów celowo-problemowych do zespołu zasadniczych kryteriów oceny działalności poszczególnych szczebli zarządzania, w miarę potrzeb z określeniem personalnej odpowiedzialności w ramach danego szczebla. Może się to wiązać z powoływaniem okresowo działających komórek organizacyjnych, których jedynym celem byłoby sterowanie zadaniami wynikającymi z programów celowych.

W organizacjach gospodarczych także kryteria oceny można wprowadzić za pośrednictwem systemu umów. Wywiązywanie się z umów, służących realizacji programów, może stanowić warunek uruchomienia korzyści, naliczanych na podstawie systemu finansowo-ekonomicznego. W odróżnieniu od innych rodzajów umów można je opatrzyć specjalnymi preferencjami lub szczególnie skrupulatnie kontrolować.

Problemem do przemyslenia w kontekście planowania celowo-problemowego jest sprawa stosowania kategorii produkcji sprzedanej i jej podziału na poszczególne części składowe. Nie sprzyja ona bowiem powiązaniom międzygaleziowym, na których sprawnym funkcjonowaniu oparte jest planowanie celowo-problemowe. Do rozważenia więc jest kwestia modyfikacji tej kategorii lub zastąpienie jej katego-

dejmowanych dla poprawy jakości (unowocześnienie bazy kontrolno-pomiarowej i technologicznej; reorganizacja służb kontroli jakości produkcji; konsekwentna realizacja planów poprawy jakości produkcji) — na przestrzeni ostatnich trzech lat obniża się wskaźnik strat z tytułu wadliwej produkcji. Kształtował się on następująco: w 1975 r. 1,79 proc.; w 1976 r. 1,78 proc.; w 1977 r. — 1,74 proc. Na wskaźnik ten składa się procentowy udział kosztów poniesionych w wyniku reklamacji użytkowników i kosztów związanych z brakami produkcyjnymi w stosunku do wartości produkcji w towarowej. Wskaźnik ten jest co kwartał rozliczany i wnikliwie analizowany przez Branżowy Ośrodek Jakości.

Jak wynika z powyższych danych, omawiana przez Autora artykułu trudna i złożona problematyka ograniczania strat na brakach jest w naszym społeczeństwie traktowana z wagą należąca temu zagadnieniu. Będziemy nadal pracować nad udoskonaleniem naszego działania w tym zakresie.

mgr MAREK GODLEWSKI
konsultant prasowy
Zjednoczenia Przemysłu
Motoryzacyjnego „Polsmo”

zainteresowani odpowiadają

BRAKI — UNIKI I STATYSTYKI — DEKLARACJE

W numerze 6 z br. „Życia Gospodarczego” zamieściliśmy artykuł Andrzeja Nalecz-Jawackiego pt. „Braki — uniki i statystyki”. Autor omawiał w nim stosowane w poszczególnych branżach metody zaniżania wskaźnika braków i pomniejszania z tego tytułu kosztów. Dla ilustracji posłużyły się przykładami z konkretnych resortów i branż. W związku z tym artykułem otrzymaliśmy dwa listy ze: Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego „Unitra-Dom” oraz Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego „Polsmo”. Oba drukujemy w pełnym brzmieniu:

Deklaracja na 15 proc.

W nawiązaniu do artykułu „Braki — uniki i statystyki” informuję, że przejmnie, że obniżka strat na brakach jest główną troską kierownictwa ZPE „Unitra”. Podjęliśmy wiele przedsięwzięć mających na celu poprawę jakości i niezawodności elektronicznego sprzętu powszechnego użytku, czego dowodem jest obniżenie strat na brakach w 1977 r. o 28

proc. w stosunku do 1976 roku. W bieżącym roku planujemy dalszą obniżkę tych kosztów o 15 proc.

Na podstawie szczegółowych analiz przyczyn powodujących straty na brakach, dla dalszej poprawy jakości wyrobów między innymi:

— opracowano plany poprawy jakości, które aktualizowane są sukcesywnie w miarę wyłaniania się problemów jakościowych, — zaniechano produkcji wyrobów, których jakość budziła poważne zastrzeżenia,

— opracowano bodźce materialnego zainteresowania poprawą jakości produkcji, między innymi uzależniając 50 proc. premii od wyników z zakresu jakości,

— w ramach sterowania jakością opracowano i wdraża się sukcesywnie szereg zaleceń i instrukcji zmierzających do wyeliminowania błędów wykonawczych, niedociągania konstrukcyjnych oraz zapewnienia określonej niezawodności wyrobów.

W przypadku ZPE „Unitra” — jako producenta elektronicznego sprzętu powszechnego użytku — znaczny udział w stratach na bra-

kach mają koszty napraw przed-sprzedanych i gwarancyjnych, które nie są zawinone wyłącznie przez producenta wyrobu finalnego. Przedstawione analizy przyczyn powstania uszkodzeń dowiodły, że około 50 proc. uszkodzeń spowodowanych jest wadami ukrytymi podzespołów, których niewielkie koszty (jeżeli brać pod uwagę sam podzespół) w wyrobie finalnym czynią straty niewspółmiernie wysokie.

Obniżanie wskaźnika napraw jest jednym z najtrudniejszych problemów współczesnej elektroniki powszechnego użytku. Wskaźnik ten wiąże się z eliminacją „błędów dziedzicznych” i nad rozwiązaniem tego problemu pracują zakłady badawcze wszystkich firm ZPE „Unitra-Dom” poświęca wiele wysiłku poprzez swoje zaplecze naukowo-badawcze, aby osiągnąć wskaźnik napraw przed-sprzedanych i gwarancyjnych na poziomie najlepszych firm światowych.

Należy pamiętać także, że do powstawania uszkodzeń wyrobów przyczynia się również sieć handlowa (magazyn, transport). Przy usuwaniu

na wiosnę 1977 roku z sieci detalicznej sprzętu niepełnowartościowego przekreślono się na podstawie analizy poszczególnych przypadków, że około 50 proc. kosztów z tego tytułu powojuje handel.

Reasumując pragnę zapewnić, że ZPE docenia rolę analiz. Leżą one u podstaw naszej działalności zmierzającej do ciągłego podnoszenia jakości i niezawodności wyrobów elektronicznych.

mgr inż. T. JANISZEWSKI
dyrektor Rozwoju i Techniki
ZPE „Unitra-Dom”

Wskaźnik wnikliwie analizowany...

W numerze 6 „Życia Gospodarczego” zamieszczony był artykuł redaktora Andrzeja Nalecz-Jawackiego pt. „Braki — uniki i statystyki”. Autor omawia w nim bardzo istotny dla gospodarki narodowej problem braków produkcyjnych. Wymieniając przykładowo największych „producentów” braków w I półroczu 1977 r. w

skali krajowej — wskazuje na MPM, w ramach Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego „Polsmo” powoduje 22 proc. strat na brakach resortu i zajmuje w nim pod tym względem drugie miejsce.

Taki wysoki udział ZPMot. „Polsmo” w stratach na brakach, rozpatrywany bez powiązania z udziałem w wartości sprzedaży wyrobów, pozornie świadczy o bardzo dużej wadliwości produkcji zjednoczenia. Kończąc jest równocześnie wzięcie pod uwagę, że wartość sprzedaży wyrobów naszej produkcji w tym okresie stanowiła 32 proc. wartości sprzedaży MPM. Jednocześnie wskaźnik strat z tytułu wadliwej produkcji (braki wewnętrzne plus koszty reklamacji i napraw gwarancyjnych) w stosunku do wartości sprzedaży wyrobów w omawianym okresie wyniósł w ZPMot. „Polsmo” — 1,69 proc.

Jest sprawa niewątpliwą, że kwoty strat z tytułu wadliwej produkcji, kryjące się za powyższymi wskaźnikami, stanowią poważny problem gospodarczy i społeczny. Dla ich ograniczenia niezbędne jest odpowiednie działanie wszystkich służb w przedsiębiorstwach, których praca wpływa na jakość produkcji.

W ZPMot. w wyniku realizacji różnego rodzaju przedsięwzięć po-

Przepraszamy „Stomil”

Z przykrością przeczytaliśmy w numerze 21/1978 Waszego tygodnika w rubryce „Żywiołk Gospodarczy” informację na temat produkcyjności kamizelek „Janitar”. Nasze zdziwienie było tym większe, że sprawę tę uważaliśmy już za całkowicie wyjaśnioną.

Pierwsza informacja krytyczna na temat kamizelek „Janitar” ukazała się w Waszym tygodniku w nr. 13/1976 i była spowodowana prawdopodobnie bezstresowym przepisaniem podobnej informacji zamieszczonej w „Expressie Włoszym”, bez wnikania w jej prawdziwość. Nasze wyjaśnienie zostało bardzo szybko, bo już w numerze 46/1976, zamieszczone na łamach Waszego pisma, w związku z czym wydawało się, że stanowi to zakończenie tej nieprzyjemnej sprawy.

Przypominamy: jakoś i konstrukcja kamizelek „Janitar” była kwestionowana w krytycznych notatkach na łamach „Expressu Włoszego” (nr 207/1976 i nr 62/1978), a przedruki tej uwielającej dobru mienu fabryki informacji zamieściło szereg innych gazet i czasopism. W celu udowodnienia bezzasadności zarzutów zaprosiliśmy do nas głównego krytyka naszych kamizelek, red. P. Stawickiego, z „Expressu”. W trakcie spotkania zostały wyjaśnione wszelkie wątpliwości zarówno co do konstrukcji kamizelek, zastosowanych materiałów, przeznaczenia, jak i jakości i funkcjonalności tego sprzętu. Dokonano również sprawdzenia jednej kamizelki w basenie. Spełniała ona swoje zadanie. Stwierdzono następnie, że kamizelka utrzymywała jeszcze pływającego na wodzie nawet w przypadku specjalnie wykonanych uszkodzeń powłoki tkaninowo-gumowej (rozcięcie nożem) jednej komory pneumatycznej, następnie kolejno dwóch i trzech. Sprawę uważaliśmy więc za zamkniętą.

Tymczasem okazuje się, że redaktor „Żywiołka Gospodarczego” nie zadołował sobie trudu sprawdzenia zasadności zarzutów, a nawet nie przeczytał wyjaśnienia zamieszczonego w rubryce „Listy” własnego pisma. A rezultatem tego jest kolejna informacja, która wykazuje całkowitą nieświadomość i brak rozeznania autora w temacie przez niego poruszonym.

Niezależnie od tego informacja ta godzi w dobre imię naszego zakładu sugerując, jakoby zakład będący producentem wielu znanych i uznanych w kraju i za granicą wyrobów ratunkowych, produkował również „bubel” nie spełniający podstawowej roli, tj. utrzymywania na powierzchni człowieka znajdującego się w wodzie. Niezależnie od powyższego informujemy, że zarzuty stawiane kamizelkom „Janitar” zostały odrzucone przez Prokuraturę gdańską oraz Najwyższą Izbę Kontroli w Warszawie.

Sprawę oceny takiego postępowania pozostawiamy Panu Redaktorowi.

inż. MIKOŁAJ KOZAK
z-ca dyr. d.s. technicznych
Gdańskie Zakłady
Przemysłu Gumowego „Stomil”

RED.: Przede wszystkim za błąd „przepisania” bez sprawdzenia krytycznej notatki. Załogę i Dyrektora gdańskiego „Stomilu”, przepraszamy. My również uważamy, że redaktorzy powinni czytać nie tylko „swoją” rubrykę, lecz również to, co się publikuje na sąsiednich stronach. Morał, wynikający z tego przekrogo, również dla nas, incydentu, jest taki — nie jest dobrze, kiedy waskie, branżowe opłotki, tworzone w imię specjalizacji, przeszkadzają ogarniać całość.

recenzje - omówienia

DOSKONALENIE
MECHANIZMU
EKONOMICZNEGO

N A J N O W S Z Y numer „Ekonomisty” (2/1978) zawiera między innymi drugą część artykułu HENRYKA CHOLAJA: „Rozwinięty socjalizm a doskonałość mechanizmu ekonomicznego”, w której porusza się problem: zmian w mechanizmie ekonomicznym zarządzania gospodarki oraz ewolucji stosunków własności; determinanty procesu kształtowania mechanizmu ekonomicznego; oraz historyczny proces tworzenia mechanizmu ekonomicznego w socjalizmie.

Autor zaczyna swoje wywody od stwierdzenia ścisłego ontologicznego związku między typem i formą własności środków produkcji, a systemem zarządzania gospodarką socjalistyczną. Istnieją dwie strony tego związku: po pierwsze — charakter własności środków produkcji określa kierunki rozwoju mechanizmu zarządzania; po drugie — zmiany w ekonomicznym mechanizmie wpływają na ewolucję własności socjalistycznej.

Przejawem zależności mechanizmu zarządzania od społecznych stosunków własności („...”) jest dwójsty charakter zarządzania, które wynika z procesu kooperacji i jest określonym rodzajem kooperacji pracy; w rezultacie socjalistycznej kooperacji pracy pojawia się zarządzanie ekonomiczne — pojęcie szersze niż zarządzanie produkcją. Powstaje jako funkcja pracy kooperowanej i jako funkcja kojarzenia interesów uczestników procesu produkcyjnego w interesie właściciela środków produkcji, zarządzanie stanowi konkretyzację i przejaw określonych stosunków własności. Zarządzanie jest nie tylko funkcją pracy kolektywnej, ale i funkcją realizacji stosunków własności, funkcją właściciela środków produkcji („...”).

Odwrotną zależność należy rozumieć w ten sposób, że od sposobu funkcjonowania mechanizmu gospodarki zależy realizacja współzależności środków produkcji. Istotnym warunkiem realnego współzależności własności socjalistycznej — pisał H. Chojak — jest — zgodnie z zasadą centralizmu demokratycznego — zarządzanie gospodarką przy założeniu priorytetu interesu ogólnego społecznego, a więc zapewnienie użytkownika środków produkcji interesu społeczeństwa jako całości. Stąd temu tak ważna instytucja demokracji socjalistycznej, jak zasada konsultacji ze społeczeństwem oraz naukowe ekspertyzy pozwalające zwzględnić wszystkie możliwe opcje i ułatwiające wybór odpowiednich celów, zmniejszające ryzyko podejmowania decyzji nie akceptowanych przez społeczeństwo. W rozwinięty socjalizmie treść interesów ogólnospołecznych określa przede wszystkim wzrost poziomu zaspokajania potrzeb związanych z wielostronnym rozwojem osobowości człowieka. Stanowi to — podobnie jak szeroko pojęty demokratyzm w zarządzaniu gospodarką — kryterium realnego współzależności.

Za główną determinantę zmian w mechanizmie ekonomicznym gospodarki socjalistycznej uważa autor rozwój sił wytwórczych, który w obecnym okresie przybiera postać rewolucji naukowo-technicznej. Rewolucja ta komplikuje proces zarządzania („...”) wymaga szybkiego tempa wdrażania osiągnięć nauki i techniki do produkcji oraz uruchamiania masowych procesów innowacyjnych przy równoczesnym wzroście ciśnienia potrzeb konsumpcyjnych człowieka, a z drugiej strony stwarza nową bazę techniczną dla doskonałości zarządzania w postaci cybernetyki, komputerizacji itd.

Pełna mobilizacja nauki, a także związanie jej ścisłymi więzami z produkcją stawia przed systemem zarządzania szczególnie skomplikowane zadania, w tym stworzenie właściwych środków stymulacji ekonomicznej. „Kluczowy dla nauki i gospodarki problem chłonności i gotowości do wdrażania innowacji nie może być jednostronnie rozpatrywany w kategoriach zwiększonego zapotrzebowania („ssania”); bądź też przejmowania („pompowania”), gdyż są to przypadki skrajne. Oba procesy powinny zachodzić równocześnie, stanowiąc zjawisko komplementarne. Jednym z podstawowych warunków ich urzeczywistnienia jest stworzenie w nauce i gospodarce skutecznych mechanizmów społeczno-ekonomicznych pobudzających organizacje naukowe i jednostki gospodarcze do bardziej intensywnego wdrażania innowacji, tak by postęp techniczny nie był tłoczony „siłą”, za pomocą zarządzeń i nakazów. Tymczasem najsłabszym ogniwem w wieloetapowym procesie postępu naukowo-technicznego jest w naszym kraju jego wdrażanie do produkcji, czyli praktyczna realizacja osiągnięć nauki”.

Autor uważa słusznie, że niezbędne jest zwiększenie chłonności gospodarki na postęp naukowo-techniczny, efektywniejsze wykorzystywanie nowych wynalazków w produkcji, zapewnienie szybkiego upowszechnienia sprawdzonych rozwiązań w całym kraju gospodarki. Stopień praktycznego wykorzystania osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej („...”) może służyć — pisał H. Chojak — za najważniejszy sprawdzian efektywności mechanizmu ekonomicznego, z powyższego nadodrębnego kryterium adekwatności mechanizmu ekonomicznego wynika wniosek o konieczności ustalenia weryfikacji mechanizmu z punktu widzenia skutecznej stymulacji rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Tezy powyższe stają się lepiej zrozumiałe, jeśli uwzględnimy obiektywne zależności cech mechanizmu funkcjonowania gospodarki od rodzaju strategii społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju. Mechanizm ten nie jest czymś dowolnym, lecz („...”) wybór racjonalnych form i metod gospodarowania określony jest przez treść polityki rozwoju społeczno-ekonomicznego oraz jej cele bieżące, ale szczególnie przez cele perspektywiczne. Oczywiście jest także zależność możliwości i kierunków doskonałości mechanizmu ekonomicznego od istniejących proporcji (dysproporcji) komplikujących proces doskonałości mechanizmu ekonomicznego, a także określona zależność od czynników zewnętrznych, związanych z handlem zagranicznym; tak np. ekspansja eksportowa zmusza do wykorzystywania rezerw tkwiących w usprawnieniu systemu funkcjonowania gospodarki.

W dalszej części omawia autor przeobrażenia w mechanizmie ekonomicznym gospodarki socjalistycznej z perspektywy historycznej, tj. od pierwszych lat gospodarki radzieckiej, przez tzw. nową politykę ekonomiczną W. Lenina, wprowadzenie centralnego planowania dla potrzeb szybkiej industrializacji, poszukiwania form pełniejszego wykorzystania stosunków towarowo-pieniężnych itd.

Choć poszczególne kraje socjalistyczne podążają w pewnym sensie własnymi drogami w procesie doskonałości ich mechanizmów funkcjonowania, to uwid w tych działaniach szereg cech wspólnych, które zarazem są podstawowe. „Jednotępowość reform przeprowadzanych w krajach socjalistycznych znajduje wyraz we wcielaniu w życie tych samych zasad, jak zasada nadodrębności centralnego planowania z rozszerzaniem inicjatyw i samodzielności przedsiębiorstw (zjednoczenie, organizacja gospodarstw w ogóle), konsekwentne rozwijanie stosunków towarowo-pieniężnych, doskonałość systemu bodźców materialnych na podstawie kojarzenia interesów ogólnospołecznych z interesami grup

powymi i jednostkowymi. Jest to rezultat stosowania strategii rozwoju społeczno-gospodarczego. Kraje socjalistyczne stoją obecnie przed koniecznością rozwiązywania zbieżnych zadań gospodarczych, co prowadzi do kształtowania się również w narodowych mechanizmach zarządzania gospodarką cech identycznych lub zbliżonych”.

W artykule pt. „Zdolność do sterowania gospodarką a środowisko wzrostu” MARIAN OSTROWSKI omawia również problematykę mechanizmu funkcjonowania gospodarki, choć w innym ujęciu. Autor zastanawia się bowiem nad rolą rynku i planowania (tj. różnych systemów zarządzania) w rozwoju społeczno-gospodarczym, mając na myśli głównie kraje zacofane. Wiele uwag zawartych w tym artykule ma uogólniejszy — dotyczy również krajów rozwiniętych gospodarkę (kapitalistycznych i socjalistycznych).

M. Ostrowski wysuwa ciekawą tezę, że „nowym” czynnikiem wzrostu, który należałoby uwzględnić w teorii rozwoju oraz praktyce gospodarczej, jest działalność planującego i koordynującego gospodarkę centrum. Potwierdzeniem słuszności tej tezy ma być fakt „(...) akceptacji przez rząd — w praktyce — odpowiedzialności za ekonomiczny rozwój. Akceptacja taka, w różnych postaciach i formach, stała się faktem społecznym. Powszechność aktu akceptacji odpowiedzialności za rozwój ekonomiczny — i to zarówno przez rząd krajów rozwiniętych, jak i zacofanych gospodarkę — sprawia, że de facto był to akt uznania nowego czynnika rozwoju. A jednocześnie wyrażenia „woli rozwoju”. Akceptacja odpowiedzialności za wzrost (rozwój) gospodarki zasadą się bowiem nie przekonaniu, że wzrost jest potrzebny i możliwy do osiągnięcia pod warunkiem spełnienia przez rząd sterującego roli. Należy zwrócić uwagę nie tylko na coraz częstsze przejawy zjawiska akceptacji przez rząd odpowiedzialności za rozwój społeczno-gospodarczy, lecz wyraźnie przejawy oczekiwań ze strony ludności, że Główny Ośrodek Decyzyjny (GOD) będzie rzeczywiście sprawował tę odpowiedzialność”.

Zdolność do sterowania gospodarką rzutuje na efektywność gospodarowania, a więc może też być traktowana jako substytut innych (tradycyjnych) czynników wzrostu gospodarczego. „Sens zjawiska możliwości zastąpienia pewnej liczby zasobów czynników rozwoju przez wyższą zdolność do sterowania ze strony GOD wyraża się w tym, że nawet przy gorszym „środowisku rozwoju” (uboższym wyposażeniu w pozostałe warunki rozwoju) można osiągnąć ten sam wzrost gospodarczy, jeśli tylko zdolność do sterowania GOD jest odpowiednio wysoka. I odwrotnie, przy niskiej zdolności do sterowania GOD, aby osiągnąć to samo tempo wzrostu, trzeba mieć lepsze wyposażenie w pozostałe czynniki rozwoju”.

Autor zastanawia się następnie nad czynnikami określającymi zdolność Centrum narodowego do kierowania rozwojem, a także nad podstawowymi cechami, jakie powinno przejawiać sprawne działające centrum. Są to po pierwsze: — „wola rozwoju”; po drugie — umiejętność kształtowania niesprzecznych celów rozwoju; w praktyce chodzi tu o ustrzeżenie się przed fenomenem nadmiaru słusznych celów; i to jest — w swej istocie — problem zapewnienia odpowiednich warunków socjopolitycznych; i to umiejętność kształtowania niesprzecznych celów potrzebna jest nawet w „modelu interwencjonizmu”, ale jej znaczenie jest jednak doniosłe dopiero w modelu bezpośredniego zarządzania; po trzecie — umiejętność tworzenia instytucji i parametrów umożliwiających lepsze wykorzystanie istniejących zasobów dzięki oddziaływaniu na ludzi; po czwarte — wyzbycie się przekonania przez GOD, że może istnieć pełna sterowność gospodarki (np. w gospodarce planowej istnieć mimowolnie nawroty do myślenia w kategoriach modelu idealnego planowania”.

Przecież jednocześnie autor przed nadmierną oceną stopnia sterowności gospodarki. „To przecenianie stopnia sterowności — dziś powszechnie wstępujące w świecie — wymaga bliższego rozpoznania. Moż-

na tu domniemywać, że duża łatwiej sterowności jest związana z brakiem pewnej płynności w przejmowaniu funkcji w obrębie GOD oraz zaniku pewnych sformalizowanych i utrwalonych sprzężeń zwrotnych w systemie socjogospodarczym, pozwalającym lepiej ocenić poszczególne zamierzenia rozwojowe. Nie chodzi tu tylko o to, aby oceniać zamierzenia, kto jest zainteresowany, lecz i by móc np. odróżnić — co jest bardzo ważne we współczesnych warunkach — czy zamierzenie ma charakter problemu jeszcze badawczego, czy też jest już w stadium nadajacym się do uruchomienia produkcji (stadium inwestycyjne). Wyć je się, że łatwiej określić skutki poczucia, że gospodarka jest łatwo sterowalna niż przeciwdziałać temu zjawisku. Poczucie takie często prowadzi do arbitralności i braku konsekwencji w podejmowaniu decyzji”.

W omawianym numerze zwraca uwagę artykuł EUGENIUSZA RYCHLEWSKIEGO: „Mierzenie realnego wzrostu inwestycji”, w którym podejmuje się próbę oceny rzeczywistego wzrostu nakładów inwestycyjnych przez oczyszczenie ich od deformującego wpływu ruchu cen. Autor podejmuje krytyczną ocenę dotychczasowych szacunków ruchu cen w dziedzinie działalności inwestycyjnej, a następnie przedstawia własne wnioski.

Indeksy cen dóbr inwestycyjnych powinny być — zdaniem autora — oparte „(...) na statystycznym badaniu rzeczywistych cen dóbr inwestycyjnych, to znaczy na podstawie analizy cen rzeczywistej płaconych przez inwestora dostawcy urządzeń inwestycyjnych lub wykonawcy robót budowlanych”. Korzystając z wyników dotychczasowej kalkulacji (np. ruchu cen w wodociągowo-kanalizacyjnej, cen importowanego sprzętu inwestycyjnego, cen budynków mieszkalnych) oraz przyjmując pewne założenia, dochodzi E. Rychlewski do wniosku, że w latach 1971—1975 wzrost cen osiągnął w dziedzinie dóbr inwestycyjnych około 45,0 proc.

Autor zastanawia się między innymi nad przyczynami tej zmiany cen. Zmiany cen dzieli na kontrolowane (regulacja cenowa) oraz niekontrolowane. Źródłem obydwoj są jego zdaniem — przede wszystkim — zmiany w kosztach produkcji dóbr inwestycyjnych. „Koszty mogą wzrosnąć — pisze autor — na skutek trzech przyczyn: (a) wzrostu cen importowanych surowców i utrzymania dotychczasowych kursów walutowych; (b) wzrostu cen krajowych surowców mineralnych w wyniku eksploatacji górszych pokładów, niekompensowanego postępowaniem technicznym; (c) wzrostu płac nominalnych powyżej wzrostu wydajności pracy. Dwie pierwsze przyczyny (...) mogą być kompensowane. Pierwsza przyczyna może być kompensowana odpowiednią zmianą kursu walutowego, druga przyczyna — postępowaniem technicznym. Pozostała przyczyna trzecia: ceny rosną, gdyż płace nominalne w gałęziach wytwarzających dobra inwestycyjne, zwłaszcza w budownictwie, rosną szybciej niż wydajność pracy. Zjawisko to można tłumaczyć w dwójaki sposób. Po pierwsze, można argumentować, że wzrost płac następuje na skutek wzrostu cen dóbr konsumpcyjnych. Wdaje się, że u nas, po wojnie, jest i było odwrotnie: ceny dóbr konsumpcyjnych wzrastały, bo płace rosły szybciej niż wydajność pracy. Drugie wytłumaczenie wdaje się bardziej prawdopodobne: gałęzie wytwarzające dobra inwestycyjne są silnie skoncentrowane i dysponują dużą „siłą przetargową”. Umożliwia to tym gałęziom wywieranie skutecznego nacisku na Centrum i wymuszanie określonego wzrostu płac”.

W numerze znajdują się jeszcze następujące artykuły: WITOLD NIERPIŃSKI — „K. Marks i F. Engels o fazach rozwoju formacji społecznych”; MIECZYSLAW NASIŁOWSKI — „W sprawie przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu”; WIESŁAW SADOWSKI — „Informacja prognostyczna w świetle teorii informacji”; ZBIGNIEW CZERWINSKI — „Nad piątym tomem „Dzieł” Oskara Langego” oraz JAN KULIG — „Strategia wzrostu krajów rozwijających się w świetle programu Nowego Ładu”.

ANALIZA
DZIAŁALNOŚCI
SYSTEMÓW
EKONOMICZNYCH

Książka TADEUSZA KASPRZAKA pt. „Analiza działalności systemów ekonomicznych”, wydana przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1978 r.), poświęcona jest mikroekonomicznemu modelom analizy działalności w materialnej sferze systemu ekonomicznego. System produkcji rozpatrywany jest przez autora w wielu wymiarach: rzeczowym, wartościowym, ze względu na charakter produkcji prostej i łącznej. T. Kasprzak pokazuje, w jaki sposób klasyczne problemy ekonomii, tj. problemy równowagi i standardów optymalnych, można przedstawić i rozwiązać w kategoriach analizy działalności. Teoria analizy działalności tworzy wspólną i jednolitą podstawę prezentacji statycznych i dynamicznych modeli nakładów-wyników, dynamicznych modeli produkcji łącznej, zadań dwójstych i związanych z nimi cen programowania. Szczególne miejsce w tej książce zajmują zasady tworzenia obszarów dopuszczalnych rozwiązań i optymalizacja w dynamicznych modelach wzrostu oraz teoria dwójstych zastosowana do modelu reprodukcji K. Marksa, wzbogacona o narzędzia badania podziału dochodu narodowego. (Ks)

KSIĄŻKA
O PRZEMYSŁE
SPOŻYWCZYM

Wprowadzie książka WŁODZIMIERZA KAMIŃSKIEGO „Ekonomika i organizacja przemysłu spożywczego” (WNT Warszawa 1977 r.) jest podręcznikiem akademickim, ale autor sam przyznaje, że pisał ją także z myślą o pracownikach przemysłu spożywczego i gospodarki żywnościowej. Oprócz części szczegółowej, dotyczącej organizacji przedsiębiorstwa, książka zawiera obszerny materiał informacyjny dotyczący przemysłu spożywczego w Polsce. Autor omawia rozwój przemysłu spożywczego, jego strukturę, związki z rolnictwem, problemy rynku i spożycia żywności oraz zagadnienia eksportu. Istotne miejsce zajmują także problemy powiązań przemysłu spożywczego z gospodarką żywnościową. W części informacyjnej omówione zostały również kolejno wszystkie branże naszego przemysłu spożywczego, a jest ich 18. Dużą wartość mają książki, które dokumentują główne problemy rozwoju tej ważnej dziedziny gospodarki narodowej, jest aktualność przytaczanych danych. Informacje zawarte w książce obejmują okres do 1975 r., a ponadto przedstawiają kierunki rozwoju tego przemysłu do końca 1980 r. (M)

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE
WYDAWNICTWO NAUKOWE

WITOLD MAŁACHOWSKI — „DOKTRYNA INTEGRACYJNA FRANZA J. STRAUSSA”, s. 202, bibliogr., opł. 3 zł, w jęz. niem., z 56.

Praca poświęcona analizie i ocenie doktryny integracyjnej Straussa, rzeczniczka integracji Europy Zachodniej. Doktryna ta zasługuje na bliższe uwagi z kilku względów — odzwierciedla bowiem hegemonistyczne cele niemieckiej polityki, stanowi swoistą próbę wyłączenia wniosków przez siły niemieckiego imperializmu i reakcji ze zmian, jakie zachodzą w sytuacji międzynarodowej, ponadto jej autorem jest niemiecki dyplomata i wpływowy polityk. Podstawowym materiałem źródłowym publikacji są prace Straussa, opublikowane w formie książek i artykułów, a także jego liczne przemówienia i wykłady; uwzględniona została również w szerokim zakresie literatura dotycząca Republiki Federalnej Niemiec i zachodniemieckich procesów integracyjnych.

WACŁAW PETSCH — „MIĘDZYNARODOWO-PRAWNA OCHRONA TERYTORIUM PAŃSTWA W SYSTEMIE BEZPIECZEŃSTWA ZBIOROWEGO”. Zasadą integralności terytorium państwa i zasadą nienaruszalności jego granic, s. 301, z 60.

Autor przedstawia zagadnienia prawne, dotyczące międzynarodowej ochrony terytorium państwa w systemie bezpieczeństwa zbiorowego. Za najważniejsze punkty swych rozważań przyjmuje zasady integralności terytorium państwa i zasady nienaruszalności jego granic. Ukazuje wpływ dynamicznego procesu zmian w stosunkach międzynarodowych na powstanie i krystalizowanie się koncepcji bezpieczeństwa zbiorowego oraz na powstawanie prawa i formowania się jego norm. Podejmuje również wprawne problematykę charakteru norm, mających realizować system bezpieczeństwa zbiorowego. Omawia zatem zarówno znaczenie art. 10 Faktu Ligi Narodów, jak i art. 2 ust. 4 Karty Narodów Zjednoczonych oraz sformułowań dotychczas deklaratywnych i ustaleń KBWE, ukazując związki istniejące między poszczególnymi zasadami.

ANDRZEJ REDELBACH — „FRONT JEDNOŚCI NARODÓW”. Model i funkcjonowanie frontu narodowego w PRL, s. 159, bibliogr., z 56.

Publikacja zawiera kompleksowe przedstawienie zagadnień z zakresu funkcjonowania Frontu Jedności Narodu w Polsce w kontekście naszego życia politycznego i związanych z nim stosunków politycznych i społecznych. Autor stara się przeprowadzić i udowodnić tezę, że Front Jedności Narodu jako masowy ruch społeczno-polityczny

jednoczący członków naszego społeczeństwa wokół programu budowy socjalistycznego państwa socjalistycznego, jest trwałym i ważnym elementem systemu organizacji społeczeństwa socjalistycznego w Polsce. Konstruuje model frontu narodowego, uogólnia wyniki rewolucji socjalistycznej oraz dotychczasowego rozwoju ustroju politycznego i społeczno-ekonomicznego w naszym kraju.

MICHAEL OVERMAN — „WODA”, s. 262, rys., tab., ilustr., z 26.

Przel. z języka angielskiego Roman Budzianowski i Renata Romanowicz. Biblioteka Problemów d. 35.

Autor, dzielnikarz z zawodu, ostrzega przed groźnymi kryzysem wodnym, rozważa błędny pogląd o niewyczerpalnych zapasach wody, wskazując jednocześnie na nierównomierne rozłożenie jej zasobów na naszej planecie. Zapozna się o problemach w przyrodzie, hydro-metrii, zagadnieniach nawadniania, problemami budowy zapór wodnych i wykorzystaniem energii wodnej. Omawia prognozy dotyczące sytuacji wodnej w przyszłości i najnowsze projekty utrzymania śródlądowej wody.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

INFORMATOR DZIAŁACZA RADY NARODOWEJ”, s. 367, z 36.

Informator, przeznaczony dla radnych, zawiera podstawowe zasady skutecznego

do działania na rzecz społeczno-gospodarczego rozwoju terenu, zasady godzenia interesów i potrzeb regionalnych z potrzebami ogólnopolskimi, wskazówki niezbędne dla codziennego, umiarkowanego realizowania uchwał partii. Wybrane przepisy prawa. Wzory i przykłady dokumentów.

IRENA KOSTROWICZ, ZBIGNIEW LANDAU, JERZY TOMASZEWSKI — „HISTORIA GOSPODARCTWA POLSKI XIX I XX WIEKU”, Wyd. 3, s. 392, z mapy, z 199.

Wznowienie podręcznika, który jest próbą syntetycznej gospodarki ziem polską w okresie kształtowania się i rozwoju stosunków kapitalistycznych i w okresie pierwszych lat funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Indeksy, Tablice.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA
ROLNICZE I LEŚNE

„BIOLOGICZNE METODY OCHRONY ROSLIN”, s. 438, il., z 106.

Pojęta jest etatem współpracy naukowców EWPO. Jest to zbiór artykułów różnych autorów, obejmujący całość problematyki biologicznych metod ochrony roślin. Artykuły grupowane w trzech działach: Zasadę integrowanego zwalczania szkodników, Entomofagi, Chętność mikroorganizmów owadów.

WYDAWNICTWA MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ

KRZYSZTOF ROMEL, WALDEMAR ROMEL — „POZOSTAŁOŚCI KOLONIAŁIZMU W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ”, s. 144, z 19.

Autor omawia niektóre problemy związane z procesem dekolonizacji w Ameryce Łacińskiej, a także skutki kolonializmu na przykładzie Wenezueli i Guajany. Interesujące go czynniki natury politycznej, ekonomicznej, jak też narodowościowej.

POTR LOSSOWSKI — „ZOŁNIERZE MINIONYCH LAT”, Wyd. 2, s. 478, z 56.

Zbiór prezentuje kilkadziesiąt sylwetek polskich żołnierzy: wodzów, teoretyków wojskowych i żołnierzy, od czasów najdawniejszych do kampanii wrześniowej 1939. Szkice ułożone w porządku chronologiczno-problemowym.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

KRZYSZTOF KOLASINSKI — „ROZSTRZYGANIE SPORÓW O ŚWIADCZENIA Z UBEZPIECZENIA SPOŁECZNEGO”, s. 144, z 45.

Treść polskiej, zakres i przedmiot sporów z ubezpieczenia społecznego. Obowiązek wyłączenia drogi postępowania

nia przed organem instytucji ubezpieczeń społecznych. Rozstrzygnięcie sporów przez rady nadzorcze oddziałów ZUS. Droga sądowa rozstrzygnięcia sporów o świadczenia z ubezpieczenia społecznego. Wzruszalność prawomocnych orzeczeń w sprawach o świadczenia z ubezpieczenia społecznego.

STANISŁAW MADAJ — „POSTĘPOWANIE NIEPROCESOWE W SPRAWACH MAŁEŃSKICH”, s. 183, z 33.

Omówiono całość postępowania nieprocesowego w sprawach małżeńskich w systemie prawa postępowania cywilnego. Zwrócono szczególną uwagę na wyliczające się problemy przy rozpoznawaniu spraw małżeńskich w postępowaniu nieprocesowym i na sposoby ich rozwiązywania.

WYDAWNICTWA SZKOLNE
I PEDAGOGICZNE

RAJMUŁ KOWALCZUK — „PODSTAWY PSYCHOLOGII, SOCJOLOGII I ORGANIZACJI PRACY”. Podręcznik dla pomaturalnych studiów zawodowych. Wyd. 6, s. 178, z 12.

Omówiono podstawowe problemy psychologii, socjologii i organizacji pracy oraz przedmiotowe funkcje społeczne trzech dyscyplin.

SZTANDAR JAK BALSAM

ZOFIA DŁUGOSZ

ZAKOPANE, Krynica, Nowy Targ, Rabka, Gorlice — wystarczy wymienić oddziały Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Nowym Sączu, a każdy zrozumie, jak trudno tu ludzi nakarmić i napoić. 600 tysięcy stałych mieszkańców i 16 milionów przewijających się co roku turystów. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, ile rad zakładowych w różnych punktach kraju zdecyduje się skierować w tę akurat stronę autokary z wycieczkami. Na miejscu towarzystwo zażąda: jeść i pić!

A jednak Sztandar Przechodni Zarządu CZSS „Społem” i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spożycielstwa zdobyły trzy razy pod rząd za wyniki w międzydzielniowym współzawodnictwie. Zostanie już w Nowym Sączu na zawsze. W tym roku stanął obok niego drugi — wyróżnienie najwyższe: Sztandar Przechodni Prezesa Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Uznanie dodaje sił

W zeszłym roku dziewczęta pracujące w Zarządzie WSS obstawiały społeczeństwu sztandar ciupagami, by go broniły od złych uroków. — On już musi być nasz — zdecydowały. Niejednemu ten gest wydał się dziecinny, może nawet fałszywy. Współzawodnictwo trochę się u nich już opatrzyło, tu i ówdzie sformalizowało i niekiedy trudno traktować serio jego motywacyjną siłę. Handlowcy jednak, jak kienia deszczu, zniknęli z wszelkich dowodów uznania, które by równoważyły i łagodziły surowy i bezpardonowy na ogół osąd wystawiany codziennie ich pracy przez miliony konsumentów.

W Nowosądeckiem nie jest inaczej. Niedawno jednemu z tutejszych potentatów przemysłowych zwrócono z zagranicy partię maszyn, które okazały się nie do użytku. I co? Aro nie. Dowiedzieli się o tym zaledwie parę osób bardziej wtajemniczonych w wojewódzkie sprawy. Coż się natomiast działo, gdy mieszkańiec jednego z miast wojewódzkich znalazł w bochenku chleba kawałek sznurka i wysłał go do redakcji, która zamieściła w gazecie kąśliwą notatkę! Władze surowo zażądały wyjaśnień, znajomi się śmiali, dzieci wstydziły; kawałek sznurka rozrosł się tak, że omal nie udusił dyrektora miejscowego oddziału WSS.

Tymczasem obiad warszawskich dziennikarzy w restauracji „Starmiejskiej” w Nowym Sączu skończył się na — chlebie z masłem. Chleb był tak wspaniały, że nie bacząc na zaskoczony miny kelnerów, rabaliśmy go bez żadnego opamiętania, aż na nic innego nie starczyło miejsca. Ale chleb, to produkt lokalny, nowosądecki, nie znając, na przykład, smaku przeciętnego chleba warszawskiego, sami — rzecz można — nie wiedzą, co jedzą.

Bywa, że klient nie uznający innego dnia, jak porządną kawę mięsa, robi w restauracji awanturę, bo nie znajduje w niej nic do jedzenia. Place i wymagam — mówi i takie

jego prawo. Ale zarazem okrutna niesprawiedliwość zarówno wobec personelu, jak i wszystkich organizatorów zbiorowego żywienia. Mój Boże, coż łatwiejszego, jak rzucić na patelnię kotlety czy befsztyki. Naleśniki, pierogi, krokiety, jarskie gulasze z pyzami, drob przyrządzany na tysiące sposobów — nadziewany pieczarkami, jabłkami, kaszą gryczaną — to więcej roboty w kuchni, więcej zabiegów wokół zgromadzenia odpowiednich przypraw i więcej pracy organizatorskiej na wyższych szczeblach. Co roku do zakładowych gastronomicznych i garmateryjnych wprowadza się, na przykład, dziesiątki nowych potraw i wyrobów, wyszukiwanych w starych i zagranicznych książkach kucharzskich, zaczerpniętych z przepisów przechowywanych po domach, lub z głów co zdolniejszych adeptów sztuki kulinarnej. Nawet młodzież ze szkół gastronomicznych, zachęcana konkursami, bierze udział w tych poszukiwaniach.

U amatorów schaboszczaka wysiłki te nie znajdują jednak uznania. Wiele mniej zahartowani działacze WSS rozpoczynają każdy kolejny dzień, przepowiadając sobie przy myciu i goleniu: nie denerwuj się, taka już specyfika tej pracy. Rób swoje, nie czekając na pochwały, wszystkim i tak nie dogadysz.

Sztandar jest jak balsam na chwiłowe załamania i frustracje. Dowodzi, że wysiłek został jednak dostrzeżony, wyważony i sprawiedliwie oceniony. A więc — warto się starać, nie należy zamykać rąk gestem: niemożności. „Uznieść też ręce” się przytomniej, poświęcając sztandarem starania handlowców i dla nich staną się wyraźniejsze. A lokalne władze dla których to też splendor nie mały, zajmą jeszcze przychylniejszą postawę wobec poczynań swojej WSS. Może rozejrzą się za kolejnym zapuszczonej stawem, czy innym niedostatecznie wykorzystanym obiektem, który warto oddać w godne ręce?

Staraj się sam a inni ci pomogą

Specjalnością nowosądeckiej WSS jest przyrządzanie — własnym sumptem i sposobem — deficytowych środków żywności. Ze na odpadkach z zakładów gastronomicznych i sklepów spożywczych hoduje się tu trzodek chlewną, to nie oryginalnego; robi się to na większą i mniejszą skalę także w innych województwach, tyle że efekt — w postaci dań na restauracyjnych stołach — jest tu może większy i smaczniejszy, bo mięso rozmraża się, wprowadzając nowe i coraz wymyślniejsze potrawy. Ze kuchnie w restauracjach, barach i stołówkach, pracując na pełnych obrotach, zaopatrują sklepy detaliczne w wyroby garmateryjne i kulinarne, to też nie nowego: robi się to od paru lat w całej gastronomii „Społem”, dzięki czemu całkiem z niczego przybyło nam jakby kilkanaście średniej wielkości zakładów garmateryjnych.

Ale nowosądecka WSS wzięła się też za krzewienie wśród mieszkańców województwa miłości do króli-



LESZEK BAJOREK, wicedyrektor Oddziału WSS w Gorlicach wziął się za hodowlę karpia.

ków — zarówno do hodowli, jak i do króliczego mięsa, którym przecież nie gardzą nacje o tak wyrafinowanym smaku, jak np. Francuzi. Ten ostatni cel został już zresztą osiągnięty: stary, skromniutki zakład garmateryjny w Nowym Sączu przerabiał co tydzień 3 tony króliczego mięsa na paszety i naprawdę znakomitą kiełbasę, które to produkty cieszą się wielkim wzięciem. Sam zakład jest też zresztą przykładem, jak można tanim sposobem poprawić zapotrzebowanie w żywność. Zakupiono doń parę maszyn, wcale nie najnowszych, ale w pełni użytecznych, które można było „wypasować” w stary ciąg technologiczny i w ciągu dwóch lat zakład wielokrotnie zwiększył produkcję do 3—4 ton dziennie. Widząc taki efekt, władze wojewódzkie postanowiły przekazać WSS na kolejny zakład garmateryjny słabo wykorzystany ubożni żywca w Nowym Targu. Wiceprezesem starają się pozyskiwać nowych hodowców, m.in. w Techniku Hodowlanym w Nawojowej, podpisują umowy, zobowiązując się dostarczać pasz. Zamierzają też rozkreślić własną hodowlę. Znowu z pomocą miejscowych władz dostali kawałek zaniedbanego gospodarstwa rolnego z zabudowaniami w Mochnaczu pod Krynica. Tam właśnie 21 maja zorganizowali swój czyn partyjny. Po czynie było ognisko, a że wszyscy działali się na powietrzu i w pięknej okolicy, jest wśród pracowników WSS wielu chętnych, gotowych samowolnie przedłużyć czyn partyjny i poświęcić parę niedziel na dalsze porządkowanie gospodarstwa w Mochnaczu.

Kolejne przedsięwzięcie to hodowla ryb. Zaczęło się to właściwie z przypadku, ktoś z kierownictwa Zakładów Maszyn i Urządzeń Górniczych w Gliniku Mariampolemskim zwierzył się LESZKOWI BAJORKOWI, wicedyrektorowi Oddziału WSS w Gorlicach, że fabryka zamierza przejąć jeden z okolicznych stawów i zaprowadzić tam karpia. — Jak oni mogą, to ja tym barziej — pomyślał dyrektor Bajorek. — Stawów tu dość. I zarabia wielki zakład się zmobilizował, w społeczeństwie stawiało już 1000 sztuk przywiezionego od specjalistów spod Krakowa narybku, z którego do zimy wyrosło 900 pięknych karpia na święteczne stoły. W tym roku do stawu wpuszczono już 3,5 tys. narybku plus 20 amurów, jako służbę porządkową. Zdobyte superdeficytowych amurów to była transakcja trk pietrowa i przemysłowa, że sam dyrektor nie może się polapać, gdzie był jej koniec, a gdzie początek.

I znowu władza doceniła ten przykład, asygnując z wojewódzkiego budżetu środki na zagospodarowanie przez WSS stawów w Bińcza-owie, stojących od kilkunastu lat odłogi. W planie jest zaprowadzenie z kolei hodowli pstrąga pod Nowym Targiem i pod Muszyną.

Rzecz jasna — ludzie

Ten i ów z pracowników WSS przebiega, że hodowla pstrąga jest o wiele trudniejsza, nie wiadomo, czy się uda... Prawdę mówiąc nie chodzi o pstrąga, a o to, czy WSS nie bierze sobie na głowę zbyt wielu przedsięwzięć, a z nimi kłopotów. Tylko patrząc, jak prezes, WŁADYSŁAW OPIYT, założyciel w Zarządzie kółko to wiecie i kaze kolegom w wolnych chwilach biegać ze strzelbami po górach i lasach, bo i dziczyzny przydałoby się więcej.

Ale prezes wie, co robi. Mówią, że w Nowosądeckim ludzie dzielą się na „krzoki i poki” — czyli swojaków i przybyszów, którym niełatwo się tu zadomowić. Z tego punktu widzenia Zarząd WSS to istna wieża Babel. Formował się w momencie przeprowadzania nowego podziału administracyjnego i ludzi dobierano dość bardziej pod kątem kwalifikacji, niż miejsca zamieszkania, czy przynależności organizacyjnej. Niektórzy nie mieli więc przedtem nic do czynienia ze „Społem”. TADEUSZ SKRZYNIARZ, wiceprezes do spraw produkcji przyszedł z „Orbisu” z Zakopanego, a WANDA DYLA-G-NOGA, wiceprezes do spraw ekonomicznych aż z Krakowa. W ciągu paru zaledwie lat zrobili się z nich wszystkich nie tylko społecznicy całą gębą, ale i lokalni patrioci, słowem — „krzoki”, jak trzeba. Do tej integracji najbardziej przyczynia się niewątpliwie właśnie ona mnogość zajęć i inicjatyw. Udane przedsięwzięcia, widoczny z nich pożytek — to najlepsza recepta na przywiązanie i ochotę do pracy, koleżeńską solidarność i przyjaźń.

A rzecz jasna — jak wszędzie tak i tu, motorem wszystkiego jest przedsiębiorczość, energia i pracowitość ludzi. Oczywiście nie tylko tych z zarządu WSS.

W Nowym Sączu co chwila podkreślają z naciskiem, że w wewnętrznym wojewódzkim współzawodnictwie produkuje oddział w Zakopanem, na drugim miejscu jest Nowy Targ, a dopiero na trzecim — stolica województwa. Ale nie ma tu rezerwy w produkcji, choć w województwie o tak zmieniamy rynku przydałoby się szczególnie. Brakuje piekarń, stare robią bokami i wokół chleba trzeba utrzymywać stale nastrój najwyższej mobilizacji. Kiedy jest najeżdż na Zakopane, ściga się chleb z Gorlic, pożyczają z kolegów w Geessach. Przygotowana do budowy piekarnia w Zakopanem została skreślona z planu... Powierzchnia sklepów w Zakopanem, nawet zmierzona tylko do stałych mieszkańców, jest mniejsza niż przeciętnie w kraju. Jeśli doliczyć przyjezdnych, którzy też nie stroną od zakupów, łatwo zgadnąć, że wydajność pracy sprzedawców bije tu wszelkie rekordy.

Nowy Sącz przoduje w gastronomii i to znów opiera się na ludziach. Od dwudziestu lat dobra szkoła gastronomiczna, której dyrektorem, ANTONI MORANŚKI jest zresztą przewodniczącym Wojewódzkiej Rady „Społem” — dostarcza dobrych kadr. W wielu innych miastach dziewczęta idą jednakże do szkoły gastronomicznej, gdy nie bardzo wiedzą co ze sobą zrobić, z góry zakładając, że za żadne pieniądze nie będą pracować w miejscowych morderniach. W Nowym Sączu nie ma morderni, są dobre lokale, coraz ładniej urządzone, ze smacznym jedzeniem i kulturalną atmosferą; praca w nich to nie ujm.

Uczeń technikum gastronomicznego, STANISŁAW BOREK, zdobył pierwsze miejsce w kraju w konkursie na najlepszego młodego kucharza. Podczas wakacji będzie prowadził kuchnię w Ośrodku AZS nad Jeziorem Rożnowskim, już w trzeciej klasie technikum przekona się więc, że warto być najlepszym. Kiedy skończy technikum, otrzyma dobrą, samodzielną pracę w jednym z najlepszych lokalów — organizator nowosądeckiej gastronomii, PIOTR KROK, już ma ją w swoich planach przeznaczyć.

Przykład ten dobrze ilustruje politykę kadrową tutejszej WSS. STANISŁAW POREMBA, kierownik zakładu garmateryjnego, legitymujący się nie tyle formalnym wykształceniem, co dobrym smakiem swoich wyrobów, też chodził tu w sławie i chwale. — Gdybyśmy się powzięli nauczyciela szanować i nagradzać ludzi nie za funkcje, stanowiska i tytuły, a za rzeczywiste umiejętności i konkretne efekty pracy, choćby to była „tylko” praca kucharska, czy piekarska, wiele zaniedbanych dotąd dziedzin funkcjonowałoby inaczej — wyraża swą opinię TADEUSZ SKRZYNIARZ.

Ekspert nowosądeckich gastronomików do Zakopanego, czy Nowego Targu, który jest pod tym względem czarnym punktem w województwie, pozwoliłby zdrowieć sytuacji w tamtejszych lokalach. Marzy o tym zarząd WSS, ale przeszkodą jest brak mieszkań, czy choćby hotelu robotniczego i nie pierwszy to przypadek, kiedy kwestia dachu nad głową paraliżuje dobrą inicjatywę.

Kryteria handlowego współzawodnictwa są rozliczne i surowe. Żeby zdobyć sztandar, trzeba przodować we wszystkich dziedzinach, od bezpieczeństwa i higieny pracy poczynając, a na rentowności kończąc.

Nowosądecka WSS osiągnęła w zeszłym roku 100 mln zł czystego zysku — o 44 proc. więcej niż w 1976 r., obniżając m. in. o 20 mln zł koszty transportu. Jak to zrobiono? — Po prostu nie płacimy za cudze winy — zagadkowo odpowiada prezes Opiyt. A Tadeusz Skrzyniarz ilustruje to przykładem:

— Przychodzę do magazynu i co widzę? Panienki układają w skrzynkach kredki do ust, wolniutko, wolniutko, po 300 kredek w skrzynce. A tymczasem samochody czekają. I my mamy za to płacić? Przecież te skrzynki powinny być wcześniej zapakowane, zaplombowane, gotowe do szybkiego załadunku na samochód!

Na takie właśnie praktyki nie godzi się WSS, sankcjami finansowymi zmuszając Wojewódzką Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego do usprawniania organizacji pracy. A ta twarda postawa nie tylko jej przynosi wymierne korzyści. Jest to też skuteczny sposób na rozmnażanie samochodów, których brak tak często dezorganizuje zaopatrzenie rynku.

orzecznictwo

PRZESUNIĘCIE PRACOWNIKA BEZ WYPowiedzenia NA INNE STANOWISKO

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w N. wypowiedziała Ryszardowi M., kierownikowi działu handlowego Wytwórni, warunki pracy i płacy.

Od tego wypowiedzenia Ryszard M. wniósł środek odwoławczy, w wyniku którego Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych ostatecznie uznał wypowiedzenie to za bezskuteczne.

Następnego dnia Ryszard M. udał się do Wytwórni, zgłaszając gotowość podjęcia pracy na dotychczasowym stanowisku. Ponieważ 2 stanowisko to było już obsadzone, kierownictwo zakładu pracy powierzyło mu okresowo obowiązki samodzielnego planisty. Ryszard M. stanowiska tego nie przyjął, tłumacząc że brakiem odpowiedniego przygotowania. W tej sytuacji zakład pracy powierzył mu okresowo stanowisko referenta do spraw eksportu w dziale, którym poprzednio kierował, z zaznaczeniem, że zmiana ta nie spowoduje obniżenia pobieranego przezeń wynagrodzenia i podyktowana jest potrzebami przedsiębiorstwa z uwagi na zasadzie już zmiany organizacyjno-personalne. Wytwórnia powołała się przy tym na przepis art. 42 § 4 kodeksu pracy, według którego w przypadkach uzasadnionych potrzebami zakładu pracy może powierzyć pracownikowi inną pracę niż określona w umowie o pracę na okres nie przekraczający 3 miesięcy w roku kalendarzowym bez potrzeby stosowania wypowiedzenia mu warunków pracy lub płacy. Jeżeli zmiana nie spowoduje obniżenia jego wynagrodzenia i odpowiada kwalifikacjom pracownika.

Ryszard M. odmówił jednak podjęcia pracy na stanowisku referenta w dziale, które było kierownikiem uważając, że uwłacza to jego godności.

Dlatego na zwolnienie się jego pierwotnego stanowiska oczekiwał w domu, o czym zawiadomił dział personalny.

Wytwórnia potraktowała to jako samowolne opuszczenie pracy i udzieliła Ryszardowi M. upomnienia z wpisaniem do akt, a następnie ponownie wezwała go do podjęcia pracy z zaznaczeniem, że w przeciwnym razie zostanie rozwiązany z nim stosunek pracy bez wypowiedzenia, z jego winy.

Gdy i tym razem Ryszard M. nie podjął wyznaczonych mu pracy referenta do spraw eksportu, Wytwórnia rozwiązała z nim umowę o pracę z jego winy z powołaniem się na przepis art. 52 § 1 pkt 1 kodeksu pracy. Przepis ten upoważnia zakład pracy do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika w razie ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych, w tym m. in. „opuszczenia pracy bez wypowiedzenia”.

Ryszard M. ponownie wystąpił przeciwko Wytwórni, jednak tym razem Okręgowy Sąd Pracy oddalił jego odwołanie. Sąd doszedł do wniosku, że postępowanie zakładu pracy było uzasadnione. Stanowisko kierownika działu handlowego zostało już obsadzone przez inną osobę, zakład pracy zaproszono więc wnoszącego dwa stanowiska, z których żadnego nie przyjął; pierwsze z uwagi na brak kwalifikacji, a drugiego ze względów ambicjonalnych.

Takie postępowanie uzasadniało — zdaniem Sądu — zastosowanie w stosunku do niego sankcji przewidzianej w art. 52 § 1 pkt 1 k. p., pracownik ma bowiem obowiązek współdziałania z podmiotem zatrudniającym w kierunku umożliwienia racjonalnych rozwiązań organizacyjno-personalnych, zgodnie z interesem zakładu pracy i zasadami współzycia społecznego (art. 100 k.p.).

Od wyroku Okręgowego Sądu Pracy Ryszard M. wniósł kolejne odwołanie.

Sprawa znalazła się więc w Sądzie Najwyższym, który wyrokiem nr I PR 103/76 utrzymał w mocy stanowisko Okręgowego Sądu Pracy, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Pracownik ma prawo kwestionować twierdzenie, że powierzenie mu okresowo innej pracy niż określona w umowie o pracę jest podyktowane uzasadnionymi potrzebami zakładu pracy (art. 42 § 4 k.p.) i okoliczności ta podlega ocenie komisji odwoławczej do spraw pracy oraz sądu. Jeżeli jednak kwestionując tę okoliczność zaprzestaje świadczenia pracy, a twierdzenia swojego nie udowodni, wówczas ponosi konsekwencje swojego postępowania.

2. Zakład pracy może skorzystać z przepisu art. 42 § 4 k.p., gdy stanowisko, na które z mocy orzeczenia sądu pracownik ma powrócić, jest już obsadzone przez inną osobę i potrzeba odpowiedniego czasu na dokonanie zmian o charakterze organizacyjno-personalnym.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) W myśl art. 42 § 4 k.p. zakład pracy może powierzyć pracownikowi inną pracę niż określona w umowie. Powinny być jednak spe-

DOKONCZENIE NA STR. 6



W Nowym Sączu są dobre, ładnie urządzone lokale. Na przykład — restauracja „Węgierska”. Zdjęcia: J. TARAN

nione jednocześnie cztery przesłanki. Decyzja taka musi być uzasadniona potrzebami zakładu pracy, a praca powinna odpowiadać kwalifikacjom pracownika.

Okres zaś powierzenia nie może przekraczać 3 miesięcy w roku kalendarzowym i nie może to spowodować obniżenia wynagrodzenia.

Jeżeli się zważy, że wnioskodawca miał pracować w dziale, którego był kierownikiem, to tym samym przyjąć należy, że bez trudności powierzoną mu pracę mógł wykonać. Zakład pracy w piśmie skierowanym do wnioskodawcy wyraźnie zaznaczył, że pełnienie funkcji referenta w dziale handlowym jest mu zlecone na czas ustawowo określony i że jego wynagrodzenie nie ulegnie zmianie.

Powstała więc jedynie do rozważenia, czy powierzenie Ryszardowi M. na okres nie przekraczający 3 miesięcy stanowiska referenta było — w okolicznościach sprawy — uzasadnione potrzebami zakładu pracy.

Na tak postawione pytanie należy udzielić odpowiedzi twierdzącej. Niezgodne jest bowiem, że na miejsce wnioskodawcy zakład pracy zatrudnił już inną osobę i rozwiązanie tego problemu wymagało pewnego czasu. Nie można jednak wymagać od zakładu pracy i byłoby to społecznie nieuzasadnione, aby wnioskodawca do czasu opróżnienia stanowiska kierownika działu handlowego pozostawał bezczynny, pobierając wynagrodzenie za pracę. Dlatego powoływanie się wnioskodawcy na dobro zakładu pracy w sytuacji gdy powstrzymał się on od świadczenia pracy nie zasługuje na aprobatę.

Pracownik ma prawo kwestionować twierdzenie, że powierzenie mu okresowo innej pracy jest określone w umowie o pracę jest podyktowane uzasadnionymi potrzebami zakładu pracy (art. 42 § 4 k.p.) i okoliczności ta podlega ocenie komisji odwoławczej do spraw pracy oraz sądu.

Jeżeli jednak kwestionując tę okoliczność zaprzestaje świadczenia pracy, a twierdzenia swojego nie udowodni, wówczas ponosi konsekwencje takiego postępowania.

W niniejszej sprawie wnioskodawca bezasadnie zaprzestał świadczenia pracy, a to uprawniało zakład pracy do skorzystania z przepisu art. 52 § 1 pkt 1 k.p., i rozwiązania umowy o pracę z winy pracownika.

Zakład pracy ma — w uzasadnionych przypadkach — możliwość skorzystania z przepisu art. 42 § 4 k.p., a więc także wówczas, gdy stanowisko na które, z mocy orzeczenia sądu, pracownik ma powrócić, jest już obsadzone przez inną osobę i potrzeba odpowiedniego czasu na dokonanie zmian o charakterze organizacyjno-personalnym. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

WYKONYWANIE KONTROLI CELNEJ PRZEZ JEDNOSTKI SPOŁDZIELCZOŚCI PRACY

Minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej zarządził nr 14 z dnia 18 kwietnia 1978 r. (Dz. Urz. Min. HZiGM Nr 2, poz. 7) zlecił jednostkom gospodarki społecznej zrzeszonej w Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy wykonywanie następujących czynności w zakresie kontroli celnej i postępowania celnego dotyczących towarów wywożonych w handlowym obrocie towarowym z zagranicą bez względu na rodzaj środków transportu:

- 1) nadzorowanie załadunku towarów,
- 2) przeprowadzanie rewizji celnej towarów,
- 3) wydawanie decyzji o dopuszczeniu towarów do wywozu za granicę,
- 4) nakładanie zamknięć celnych na towary i środki przewożowe,
- 5) prowadzenie ewidencji towarów.

Czynności powyższe mają być wykonywane przez wyznaczone osoby (tzw. agentów celnych), stosownie do wydanej instrukcji i do wskazań właściwego miejscowo urzędu celnego.

PRZEDMIOT DZIAŁANIA „BALTONY”

Minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej określił w zarządzeniu swym nr 16 z dnia 18 kwietnia 1978 r. przedmiot działania Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „BALTONA” (Dz. Urz. Min. HZiGM Nr 2, poz. 9).

Do „BALTONY” należy prowadzenie na zasadach wyłączności działalności handlowej w wolnych obszarach celnych ustanowionych na polskich obszarach celnych oraz w wolnych obszarach celnych za granicą. Zarządzenie normuje również szczegółowo formy działalności „BALTONY”.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Dr MAREK ZELEŃ, wicewojewoda siedlecki: — Kupić jak najwięcej...

Już jesienią wiadomo było, że zbiory są znacznie gorsze niż w poprzednich latach. Czy nie można było zatem tak kierować skupem i zaopatrzeniem, aby ziemniaków starczyło do nowych zbiorów? Od lat przecież wiadomo, ile potrzebujemy ich na spożycie i jest to, notabene, tylko nieznaczny odsetek ogólnych zbiorów.)

Najlepiej będzie jeśli odpowiedzą na te pytania producenci w rejonach, z których najczęściej ziemniaków trafia do miast. Np. w woj. siedleckim, gdzie ziemniaki uprawia się na największą w kraju powierzchnię i zbiory są też najwyższe, a tamtejsze dostawy decydują o zaopatrzeniu kilku wielkich skupisk ludności.

Wizytę w Siedlecach rozpoczynamy od sklepów z warzywami. Ziemniaki? — Nie ma, czekamy na dostawę.

Później w Woj. Spółdzielni Ogrodniczej dowiadujemy się, że ziemniaki dla Siedlec są, a braki w sklepach to zwykłe niedostępnym handlu. Tak czy inaczej klienci mają jednak kłopoty: nawet w Siedlecach, w centrum rejonu produkcyjnego, ziemniaki stały się artykułem poszukiwanym.

Kończą się zapasy

Robimy wszystko, aby nabyć jeszcze jak najwięcej ziemniaków, ale utraty już, że wiosennego planu skupu nie wykonamy — mówi wicewojewoda siedlecki dr MAREK ZELEŃ. — Po prostu rolnicy dostarczali już prawie wszystko co było do sprzedaży. Przez trzy dni w polowie I dekady czerwca kupowaliśmy po 70 ton, a w okresie, gdy skup był w pełni po kilkadziesiąt ton.

Kończą się zapasy u rolników. Płony w ub. roku były niższe o 33 q/ha, przy takiej samej jak w poprzednich latach powierzchni uprawy. Specjalnością rolnictwa siedleckiego jest produkcja mleka, trzody chlewnej i ziemniaków. W latach nieurodzaju zawsze występuje konkurencyjność produkcji wewnątrzwojewódzkiej i towarowej produkcji ziemniaków. Rolnicy troszczyli się przede wszystkim o zapewnienie paszy i sprzedają w istocie tylko nadwyżki ziemniaków. Płony w 1977 r. były gorsze w całym kraju (w 1976 r. wynosiły 203 q/ha, a w 1977 r. 170 q/ha), co przy tendencji do zmniejszania się powierzchni uprawy, spowodowało znaczny spadek zbiorów.

Mniejsze zbiory u innych wielkich dostawców (np. Koszalińskie, Białkopodlaskie...) spowodowały duży nacisk na rynek siedlecki. Jesienny plan skupu ziemniaków jadalnych (właśnie jesienią kupuje się podstawową ich część) został tu wykonany w 90 proc. Kupiono 88 tys. ton, o 10 tys. t. mniej niż poprzedniego roku. Ale to nie jest wszystko co trafiło stąd na rynek. Nie licząc handlu bazarowego, trzeba jeszcze doliczyć około 5—8 tys. ton, które bezpośrednio od producentów, przezwyciężając gmin podwarszawskich, kupili (i kupują jeszcze) zaopatrzeniowcy większych zakładów pracy. Wprawdzie dezorganizowało to akcję skupu (niejednokrotnie oferowano producentom wyższe ceny), ale ziemniaki trafiły tam gdzie trzeba.

Zima była bardzo zła dla ziemniaków. Zdarzały się straty w kopkach dochodzące do 45 proc. (w zwykłych



Kończą się zapasy u rolników... Na zdjęciu: w magazynie GS Mokobody — wiceprezes p. HANNA BORUC i magazynier WITOLD BEDNARCZYK.

DLACZEGO BRAKUJE ZIEMNIAKÓW

MARCIN MAKOWIECKI

w warunkach na ogół nie przekraczając 15 proc.) Sąd dyktuje, który jeszcze bardziej zwiększył „nerwowość” na rynku. Podniesiona została cena skupu ziemniaków jadalnych do 300 zł/q (jesienią było 230 zł). „Rolnicy mają o to pretensję, zwłaszcza ci, którzy sprzedali jesienią. Uważają — mówi wicewojewoda M. Zeleń — że kontrakty na wiosnę nie dostawy powinny być zawarte już jesienią z podaniem minimalnej, gwarantowanej ceny oraz dodatku za przechowywanie. I odbiorcy i producenci mieliby wówczas pewność.

Nie ułatwiają nam również sytuacji ciągłe zmiany dyspozycji użytkowych. Nosi tradycyjni klienci to przede wszystkim odbiorcy w Łodzi, w Katowicach i w Warszawie. Trudna sytuacja u innych producentów spowodowała, że otrzymujemy polecenia sprzedaży aż do 12 ośrodków miejskich i to na samym krańcu Polski. Sądze jednak, że niezależnie od sytuacji, powinna istnieć planowa polityka i rejonizacja zaopatrzenia w ziemniaki jadalne. Wprawdzie staramy się nie odrywać z niczym przyjeżdżających, zgodnie z dyspozycją. CZSR „Samonowie Chłopska”, samochodów np. z Gorzowa lub Jeleniej Góry, ale taka „szarpanina” nie godzi się ze zdrowym rozsądkiem.

W gminie Mokobody

W pewnym stopniu na tegoroczne trudności wpłynęła polityka z lat poprzednich. W gminie Mokobody, gdzie uprawa ziemniaków interesuje rolników bardziej niż zboża, wiosną 1977 r. nie kupiono od dostawców wszystkich oferowanych przez nich ziemniaków jadalnych (kontraktowanych i nadwyżek). Wiceprezes gminnej spółdzielni d/s obrotu rolnego HANNA BORUC ocenia te losy na ok. 500 ton, co dla gospodarstwa w gminie ma duże znaczenie. Ze zbiorów urodzajowych 1976 r. kupiono tu 5 tys. ton ziemniaków jadalnych. Na więcej nie było odbiorców.

Rolnicy o tym pamiętają, niektórzy nawet zmniejszyli powierzchnię uprawy — mówi H. Boruc — Teraz wydeptyjemy ścieżki do gospodarstwa. Cena skupu wzrosła do 300 zł/q, a ponadto od 1 czerwca dajemy dostawcom ziemniaków jadalnych prawo zakupu dodatkowo 50 kg skupu lub 300 kg cementu za każdy dostarczony kwintal. Ale sytuacja nadal nie jest dobra, od 1 do 7 czerwca kupiliśmy tylko 600 kg — chyba już nie ma ziemniaków u rolników.

GS kupuje tylko ziemniaki jadalne. Trudności zaczęły się już jesienią. Stabe zbiory, deszcze. Pogłębił je również fakt, że bardzo energicznie działał tu aparat skupu zakładu przemysłu ziemniaczanego w Luboniu (woj. poznańskie). Chociaż przemysł nie daje wyższej ceny, ale ma mniejsze wymagania. Nie potrzebuje ziemniaków sortowanych,

mniej ceni je. Jest więc dla rolników wygodniejsza, a partnerem, bo rolniczą na wsi... coraz kosztowniejsza.

Hanna Boruc sądzi, że w ten sposób „uciekle” sporo ziemniaków jadalnych. Z wieloma rolnikami GS omówił się na dostawy wiosną. Ale okazało się, że wzrosło zapotrzebowanie na sadzeniaki (trzeba było zabrać sporo owsi) i pasze. Brak w GS nieszanek tręściwych także spowodował większe zużycie ziemniaków. Co gorsza z tego powodu do skupu trafia teraz zbyt dużo niedotuczonych świń. W gminie nie wykonano wiosennego planu skupu ziemniaków jadalnych, a ogółem, razem z dostawami jesiennymi, kupiono 3152 ton, czyli prawie 2 tys. ton mniej niż przed rokiem.

W GS spodziewają się, że za rok będzie znów dużo ziemniaków jadalnych. Już zakontraktowano prawie 4 tys. ton, zgodnie z planem. Czy nie są to jednak przewidywania zbyt optymistyczne?

Wielu rolników nie kwapi się do tej trudnej i bardziej, niż inne kierunki, produkcji. Do takiej hipotezy skłania przykład gospodarstwa CZESŁAWA DMOWSKIEGO ze wsi Skupie. Ten bardzo dobry rolnik, posiadacz karty gospodarstwa specjalistycznego zmienił niedawno kierunek swojego gospodarstwa i przeszedł wyłącznie na tucz bydła rzeźnego. Zdecydował o tym mniejsze nakłady pracy niż przy produkcji trzody i ziemniaków. Obszar uprawy ziemniaków (produkowanych tylko na sprzedaż i dla własnych domowych potrzeb) zmniejszył z czterech do dwóch ha w 1977 r. mimo że jest to produkcja opłacalna (w 1976 r. sprzedał aż 120 ton, w tym 20 ton jadalnych).

Najbardziej pracowitą produkcją jadalnych jest produkcja ziemniaków. Już zakontraktowano, pakować itp., a do tego nie ma żadnych umówowych potrzeb) zmniejszył z czterech do dwóch ha w 1977 r. mimo że jest to produkcja opłacalna (w 1976 r. sprzedał aż 120 ton, w tym 20 ton jadalnych).

Najbardziej pracowitą produkcją jadalnych jest produkcja ziemniaków. Już zakontraktowano, pakować itp., a do tego nie ma żadnych umówowych potrzeb) zmniejszył z czterech do dwóch ha w 1977 r. mimo że jest to produkcja opłacalna (w 1976 r. sprzedał aż 120 ton, w tym 20 ton jadalnych).

Rejony produkcyjne

Siedleckie jest i będzie wielkim producentem ziemniaków — twier-



CZESŁAW DMOWSKI ze wsi Skupie: — Wybieram produkcję mniej pracochłonną. Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

dzi dr M. Zeleń — Tękie przekonanie wypływa z wyników rozmów, które przeprowadzone zostały we wszystkich 123 tys. gospodarstwach. Wyodrębnia się wyraźnie grupy gospodarstw specjalizujących się w tej produkcji, gdzie nawet w ub. roku nie było spadku plonów. Osiągają one ok. 300 q/ha. Są gminy, gdzie gospodarstwo takich jest dużo i tam będziemy szli z pomocą. Z dostawami sadzoniaków, nawozów, doradztwem specjalistycznym i innymi realnymi środkami. Poza tym chcemy poprawić wykorzystanie ziemniaków jako paszy. Temat ten zlecił siedleckiej Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej, przy współpracy z Instytutem Zootechniki. Zastosowanie koncentratów białkowych poprawi efektywność zużycia ziemniaków w tuczu i dzięki temu zostanie ich więcej na inne cele.

Moi rozmówcy, słusznie zresztą, wskazują na jeszcze inne zależności i powiązania ogólnej sytuacji rolnictwa z zaopatrzeniem „rynku ziemniaczanego”. A więc potrzebna jest budowa silosów i upowszechnienie parowania, aby pasze dla trzody przechowywać bez strat, poprawa agrotechniki, w której są wielkie rezerwy i tak dalej. A jednym z najbardziej istotnych postulatów, w interesujących nas sprawie ziemniaków jadalnych jest konieczność budowy przechowalni, aby można było zgromadzić odpowiednią rezerwę, niezależnie od zaopatrzenia od warunków atmosferycznych.

W woj. siedleckim wyraźnie wyodrębnia się również koncepcja rejonizacji produkcji ziemniaków. Wokół Łochowa, gdzie będzie budowany kombinat przemysłu ziemniaczanego, powstanie rejon produkcji ziemniaków przemysłowych. Bliżej Warszawy będzie uprawiać się ziemniaki jadalne, a dookoła Łukowa sadzeniaki. Rejon produkcji sadzoniaków jest już ukształtowany i jest to sprawa podstawowa ze zdrowotnych powodów. Nawet przy tegorocznych trudnościach, odbiorcy sadzoniaków zostali zaopatrzeni (dostawy stąd idą również do zachodnich województw).

Jeśli te wszystkie plany powiodą się, można będzie spodziewać się znacznego wzrostu produkcji (do ok. 3 mln ton z 2,4 mln t. w 1976 r.) i skupu wszystkich rodzajów ziemniaków. Na 1980 r. przewiduje się tu skup w wysokości 440 tys. ton, a w tym 200 tys. ton ziemniaków przemysłowych, 160 tys. t. jadalnych i 80 tys. ton sadzoniaków. Jest to znacznie więcej niż osiągnęto dotychczas — w dobrym 1976 r. (300 tys. ton) i w złym obecnie (200 tys. ton, do 5 czerwca).

Uzależnieni od urodzaju?

Tegoroczna sytuacja na rynku ziemniaków jadalnych nasuwa kilka wniosków. Produkcja ziemniaków w Polsce (w 90 proc. ułokowa-

na w gospodarstwach indywidualnych) cechuje się brakiem wyraźnego ukierunkowania. Rolnicy uprawiają je na pasze, na spożycie, a nadwyżki sprzedają albo w ramach kontraktacji, albo na wolnym rynku. Dlatego tak bardzo uzależnieni jesteśmy od wielkości urodzajów. Potrzeby rynku wyraźnie wskazują jednak na konieczność wyodrębnienia produkcji ziemniaków jadalnych (jako specjalności i celu w gospodarstwie) i wyeliminowania istniejącej obecnie w obrocie konkurencyjności w przeznaczaniu na różne cele (dla przemysłu, na sadzeniaki itp.). Wymagałoby to jednak zupełnie innego podejścia do tej produkcji niż obecnie i rozwiązania licznych zagadnień technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych.

W dziedzinie techniki (poza postępowaniem w uprawie, pielęgnacji i zbiorach) jest to głównie sprawa przygotowania ziemniaków jadalnych do zbioru (sortowania, załadunku itp.) oraz usprawnienia przechowywania (przechowywanie w sieci skupu i handlu). Bez zmian w tej dziedzinie nie osiągniemy tak niezbędnego ograniczenia pracochłonności w gospodarstwach rolnych. Warto by również rozważyć i inną koncepcję: przesunięcia tego procesu (przygotowania ziemniaków jadalnych do sprzedaży) do sfery obrotu. Są już takie przykłady — jednostek wyposażonych w odpowiednie przechowalnie i urządzenia do przyjmowania ziemniaków wprost z pola i sortowania. Taki system zmniejszałby zależność od wpływów atmosferycznych, a przede wszystkim od trudności z siłą roboczą w gospodarstwie. W niektórych warunkach celowe i uzasadnione jest także rozwijanie bezpośrednich dostaw z gospodarstw do konsumentów, z pominięciem punktów skupu.

Tak samo ważne jak usprawnienie w obrocie jest stosowanie elastycznej i konsekwentnej polityki cen skupu, uwzględniającej interesy producentów i konsumentów oraz zróżnicowane warunki lokalne.

Ziemniaki są i będą jednym z podstawowych produktów żywnościowych w Polsce. Tegoroczne trudności na rynku pokazały, że produkcja ziemniaków jadalnych jest zagrożona, a zaopatrzenie ludności odbiega od oczekiwań i znanych już u nas wzorów. Skończyła się era piewnie — trzeba liczyć na handel. Aby to nastąpiło jednak, zmienić trzeba wiele w dotychczasowych metodach — produkcji i obróbki, skupu i obrotu handlowego.

Zbiory w 1977 r. wyniosły 41,3 mln t i były znacznie niższe od średnich wieloletnich (w latach 1968—70 wynosiły one 47,9 mln t, w 1971—73 — 47,6 mln t). Na spożycie, niezależnie od wysokości ogólnych zbiorów, przeznaczono w ostatnich latach od 5,5 do 6,2 mln t. W tym potęgą stanowił tzw. samozapatrzenie ludności a reszta trafiała do odbiorców z handlu uspołecznionego i wolno-rynkowego.

OBRASTANIE W AUTORYTET

ŻANETTA REGEL

AUTOBUSU trzeba pilnować. Jak podjecha, to będzie — odkryła niewątpliwą prawdę panienka z okienka. Na dworcu PKS w Wyszowie przyjeżdżają ani odjeżdżają autobusy, nikt nie zapowiada. Są wyprowadzone stanowiąc, ale nie mają oznaczeń. W budynku dworca nie ma też bufetu, ani nawet kiosku z napojami. Jak słońce ładnie poświeci, to o zaopatrzenie podróżnych zadba prywatna inicjatywa. Przyjeżdża kolebita z wózek pełnym drożdżówkami domowego wypieku, przyjdzie agent ze skrzynką paczkowanych lodów, chociaż i tak, w upalny dzień, nie zagrozi dochodom publicznej prywatnej cukierni. Przekolorowane, śliczne lody idą stamtąd... jak woda.

Wszystko miało być za ileś czasu, szumnie dworcem zwanemu, przystankowi PKS w Wyszowie, dopóki nie poznałam jego historii. Wyszowa miała prawo: Otóż dawniejszy dworzec wywodził się jeszcze z czasów królestwa, przyszedł agent z owym orłakiem na fundamentach miejskiego szaleństwa. Nie ma co się oburzać — to był sposób na omińnięcie nerwów formalnych konieczności. Wolewódzka dyrektorka PKS w Warszawie nie dysponowała wówczas środkami na nowe obiekty, ale były pieniądze na remonty. Toteż fundamenty i mury dość oklepały jak na szale, przytłumiły wzniosły wizerunek, a przystosowania budynku do potrzeb dworca, w ramach funduszu remontowego, dokonał sam PKS. Nic więc dziwnego, że w niewielkim mieście pawilon nie ma miejsca na buket. Są za to: kasa, wycieczki i kilka ławek. Jak deszcz pada, mroźna ścieśniona — jest gdzie przeczekać. A kiedy słońce świeci, to nad Bugiem można posiedzieć. Skarzę obok dworca zagospodarowano s'arannie.

Ze stałych poważniejszych obiektów jest tu także, nad skarpą, prywatny kiosk z warzywami. Droższy niż w Warszawie, ale wiadomo o nowo, niższej cenie na nowo przychodzi z jednodzielnym opóźnieniem. Jabłka włosną na Polnej w Warszawie po 40 złotych, a w Wyszowie po 50, pomidory w Warszawie po 100 zł, w Wyszowie po 120, i tak ze wszystkim. Miejsceci już się przyzwyczaili, a dziwić się tylko przyjeźdźni, bo zawsze myślą, że na prowincji taniej. Ale Wyszów to nie Grójec, to nie żadne warzywno, ani owocowe zagłębie. Tu najlepsza ziemia jest tylko trzeciej klasy. Pierwszej nie ma w ogóle, a najwięcej jest ziemi piątej klasy. Prawdziwe bogactwo naturalne Wyszowa to jego położenie: 57 km od Warszawy.

We śnie liczy mieszkania...

Klasa gruntów, ani dworcem PKS naczelnik miasta Wyszowa — mgr

JAN KRÓL — tak bardzo na razie się nie martwi. Są inne kłopoty, które spadają mu na głowę. Na przykład: mieszkania dla ludzi, dla wyszkowian i dla przyjezdnych specjalistów. Dla wszystkich, którzy chcieliby w Wyszowie żyć, a nie mają godziwego kątka.

Wrzask reformy, która oznaczała dla Wyszowa odebranie rangi powiatu, przyszedł regres w budownictwie mieszkaniowym. Trwał on od 1975 roku przez dwa lata. Reorganizacja, zwielokrotniła się potrzeby nowego województwa w Ostrołęce, planiści nawet byli, ale „mocy przerobowych” brak. Jeszcze w zeszłym roku oddano w Wyszowie tylko 2 budynki, a już w tym roku planuje się 5, to znaczy 160 mieszkań. A ile naczelnik chciałby otrzymać, tak aby mógł już spać spokojnie? 1000! I nie miałby kłopotów z ich rozdzielaniem, bo oświadczył w Wyszowie pięćdziesiąt. Jeszcze 180 osób, które miały być przydzielone na 1978 rok, nie otrzymało do tej pory mieszkań.

Przebieg wyszkowskiego budownictwa małe się jaśniejszymi kolorami od stycznia tego roku, kiedy to Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Ostrołęce przemianowało się na kombinat. Różnica taka, że teraz pod jednym kierownictwem są już wszyscy: specjalści od surowych murów i instalatorów — elektrycy, hydraulicy itp. Przedtem jako podwykonawcy rozproszeni po różnych przedsiębiorstwach, byli trudno uchwyceni i robota się ślimaczyła.

Czy Wyszów nie mógłby mieć własnego przedsiębiorstwa budowlanego? Nie, bo nie stać go na odpowiednią bazę, na komplet fachowców. Zresztą Wyszów nigdy, nawet jako powiat, takiego przedsiębiorstwa nie posiadał. Zawsze korzystał z usług budowlanych Ostrołęki. Tylko, że teraz Ostrołęka ma swoje ogromne potrzeby i jako nowo kreowana stolica województwa, spoza swych nowych wielowców, nie zawsze dostrzega problemy Wyszowa i innych pomniejszych skupisk w własnym terenie. — mówią działacze. Ale Wyszów ma jeszcze czym z Ostrołęką potargować.

Nie trafiło na biednego

W końcu Wyszów to najbardziej w województwie rozwinięty ośrodek przemysłowy. Czy sama Ostrołęka może się pochwalić tak dużym przedsiębiorstwem wielozakładowym, takim jak Wyszowskie Fabryki Mebli? Trzynaście zatrudnionych, produkcja roczna ponad 2 mil. złotych. W tym roku, równo 20 lat po uruchomieniu, fabryka w Wyszowie wyprodukowała taką ilość mebli, która da się umieścić w 55 tysiącu pokoi, 10 tysiącu pokojach młodzieżowych i 70 tysiącu łóżkach. W porównaniu z początko-

wym okresem eksploatacji fabryki, wielkość jej produkcji wzrosła ponad ośmiokrotnie. A meble w rękach, na dzisiejszym rynku, to znaczy atut.

Oprócz mebli: Zakłady Zespołów Napędowych FSO, przedsiębiorstwo produkcji pasz, huta szkła i browar.

Albo zespół ośmiu szkół zawodowych, w tym dwóch techników — największa placówka oświatowa w całym województwie! I nikt na razie tego pierwszeństwa Wyszokowi nie odbierze.

Inna rzecz, że prawie połowa ulic w Wyszowie nie przypomina ulic miejskich, ale wiejskich dróg — mówi naczelnik — bierzemy się zżawo za te ulice, bo to przecież decydująca czynnik miastotwórczy.

Uzłachetnione nawierzchnie to lepszy dojazd, łatwiej utrzymać czystość, ale nie ma co kłaść dywanika asfaltowego, jeśli ulica nie jest uzbrojona, skanalizowana. Toteż druga sprawa, która zadecyduje o naczelniku, jest infrastruktura. Najgorzej znowu z ludźmi do pracy przy drogach, bo część rejonowych przedsiębiorstw oddelegowano na trasę E-12, Warszawa — Białystok. Te sąsiedzi trzeba przecież koniecznie przyszykować na moskiewską olimpiadę. Przejadą wtedy tysiące zagranicznych samochodów.

Z planierami nie ma tego zmartwienia, co z ludźmi, fachowcami. Budżet miasta wynosi teraz więcej niż za czasów powiatu. Jeśli z sumy przeznaczanej na powiat 18 mil. złotych, to teraz miasto dostaje 65 mil. Tych sum nie można oczywiście tak wprost porównywać, bo na przykład: ciwale teraz finansuje swoje miasto, a przedtem służy na ten cel sumy z funduszy powiatowych. Są jeszcze inne pozycje w wydatkach, które utrudniają porównanie, ale bez wątpliwości — teraz miasto ma większy budżet, choć i większe potrzeby. Na przykład: na sieć ciepłą — bo ciepłownia w Wyszowie już stoi i na zrobiecie terenu idzie rocznie w wielomilionowe złote. Za powiatu nie było jeszcze takich potrzeb.

Detronizacja

A tak w ogóle: kiedy było lepiej, za czasów powiatu czy teraz?

— Co to za różnica dla zwykłego człowieka — powie teściarz — chodziło się do urzędu, jać się chodzi, nawet to same twarde w okienkach, ci sami ludzie za biurkami, a że sie inaczej nazywa, że się idzie zmieni?

Tymczasem ci sami ludzie, co pracowali w powiatowym, a teraz pracują w miejskim urzędzie zastanawiają się:

— Powiat to zawsze powiat. To po prostu, inaczej brzmi. Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej — to było władza.

— Powiatowa władza miała swój autorytet. A miejska? Długo jeszcze na ten autorytet będzie pracowała?

— Powiatowi łatwiej było coś w województwie załatwić. Jako powiat mieliśmy w Warszawie swoje chody, udeptane ścieżki, którymi po to i owo dla miasta się chadzało. A teraz? Ostrołęka? Wszystko dla siebie ciągnie. I to nawet zrozumiale, bo musi, jako nowe województwo, odnieść się.

— Niech się odhucza. My tymczasem nie musimy rezygnować ze swych kontaktów, z wypróbowanych sposobów. Na nowe województwo nie ma się co opierać, bo na razie niczego nie pomoże. Zanim Ostrołęka zacznie się troszczyć o nas, my o siebie zatroszczymy się sami — powiedział najrozsądniejszy i założył... Towarzystwo Ziemi Wyszowskiej.

Miłośnicy mają gromki głos

Towarzystwu powołanemu 24 marca 1976 roku, między innymi, przewodzą: dyrektor fabryki mebli — ADAM ŚWIDERSKI, dyrektor miejskiej biblioteki — EWA ZAKRZEW-SKA. W skład prezydium wchodzi także: dyrektor wyszkowskiego domu kultury, dyrektor liceum, a skarbnikiem jest dyrektor banku spółdzielczego, niegdyś wieloletni przewodniczący powiatowej rady narodowej w Wyszowie — TADEUSZ DUBIAK.

W ramach towarzystwa działa rada dyrektorów, bo oprócz programu kulturalno-oświatowego towarzystwo stawia sobie ambitne cele społeczno-gospodarcze. Dyrektorzy wyszkowskich przedsiębiorstw spotykają się więc w każdy ostatni piątek miesiąca i radzą: jak by tu wspólnie coś zorganizować, pomóc miastu, wrzeszczą zdając sobie także szczegółową relację ze spraw już załatwionych. W ten sposób spodziewają się rychłego wybudowania w Wyszowie nowej szkoły podstawowej, bo dotychczasowa pęka w szwach i dzieł chcą na lekcje na trzy zmiany. Do załatwienia jest także sprawa rozbudowy szpitala. Dotychczasowy budynek mieszczący dawny szpital powiatowy nie wystarcza, bowiem obszar podlegający obecnemu ZOZ-owi jest dwa razy większy od byłego powiatu. Jeżeli więc i w tej sprawie Towarzystwo Ziemi Wyszowskiej nie wesprze, gdzie trzeba, wyszków naczelnika, warunki leczenia będą w mieście coraz gorzej.

— Poza tym — mówi w wielkim przekonaniu prezes towarzystwa — ADAM ŚWIDERSKI — chcemy zintegrować w miasteczku środowiska zawodowe. Mamy tu dużo napływowych inteligentów, chcemy ją pobudzić do działania.

Na razie istnieje wielośrodkowa, ale wewnątrz zakładów pracy. Poza nimi kontakty się rozciągają. Pójdzie się więc organizować kluby, bójka zainteresowań, turnieje brydżowe. Chodzi o towarzyskie zblizenie ludzi, a później można ich mobilizować do wspólnej pracy na rzecz miasta.

Gdyś nie spotkałam takiej żelazności. W historii pierwszych powojennych lat Wyszowa. Kiedy obecny naczelnik miasta brł jeszcze małym chłopcem, z inicjatywy najbardziej odpowiedzialnych obywateli Wyszowa uruchomiono, tak rozwinięte dziś, szkolnictwo zawodowe. Dla klasy brawickiej, za skłaki uczniów, kupiono dwie stare maszyny do szycia, dla klas administracyjno-handlowych — maszyny do pisania, stół oraz dwie szafy, które jako pomoc naukową stanowiły jednocześnie wyposażenie sekretariatu, a klasy metalowe odbywały praktyczną naukę zawodu w warsztacie pewnego wrocławianina, którego się w mieście dużym poważaniem. Program nauczni nie było, więc wkładali je sami nauczyciele. Klasy zbierały się na naukę po południu, w pomieszczeniach po starej łaźni, potem na strychu, potem w starej elektrowni, na przyniesionych z domu krzesłach. W końcu szkole groziło rozwiązanie, ale jakoś dzięki wyszkowskiemu nauczycielowi i uczniom przetrwała.

Dziś jest to trudne do wrobrażenia, ale tak właśnie kształtowała się tradycja lokalnego patriotyzmu, w tej atmosferze dojrzewali miłośnicy Wyszowa, którzy po pracy nie mają teraz czasu na oglądanie telewizji. Jeśli w innych miastach, którym odebrano rangę powiatu, nie dzieje się podobnie, to w krótkim czasie okaże się, że odpady z konkurencji.

PRZETWORSTWO OWOCÓW I WARZYW

Z punktu widzenia konsumenta, przemysł zajmujący się przetworstwem owoców i warzyw jest czymś w rodzaju szpitali, dzięki której spożywamy плоды ogrodnictwa przez cały rok i w zróżnicowanej formie. Wobec rolnictwa występuje w roli cenowego kontrahenta, dla którego opłaca się specjalnie ustawić produkcję i który w latach większych niż zazwyczaj zbiorów ratuje przed „kleśką urodzaju”. Dla tych wrzeszcz, którzy w przetworstwie pracują, jest to jedna z najszybciej w ostatnich latach rozbudowywanych i unowocześnianych gałęzi przemysłu spożywczego, która wytwarza produkty rynkowe wartości 30 mld zł rocznie i zatrudnia około 50 tys. osób w 483 zakładach.

SPOŁECZNE znaczenie tego przemysłu wynika stąd, że ma duży wpływ na poziom konsumpcji owoców i warzyw, gospodarze — bo aktywizuje produkcję ogrodnictwa i umożliwia racjonalne zagospodarowanie plodów rolnych. Realizacja postawionego na IV Plenum KC PZPR zadania — zwiększenia do 1980 r. spożycia owoców i ich przetworów do 60 kg (w 1975 r. — 39 kg), a warzyw w stanie świeżym i przetworzonym do 120 kg (w 1975 r. — 86 kg) w przeliczeniu na jednego mieszkańca — jest w dużym stopniu uzależniona od produkcji i dostaw przetworów ogrodnictwa.

PRODUKCJA PRZETWORÓW OWOCOWO-WARZYWNYCH (bez win) w tys. ton

	1970	1975	1976	1977	1980	1985
Przetwory owocowe	132,3	163,9	232,3	206,0	283,9	348
Przetwory warzywne	210,8	267,8	261,0	216,1	340,4	452

Wielkie kombinaty i małe zakłady

Przetwory z owoców i warzyw produkuje 10 państwowych i spółdzielczych organizacji gospodarczych, tworzących tzw. branżę, której przewodzi państwowy przemysł kluczowy oraz nie związane z nią organizacje Zjednoczenia Chłopskich Składowych.

Potencjał w tej branży jest Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego, które wytwarza prawie dwie trzecie (18 mld zł rocznie) wartości produkcji całego przetworstwa. „Kopciuszek” w branży są PPGR, które dają produkcję o wartości 380 mln zł. Przemysł kluczowy nastawiony jest przede wszystkim na zaspokaczenie rynku krajowego (eksportuje 5 proc. produkcji) w przetwory najbardziej masowe, takie jak: dżemy, marmolady, sok i pitne. Jest również głównym wytwórcą konserw warzywnych, koncentratu pomidoro-owego oraz monopolią w produkcji warzywno-owocowych przetworów dla dzieci. Ale największe obroty robi na produkcji win, które w ubiegłym roku stanowiły 32 proc. wartości całej produkcji Zjednoczenia.

Spółdzielczość ogrodnicza zajmuje drugie miejsce w branży pod względem wartości produkcji (7,3 mld zł). Zakłady podległe Centralnemu Zarządowi Ogrodnictwa (CZRO „Samopomoc Chłopska”) specjalizują się w produkcji artykułów o najwyższym stopniu przetworzenia i wytwarzanych z najcenniejszych surowców — jeśli chodzi o przetwory z owoców — i stosunkowo prostych przetworów warzywnych (kiszone ogórki, kapusta, młynki). W strukturze produkcji CZRO zachodzą zmiany polegające na dalszym zwiększaniu udziału przetworów „delikatowskich” kosztem półfabrykatów, jak pulpy i mrożone, na które przed trzema laty przypadało 30 proc. tonażu, a ostatnio niepełna 19 proc. Najdynamiczniej rośnie produkcja mrożonek. Spółdzielczość robi około 80 tys. t mrożonek (po połowie z warzyw i owoców), tj. około 60 proc. całej produkcji krajowej mrożonek (Zjednoczenie Chłopskich Składowych — 31,4 tys. t mrożonek owocowych i 18,6 tys. t mrożonych warzyw).

W polu CZO znalazły się najnowocześniejsze przetwornice-zamrażalnice „Hortexu” (m. in. w Płońsku, Górze Kalwar, Rykach), wyposażone w importowane urządzenia (za około 10 mln zł każda). CZO znaczną część swojej produkcji eksportuje; w ostatnim roku 43 proc. (nie znamy rynku wewnętrznego uzyskał priorytet w zaopatrzeniu, nawet ponad 50 proc.).

Obok tych nowoczesnych kombinatów wojewódzkie spółdzielnie ogrodnicze prowadzą dziesiątki sezonowych, punktów przerobowych (pulpierne, kwaszarnie) nastawionych na zagospodarowanie lokalnych nadwyżek surowców. Dopięciem dla rozwoju tych małych przetwórn było zwrócenie uwagi przez XI Plenum KC na ich duże znaczenie dla aktywizacji produkcji ogrodniczej i poprawy zaopatrzenia w przetwory miejskich rynków.

W CZRS opracowano koncepcję utworzenia w ciągu najbliższych 7 lat około 225 gminnych ośrodków przetworstwa — kwaszarni kapusty i ogórków, pulpierni, niewielkich zakładów produkcji kompotów, masy owocowej itp. Zakłada się, że w bieżącym roku, po modernizowaniu istniejących punktów przerobowych, dostarczą one dodatkowo 5 tys. t przetworów. W 1980 r. gminne przetwornice będą w stanie wyprodukować 23 tys. t przetworów o wartości 0,5 mld zł, a docelowe zdolności produkcyjne „małego przetworstwa” określą się na poziomie 100—120 tys. t gotowych produktów wartości 2,4 mld zł (1985 r.).

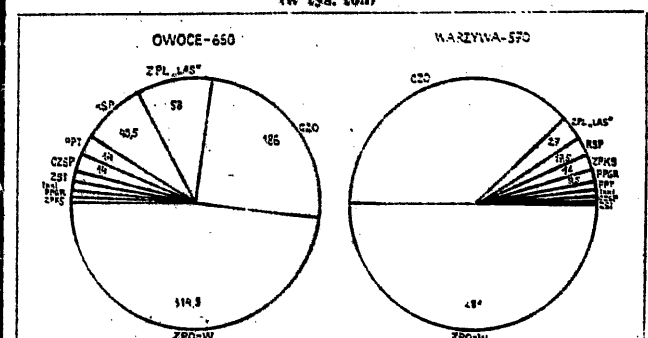
Rozwój małych przetwórn poprawi zaspokaczenie regionalnych rynków w przetwory, bez konieczności zwiększania przetworów tych artykułów z rejonów nadwyżkowych. Obecnie bowiem w wielu województwach własna produkcja nawet prostych przetworów nie pokrywa choćby piątej części zapotrzebowania miejscowego rynku (np. w 26 województwach na kompoty, w 26 województwach na marmoladę i powidła, w 11 — na ogórki konserwowe itd.).

Trzecim „wielkim” branżą jest Zjednoczenie Produkcji Leśnej „Las” (1,3 mld zł wartości rocznej produkcji), wytwarzające sporo win, soków pitnych, dżemów.

Wyraźną specjalizacją ma Zjednoczenie Przemysłu Koncentratów Spożywczych, które wprowadzi nie daje dużej produkcji (380 mln zł), ale w niektórych asortymentach, jak konserwy warzywno-mięsne, na 10-procentowy udział w wytwórczości krajowej. ZPKS jest jedynym wytwórcą tego typu konserw przeznaczonych dla dzieci, tzw. „Bobo-Vitów”.

Początki jednostki: spółdzielnie w całym kraju, państwowo i spółdzielczo gospodarstwa rolne — produkują warzywno-owocowe, przy czym pod względem jakości nieznacznie biją największych. Na przykład: 60 rolniczych spółdzielni produkcyjnych — samowystarcza się ożerem warzyw i owoców dostarczyło w ubiegłym roku przetwory wartości 1,9 mld zł, z czego 28 proc. wyeksportowano.

PLANOWANY PRZEROB OWOCÓW I WARZYW W 1978 R. (w tys. ton)

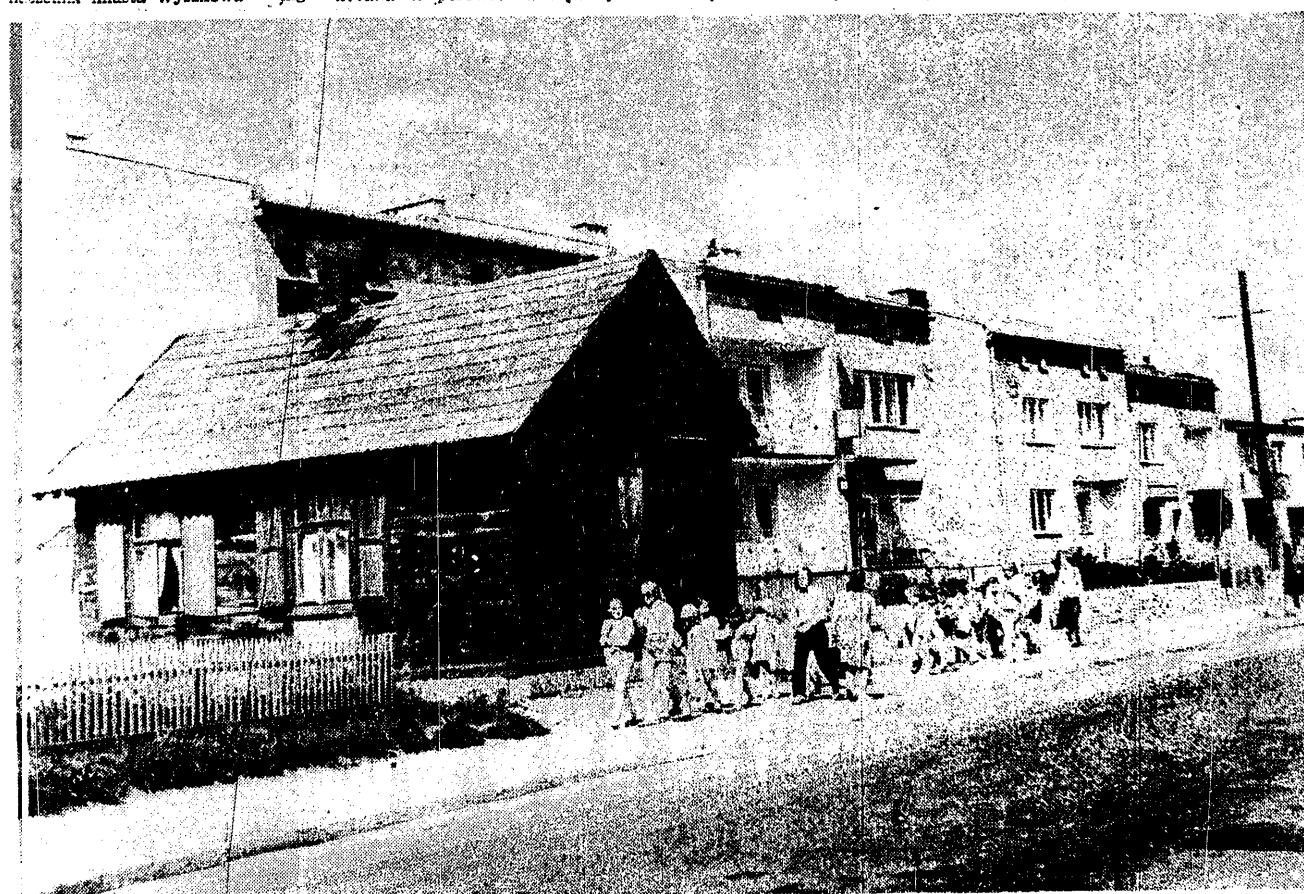


Objaśnienie skrótów:
ZPS — Zakład Spółdzielni Inwalidów; ZPSOW — Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego; CZO — Centralny Zarząd Ogrodnictwa; ZPL „Las” — Zjednoczenie Produkcji Leśnej „Las”; CZSP — Centralny Związek Spółdzielczości Pracy; PPGR — Państwowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Rolnej; RSP — Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne; PPT — Państwowy Przemysł Teraźniowy; ZPKS — Zjednoczenie Przemysłu Koncentratów Spożywczych.

Co naprawę wadzi plantatorów?

Na pierwszy rzut oka struktura organizacyjna branży może wydawać się nadzbyt „urozmaicona”. Czy to rozumowanie organizacyjne nie utrudnia, na przykład, prowadzenia skoordynowanej polityki kontraktacji surowców? Każde przedsiębiorstwo, każdy większy zakład utrzymuje własną służbę surowcową, zawiera umowy kontraktacyjne ze „swoimi” plantatorami, otwiera własne punkty skupu itp. Można spotkać się z opinią, że struktura organizacyjna należałoby uprościć, ujednolicić, żeby nie użyć terminu „głazachciwa”, który, jak uczy praktyka, byłby tu najwłaściwszym.

DALSZY CIĄG NA STR. 8



Nowy Wyszów budują się powoli...

Fot. CAI

PRZETWORSTWO OWOCÓW I WARZEW

DALSZY CIĄG ZE STR. 7

sz. Międzyrodzina wydaje się jednak opinia rolników, którzy mają wprawdzie sporo pretensji do organizatorów skupu za niedobieranie towaru bezpośrednio z gospodarstw (np. ZPOW odbiera od producentów zaledwie 4 proc. owoców i warzyw w własnym transporcie), niedostarczanie opakowań, mało obiektywną ocenę jakości itp. Ale akurat najmniej przeszkadza im to, że mają do wyboru kilku uczestników obrotu, a nie jednego monopolistę.

W sytuacji częściej zdarzających się niedoborów surowca niż jego nadmiarów jednostki kontraktujące raczej „walczą” o towar, niż odsyłać rolników do „kolegi”, co zdarza się w latach wyjątkowego urodzaju. A ponieważ każdy płaci za warzywa i owoce te same ceny, przyciągać planatorów można tylko lepszą obsługą, sprawniejszym odbiorem produktów, rzetelnością rozliczeń.

Generalnym gestorem skupu oraz zagospodarowania warzyw i owoców są zresztą spółdzielnie ogrodnicze. Kupują one liwą część tych produktów i dostarczają je na rynek oraz dla przetwórstwa. Na przykład przemysł kluczowy pozyskuje od „swoich” plantatorów niewiele ponad połowę potrzebnych mu owoców i 80 proc. warzyw.

Faktem jest natomiast, że każdy pion na własną rękę rozwija zdolności przetwórcze nie bardzo oglądając się na pozostałych partnerów branży i ich potrzeby surowcowe.

W przemysle kluczowym z pewnym niepokojem oczekują uroczennienia sześciu nowych gigantów „Horteksu”, którym spółdzielczość ogrodnicza przysłała, rzecz prosta, pierwszeństwo w zaopatrzeniu w surowiec przed przedsiębiorstwami obcymi. Jest to jednak niepokój z gatunku twórczych. Zmusza zakłady do większych starań o rozwój własnej bazy surowcowej, o ściślejsze związanie z plantatorami długoterminnymi umowami kontraktacyjnymi lub — jak w przypadku spółdzielni produkcyjnych i PGR — porozumieniami kooperacyjnymi. Na przykład Rzeszowski ZPOW — który wydają 2–2,5 mln zł rocznie na popieranie produkcji ogrodniczej w swoim bezpośrednim zapleczu pokrywającym prawie 100 proc. jego potrzeb surowcowych — zupełnie nie obawia się wielkiego konkurenta w sąsiednim Łeżajsku.

Budowa nowego zakładu przetwórstwa owocowo-warzywnego, to dla okolicznych wsi jakby wygrana na loterii. Automatycznie stają się zaopatrzeniowcami surowcowym zakładem, który organizacyjnie i finansowo bardzo dopomaga w podjęciu produkcji ogrodniczej — najbardziej opłacalnej, choć najtrudniejszej i najbardziej pracochłonnej gałęzi rolnictwa.

Nie przypadkiem najzamożniejsze w kraju gospodarstwa otaczają winniskiem duże aglomeracje miejskie — chłonny rynek na wszelkiego rodzaju „bady” Przetwórstwo jest odbiorcą jeszcze korzystniejszym, bo bardziej stabilnym i silniej oddziaływającym na specjalizację produkcji. Specjalizację dostosowaną do profilu produkcji zakładu i oczywiście również do warunków przyrodniczych i tradycji regionu. Na zamówienie Pułdysiek powstało zagłębie grosekowe, Góra Kalwaria spotęgowała specjalizację truskawkową tego regionu, niewielki zakład w Elku w ciągu paru lat wypracował na „pustyni ogrodniczej” nową bazę produkcji owoców jagodowych, za sprawą „Horteksu” w Płońsku powstało krajowe centrum produkcji malin itp.

Płóśk płaci za surowiec 284 mln zł rocznie. Potężny zastrzyk gotówki dla okolicznych gospodarzy przemieniającej się w nowe domy, pralki i lodówki, ale także ciągniki, piły, dżanki. Przemysł spożywczy tak ściśle powiązane z bezpośrednim zapleczem rolniczym, jak właśnie zakłady przetwórstwa owoców i warzyw bardzo wyraźnie oddziałują na ogólny poziom kultury rolnej w swoim sąsiedztwie.

Więcej środków

Powiększiliśmy na wstępie, że przemysł owocowo-warzywny jest stosunkowo szybko rozwijającym się członem gospodarki żywnościowej. Pokazuje to dynamika nakładów inwestycyjnych. W 1976 r. wyniosły one 1871 mln zł, t.j. prawie 2 razy więcej niż w pierwszym, „łustym” dla tego działu 1974 roku i więcej niż w całym pięcioletniu 1966–1970.

Według pierwszych przysłanek, nakłady inwestycyjne w bieżącej pięcioletniej przekraczały 13 mld zł. Na podstawie obecnego zaawansowania budowy najważniejszych obiektów ocenia się, że nakłady zmniejszą się w kwocie 10 mld zł (z tego 6 mld w przemyśle kluczowym). Wartość inwestycji realizowanych w latach 1976–80 będzie jednak i tak trzykrotnie większa niż w poprzedniej pięcioletniej (3,3 mld zł).

Nie zmienia to faktu, że na wielu budowlach, zwłaszcza w pionie ZPOW, obserwuje się spore opóźnienia w stosunku do harmonogramu robót. Ogólna wartość inwestycji była w ubiegłym roku o 235 mln zł, czyli o 14,5 proc. mniejsza niż w 1976 roku. Prawdopodobnie wiele obiektów wejdzie do eksploatacji później niż zakładano. Na przykład szklarnia w Jędrzejowie ZPOW — olbrzymi kombinat w Jędrzejowie o rocznej produkcji 40 tys. ton przetworów ruszy o rok później niż projektowano, t.j. w połowie 1982 roku. Przyczyną opóźnienia inwestycji jest głównie brak wykonawców.

Radzi sobie z tym problemem CZRS „Samopomoc Chłopska”, która bez większych zakłóceń i w zasadzie terminowo realizuje plan budowy 6 wielkich zamrażalni-przetwórn. Przetwórnice w Łeżajsku, Siemiatyczach i Srodzie Wielkopolskiej, których budowę rozpoczęto w sierpniu ubiegłego roku, zadebiutują już w tym sezonie. W bieżącym roku rusza budowa następnych zakładów tej serii — w Skierkowie i Przysusze. Podjęcie tych inwestycji, o łącznej wartości 7,5 mld zł, jest rezultatem przeznaczenia opanowanej inwestycji między innymi na rozwój przemysłów spożywczych. Nowe przetwórnice „Horteksu” nie były bowiem ujęte w planie 5-letnim.

Realizowane obecnie inwestycje pozwolą zwiększyć produkcję m. in. groszku konserwowego, fasolki szparagowej, ogórków konserwowych, sałatek warzywnych, koncentratów owocowych i pomidorowego, szczególnie zaś powiększą potencjał zamrażalniczości. Również poza branżą przetwórstwa owocowo-warzywnego — w Zjednoczeniu Chłodzi Składowych powstają w tej pięcioletniej trzy nowe obiekty w Opolu, Elku i Grudziądzu o łącznej zdolności produkcyjnej 17,6 tys. ton mrożonek rocznie. W 1980 roku Polska będzie produkować ponad cztery miliony ton mrożonek owocowo-warzywnych — o 85 proc. więcej niż w 1976 r.

PRODUKCJA I SPOŻYCIE MROŻONEK

	Produkcja tys. ton			Spożycie na 1 mieszkańca w kg		
	1970	1975	1980	1970	1975	1980
Mrożonki: z owoców	30	65,5	108	0,37	1,7	2,08
z warzyw	13,9	50,5	78			
kulinarne	5,4	39,7	99,7	0,16	1,08	2,42

Jak wiadomo, produkcja ta ma częściowo charakter proeksportowy. Od dłuższego czasu utrzymuje się stabilna i korzystna koniunktura na mrożonkach owocowych. Stały się one już jedną z naszych specjalności eksportowych, a w najbliższej przyszłości mamy szansę zostać w tej dziedzinie potentatem na skalę europejską. W 1976 roku globalna wartość wywozu przetworów owocowo-warzywnych osiągnęła 278,5 mln zł dew., z tego prawie 134 mln zł dew. przypadało na mrożone owoce. (Pozostałe pozycje naszego wywozu — uszeregowane według wielkości wpływów, to: przetwory owocowe, pulpy owocowe i warzywa utwardzane, mrożone owoce i warzywa, przeciery owocowe i warzywa, zagęszczony sok owocowy).

Jilans pęka, gdy rok urodzajny

Jeśli porównać podaż owoców i warzyw przeznaczonych do przerobu przemysłowego ze zdolnościami produkcyjnymi przetwórstwa — obie wielkości pięknie się bilansują. Gdyby za punkt wyjścia oceny potencjału tego przemysłu przyjąć przeciętne w roku wykorzystanie jego mocy produkcyjnych, można by nawet dojść do całkiem fałszywego wniosku, że jest on wręcz przeinwestowany. Bo na przykład w 1977 roku przy produkcji dziesięciu tysięcy ton koncentratu pomidorowego — w 19,8 proc., groszku konserwowego — w 7,6 proc., kompotów — w 6,8 proc. itd.

Nieporozumieniem byłoby jednak operowanie takimi średnimi w odniesieniu do przemysłu, który zaopatrywany jest w surowiec przez niewielką część roku, a i w tym krótkim sezonie występują ogromne wahania podaży. O dostatecznym potencjale przetwórstwa można by mówić dopiero wtedy, gdyby jego dobowe zdolności dorównywały maksymalnej dobowej podaży owoców do przerobu. A tak nie jest, kiedy w roku urodzaju punkty skupu zapchane są towarami, wtedy również przetwórnice pękają w szwach od nadmiaru surowca. Na przykład przemysł jest w stanie przetworzyć 6,5 tys. ton jabłek na dobę, a w latach urodzajnych, otrzymuje co najmniej po 8 tys. ton przez dwa, trzy tygodnie. Dlatego, kiedy jabłonie brodzą, w sadach gniją owoce gorszej jakości, których nie ma komu

DALSZY CIĄG NA STR. 9

STATNIO warszawscy niepokoją się funkcjonowaniem pogotowia ratunkowego. I słusznie, na karetę przychodzi bowiem nierzadko czekać bardzo długo, a jednocześnie nie widać symptomów poprawy w pracy tej składnicy bardzo zasłużonej dla miasta instytucji. Powodem narastających obecnie obaw są projektowane zmiany w działalności doraźnej pomocy, które nie wzbudziły entuzjazmu ani w samym środowisku pracowników służby zdrowia, ani wśród ludzi, którzy z problematyką ochrony zdrowia stykają się częściej niż przeciętny człowiek. Czy ta dezaprobaty środowiska i obawy warszawia-ków są nieuzasadnione?

Trochę retrospekcji

Pogotowie to instytucja bardzo warszawska, nasza stolica jako jedna z pierwszych w Europie zafundowała sobie zorganizowaną doraźną pomoc medyczną. Przez dziesiątki lat pogotowie było rzeczywiście ratunkowe, tzn. udzielało pomocy w nagłych wypadkach i zachorowaniach w miejscach publicznych i działało znakomicie, ciesząc się wielkim miłrem i szacunkiem całego społeczeństwa. Z opowiadań starszych lekarzy wiem, że przed wojną wezwany lekarz pogotowia mógł bez żadnych obaw pójść sam również do takich domów, do których normalnie policjanci wchodzić co najmniej we dwóch. Dziś bywa inaczej. Znam przypadki, w których lekarz pogotowia, wezwany do chorego dziecka, z trudem i bez przekonania ratował całą własną skórę przed podpartymi domownikami, którym nie podobało się zachowanie służby Eskulapa. Są to oczywiście przypadki ekstremalne, ale dla sprawy znaczące.

Po wojnie praca pogotowia ratunkowego zaczęła się zmieniać. Przede wszystkim zwiększyła się liczba wezwań i wyjazdów, przybywało karet i personelu, rozbudowywała się baza medyczna doraźnej pomocy. Obok centrali na Hożej zaczęły pracę filie w niektórych, oddleglejszych dzielnicach. Tylko, że nacisk społecznych potrzeb potęgował znacznie szybciej niż rosły możliwości wykonawcze pogotowia, a liczba wezwań do zachorowań w domu znacznie przetrwała liczbę wyjazdów do nagłych wypadków, do których naprawdę trzeba było jechać na ratunek. Pogotowie z wolna przestawało być ratunkowym, zamieniając się w podstawową część w przychodni na kółkach.

A jest to jednocześnie bardzo specyficzna przychodnia, bynajmniej nie przyciągająca chętnych do pracy. O uciążliwości pracy lekarzy w pogotowiu rozpisywać się nie trzeba. Warto tylko przypomnieć, że nie jest to przy tym miejsce stwarzające świetlane perspektywy kariery czysto zawodowej. W tej sytuacji — wobec braku dostatecznie silnych bodźców — pogotowie ratunkowe od dłuższego czasu jest pod kadrową kreską, a w ostatnich latach zjawisko to stało się szczególnie ostre i dokuczliwe.

Przed około dwoma laty nasiliło się ono na tyle, że skłoniło władze stołecznej służby zdrowia do próby udzielenia sytuacji metodami narku administracyjnego. Fakt, że spory procent karet był wyznaczony z dyżurów z powodu braku obywateli lekarskich spowodował, iż w odniesieniu do pewnej grupy lekarzy

RATUNEK DLA POGOTOWIA

STEFAN ANCEREWICZ

wprowadzono sul generis przymus pracy w pogotowiu. Spowodował on wówczas ogromne sprzeczki zainteresowanych, a jednocześnie — nie wracając do przeszłości i abstrahu-jąc od tego, po czyjej stronie była racja — nie przyniósł spodziewanych efektów.

Wobec czego stoimy dziś w obliczu kolejnych zmian natury organizacyjno-administracyjnej. Nie wdając się w szczegóły, rzecz polega na tym, że pomoc doraźną chorym w domu wieczorem i w nocy razem z etatami i karetami pogotowia zostaje rozparcelowana między dzielnicowe zespoły opieki zdrowotnej, których zadaniem będzie teraz niesienie pomocy lekarskiej po zakończeniu pracy przez lecznictwo otwarte.

Inaczej mówiąc — scentralizowane pogotowie nie mogło dać sobie rady z brakiem chętnych do pracy, niech teraz dyrektorzy ZOZ-ów głowią się nad tym jak obsadzić wszystkie dyżury. A ci mają zamiar zbyć się zmartwienia w prosty sposób, wprowadzając obowiązek dyżurowania w pogotowiu dla lekarzy pracujących w ZOZ-ach, bo to w końcu ich personel.

Kowal zawinił...

Pogotowie ratunkowe ugłębia się pod ciężarem swych funkcji, cierpiąc za grzechy nie popełnione. Błędne koło, w jakim się znalazło — ogrom zadań i wynikająca stąd uciążliwość pracy odstrasza lekarzy, co z kolei powoduje przeciążenie obowiązkami pracujących, co odstrasza potencjalnych kandydatów itd. — nie może być przerwane działaniami obejmującymi tylko instytucję pomocy doraźnej.

Pogotowie ratunkowe zbiera po prostu pokłosie znanej od lat niewydolności lecznictwa podstawowego. Jeżeli nasze przychodnie pracują na zasadzie „od — do” i o określonej, najczęściej popołudniowej godzinie zamykają przed pacjentem drzwi, człowiek chory wieczorem i w nocy musi szukać pomocy w pogotowiu ratunkowym.

Nie chodzi zresztą tylko o tę część doby, kiedy placówki lecznictwa otwartego są zamknięte na przyszłowieńską kłódkę. W stolicy Polski kilkadziesiąt etatów lekarzy rejonowych jest stale nieobsadzonych. Jeśli przyjąć, że średni rejon liczy 3,5 tys. mieszkańców i przemnożyć to przez 40 (tyle mniej więcej było vacatów w końcu ub.r.) nie trudno obliczyć, że ok. 140 000 mieszkańców Warszawy jest pozbawionych podstawowej opieki lekarskiej. A jest to smaczek bardzo ostrożny, żeby nie powiedzieć obrazu.

Efektom takiego stanu rzeczy muszą być trudności w dostaniu się do

pracujących lekarzy rejonowych zastępujących nieobecnych kolegów, co rykoszetem odbija się na pracy pogotowia ratunkowego. Bowiem tylko część chorych w takiej sytuacji będzie szukać pomocy w przychodni rejonowej, inni będą wygodniejsi i wezwą karetę nawet nieco dramatyzując przez telefon dolegliwości lub zwracając się do lekarza w domu, który przyjeżdża do chwili, gdy lecznictwo otwarte zakończy pracę. Będzie to nierzadko przy tym powodowało dublowanie roboty, bo pomoc pogotowia nie jest obliczona na dłuższą metę i w przypadku poważniejszej dolegliwości, wymagającej dłuższej kuracji, pacjent i tak trafi pod opiekę przychodni. Ale to zdecydowanie się dopiero w czasie wizyty lekarza pogotowia ratunkowego.

I o takie wezwania nie można mieć do społeczeństwa pretensji, które nierzadko słyszałem z ust organizatorów ochrony zdrowia. Należy natomiast przyjąć do wiadomości, że człowiek może źle się poczuć we własnym domu i będzie w takim przypadku szukał pomocy lekarskiej, a znając ludzką naturę można założyć, iż raczej wybierzmy własne dolegliwości i nie będzie zwrócił z wezwaniem lekarza. Trzeba też uważać za pewnik, że ludzie z reguły będą wybierać najwygodniejszą dla siebie drogę postępowania, więc nie ma co liczyć na to, iż chory najpierw fachowo oceni swój stan pod kątem konieczności uzyskania natychmiastowej pomocy, następnie spróbuje dostać się do rejonu, a dopiero potem sięgnie po słuchawkę telefonu.

I stojąc twarde na gruncie społecznych realiów trzeba i można ludziom zapewnić, przy obecnym potencjale kadrowym służby zdrowia — formę całodobowej opieki lekarskiej w domu.

Nie tędy droga

Patrzac realistycznie na sprawę, trzeba zmiana organizacyjną w pogotowiu uznać za przedsięwzięcie chybione, przypominające nieodparcie drapanie się lewą ręką w prawe ucho. Od reorganizacji nie udeżyłby bowiem zadań, ani nie przybyłoby też chętnych do pracy, a obsadzenie dyżurów pogotowia na zasadzie przymusu nie włoży niczego dobrego jakości pracy zainteresowanych w podstawowym miejscu zatrudnienia. Niechęć do dyżurów nie rodzi się z abstrakcji, lecz wynika z określonej, czysto fizycznej sprawności i wydolności człowieka, układów rodzińnych i wykluczających możliwość dyżurowania itd. Włącznie więc dyżurów w pogotowiu do zakresu obowiązków lekarza pracującego w przychodni lub szpitalu jest — używając terminologii medycznej — typowym leczeniem obja-

wów bez sięgnięcia do przyczyn choroby i likwidacji jej źródła.

Trzeba w końcu powiedzieć, że król jest nagły, co w tym przypadku oznacza, że nie zdołaliśmy dotąd wypracować sprawnej i zadowalającej formy opieki lekarskiej nad chorym w domu. I poszukać odpowiedzi na pytanie, jak ten niesłychanie ważny społecznie cel osiągnąć?

Można to zrobić zapewnijając pełną sprawność lekarskiej pomocy doraźnej (scalonej lub rozłączonej z pogotowiem rzeczywiście ratunkowym) działającej po zakończeniu pracy przez placówki lecznictwa otwartego w jej obecnym dość zbiorowym kształcie. Rozwiązanie takie rozmyja się jednak z służną i lansowaną oficjalnie tezą o konieczności zapewnienia ciągłości opieki zdrowotnej nad pacjentem, gdyż kto inny będzie sprawował nad nim pieczę w dzień, a kto inny przychodził z pomocą wieczorem i w nocy. Podtrzymywanie decyzji idących w tym kierunku wymaga więc przeprowadzenia uprzednio daleko idącego przekształcenia społecznego i ekonomicznego.

Można też postąpić inaczej, to znaczy zmienić zasadniczo mode pracy i wzmocnić lecznictwo podstawowe, które przejęłoby na siebie ciężar całodobowej opieki nad pacjentem. Pisałem już o tym w końcu ubiegłego roku, wracając do tematu, zajmując uwagę Czytelników problematyką wiejskiej służby zdrowia, więc nie będę zagłębiał się w szczegóły. Przypomnę tylko, że w takim układzie lekarz rejonowy miałby obowiązek przychodzić z pomocą w ciągu całej doby i tylko o mocą wezwać karetę do domu chorego, jeśliby zachodziła potrzeba hospitalizacji. Przy przyjęciu takiego rozwiązania rola pogotowia ratunkowego ograniczałaby się głównie do interwencji w nagłych wypadkach i zastępstwa w miejscach publicznych, co oczywiście każe zupełnie inaczej ocenić jego potrzeby materialne i kadrowe.

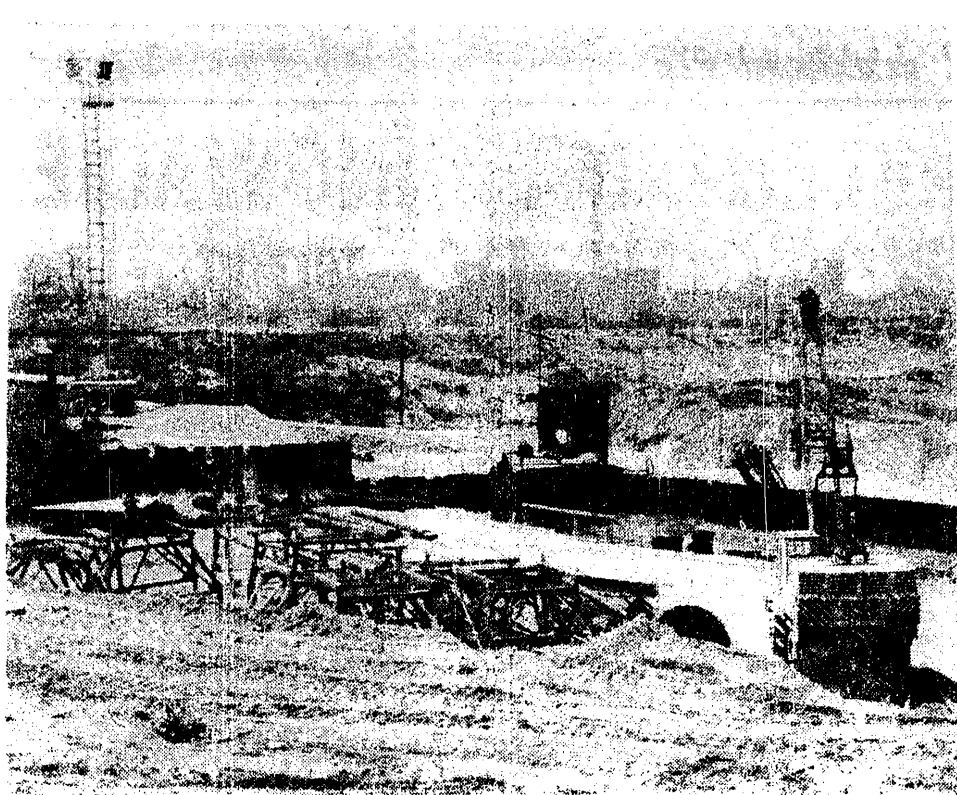
Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że tak poważne zwiększenie obowiązków lekarza rejonowego wymaga ustalenia odpowiedniego ekwiwalentu placowego, ale w sumarycznym rachunku operacja wydaje się być opłacalna. Zręski społeczne w postaci zapewnienia pełnej opieki lekarskiej w środowisku zamieszkania są zaś bezdyskusyjne.

Nie ulega wątpliwości, że podobna zmiana systemu pracy lecznictwa rejonowego wymaga rozwiązania wielu innych problemów organizacyjnych i kadrowych, ale też pewne jest, że poprawa jakości podstawowej opieki zdrowotnej staje się nakazem chwili. Zakreśl, na którym znalazło się pogotowie ratunkowe, jest tego jeszcze jednym przekonującym dowodem.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Na XII Plenum KC PZPR EDWARD GIEREK podniósł sprawę wszechstronnego zagospodarowania Wisły do rangi kluczowego celu na najbliższe dziesięciolecie. Zagospodarowanie zasobów wodnych Wisły na całej jej długości stanowić ma integralną część programu wykorzystania wody na obszarze kraju. Znaczenia tak sformułowanego zadania regulacji wód największej z naszych rzek nie da się przecenić. Woda jest surowcem, który nie wahałbym się postawić w równym rzędzie z energią, wśród podstawowych czynników warunkujących rozwój kraju. Zasoby tego surowca są szczerze i, co nadzwyczaj istotne, są wartością stałą. Inaczej mówiąc, nie da się ich rozmnożyć inaczej niż przez efektywniejsze wykorzystywanie tego, co jest. Realizacja idei zagospodarowania zasobów wodnych kraju, którego główną część składową stanowi opanowanie i wykorzystanie wód Wisły (gromadzi ona ponad połowę posiadanych w kraju wód powierzchniowych), stwarza możliwość wielorakich korzyści dla rolnictwa, żeglugi śródlądowej, energetyki, środowiska. Każdą z tych kwestii, w miarę materializowania się programu, omawiać będziemy szerzej na łamach naszego pisma.



Budowa jazu na Wiśle w Dworach. W głębi zakłady chemiczne w Oświęcimiu.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

KASKADA GÓRNEJ WISŁY

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

NIE tak dawno miałem okazję przyjrzeć się budowie obiektów wodnych na górnej Wiśle, to jest na odcinku od ujścia Przemyśla — od którego do punktu liczy się długość Wisły — do Krakowa (60 km rzeki). Nie była to moja pierwsza wędrówka szlakiem budowlanych obiektów górnej Wisły. Zdarzało mi się tu bywać jeszcze w początkach lat sześćdziesiątych, kiedy to po wybudowaniu stopni wodnych w Przewozie (w związku z budową Huty im. Lenina), Łęczanach i Dąbiu nieelastyczne, ale łączące grono zwolenników rozwoju dróg wodnych w kraju miało nie małe nadzieje, że uda się doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło i uczynić z górnej Wisły drogę wodną nadającą się do transportu towarów. Mijały jednak lata, a stan zagospodarowania górnej Wisły pozostawał niezmienny; stopnie wodne w Łęczanach, Dąbiu i Przewozie, stanowiące fragmenty planowanego układu wodnego, nie miały w praktyce żadnego znaczenia dla rozwinięcia przewozów na Wiśle powyżej Krakowa, a port widno w Nowej Hucie, zbudowany także połącznym nakładem środków stał się synonimem marnowania inwestycyjnych środków.

Koncepcja uczynienia z górnej Wisły drogi wodnej z prawdziwego zdarzenia miała przez długi czas wsparcie na wyrost w środowisku masowego przekazu. Uzasadnienie było proste i chwytliwe; główny argument sprowadzał się do stwierdzenia, że taniej i z pożytkiem dla prześladozonego transportu kolejowego będzie wozzić węgiel ze Śląska do Nowej Huty, drogą wodną. Przez dobrych kilka lat z rzędu prasa odgrzewała tę myśl, sugerując niejako, że coś się na górnej Wiśle dzieje. Ale i mass media się wyczerpały. Tak więc, kiedy w styczniu 1976 roku zapadła decyzja Prezydium Rady o rozwoju śródlądowego transportu wodnego, po której pojawiły się również spychacze i koparki nad górną Wisłą, fakt ten przeszedł niemal niezauważony. (Zapewne również dlatego, że w latach siedemdziesiątych nie brakowało nam nowych inwestycji i odgrzebywany program budowania drogi wodnej nikim nie był w stanie wstrząsnąć).

Co się dzieje

Przesadziłbym twierdząc, że budowa kolejnych stopni wodnych idzie pełną parą. Tempo jest raczej umiarkowane, maszyn nie za wiele, a największe napięcie ma prawdopodobnie miejsce w dniach wypłaty. Ale, w odróżnieniu od lat, w których działo się dużo głównie na papierze, jest już na czym oprzeć, kanały mają kształt konkretnych wałów i koryt, służą wyłaniając się w formie betonowych podłożi, w miejscach jazów stoją bramy ze stali.

Nie chciałbym się wdawać w rozważania, jak to się wszystko ma do harmonogramów prac. Dyrektor do spraw budownictwa inż. EUGENIUSZ KORCZYŁ z Przedsiębiorstwa Dostaw Inwestycyjnych i Eksportowych „Naviga” z Wrocławia, które jest głównym realizatorem inwestycji hydrotechnicznych na górnej Wiśle, twierdzi, że na przykład w Dworach mniej są zaawansowane roboty ziemne, a bardziej prace przy jazie i śluzie. Znowu w Smolicach jest odwrotnie. Najistotniejszy jest w tej chwili sam fakt, że coś na górnej Wiśle zaczęło się dziać.

Kształt kaskady

Na załączonym szkicu widoczne jest rozmieszczenie poszczególnych stopni wodnych oraz linie kanałów „prostujących” koryto Wisły.

Jak wynika ze szkicu, kaskada górnej Wisły na odcinku do Krakowa składać się będzie z zespołu sześciu stopni wodnych, poczynając od miejscowości Dwory do stopnia wodnego w Przewozie. Odległość między kolejnymi jazami i towarzyszącymi im śluzami w systemie kaskadowania rzeki są tak obliczone, by wpływ piętrzenia wody, czyli tzw. cówka (na długości której utrzymuje się pożądaną głębokość rzeki), sięgała do czoła następnego stopnia.

Ze szkicu wynika, że jeden zespół jazów i śluz, tworzący stopień wodny, przypada mniej więcej co 20 km. Powyżej stopnia wodnego w Dworach zlokalizowany został Centralny Port Węglowy, o którym za chwilę.

Zanim podam bliższe szczegóły na temat nowo budowanych jazów, śluz i kanałów kilka słów o użyteczności istniejących obiektów hydrotechnicznych na Wiśle.

Skanalizowane odcinki Wisły mają 2 m głębokości, służą przystosowane są do przepuszczania jednej barki o nośności 1000 ton. Tymczasem tak zwany docelowym typem floty towarowej na górnej Wiśle ma być zestaw pchany złożony z dwu barek i pchacza — całość o długości 165 m. Nośność tego zestawu wynosić ma 3500 ton.

Wprowadzenie na górną Wisłę tego typu jednostek wymaga utrzymania na rzecze głębokości minimum 2,5 m, szerokości szlaku żeglugowego w korycie rzeki — 50 m oraz minimalnego promienia łuku, tam gdzie rzeka zmienia kierunek — 650 m. Inaczej zestaw złożony z barek i pchacza nie „zmieści się” na zakręcie.

Wynika z tego, że obiekty dotychczas zbudowane wymagają modernizacji. Dotyczy to m. in. kanału Łęczany-Skawina oraz komor śluzowych na stopniach wodnych Dąbie i Przewóz. Teraz krótko o innych budowach wodnych kaskady górnej Wisły.

Stopień wodny w Dworach będzie się składał z jazu, śluzy i kanału żeglugowego długości około 6 km. Praktycznie więc od zerowego kilometra

Wisły do stopnia w Smolicach transport odbywać się będzie kanałem zasilanym wodami Wisły, która płynąc będzie sobie obok. Inną rzeczą, że Wisła na tym odcinku, jak zresztą i dalej do Krakowa, z wyglądu tylko przypomina rzekę, faktycznie bowiem jest suchym ściekiem. Stopień wodny w Smolicach składa się z jazu i śluzy. Od Smolic do Łęczan zestaw barek płynąć będą nurtem rzeki. Następnie znowu przeniesie się na kanał żeglugowo-energetyczny Łęczany — Borek Szlachecki, osiągając w ten sposób mniej więcej 60 km Wisły.

Dalszą część układu wodnego stanowią stopnie Kościuszkowski. Nad jazem i śluzą stopnia Kościuszkowski budowany ma być most dla projektowanej drogi ekspresowej Rzeszów-Katowice-Wrocław, omijający centrum Krakowa. Związane z budową stopnia Kościuszkowski „wyprostowanie Wisły” pod Krakowem, którego nie da się uniknąć, narusza krajobraz tego zakątka (piękne zakola rzeki). Ten fakt był przez lata tematem namiętnych dyskusji. Stanoło na tym, że budowniczo wie stopnia ograniczą do minimum ingerencje w naturalne walory otoczenia.

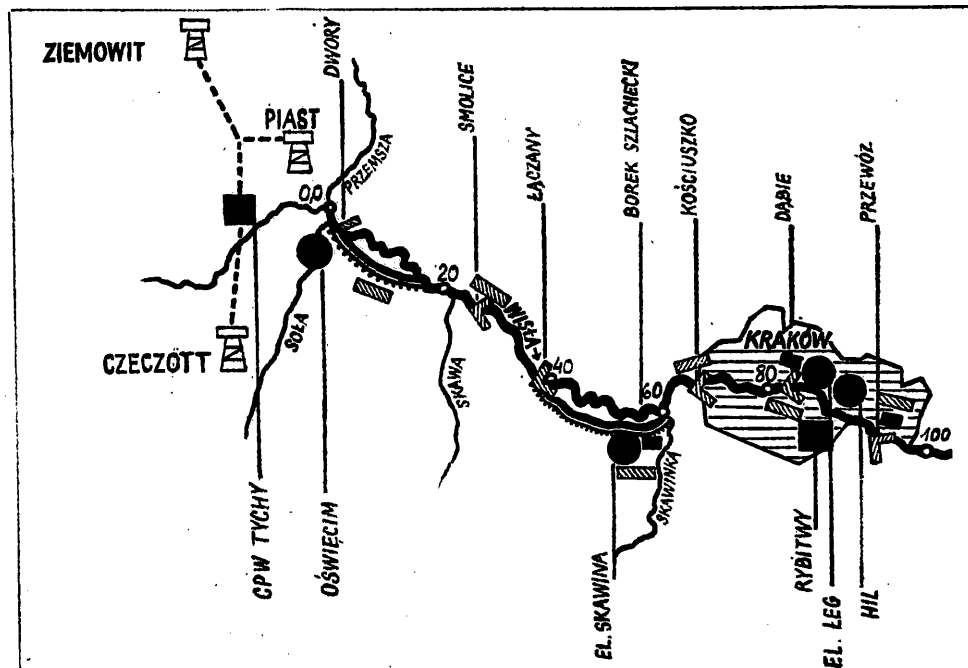
Nie tylko „Naviga”

Budowa kaskady górnej Wisły jest dziś bardziej niż kiedykolwiek związana z intensyfikacją wydobycia i wywozu węgla ze śląskich kopalń (niezależnie od przewozów kruszywa, czy produktów chemii z Oświęcimia). Baza, z której barki będą brały węgiel dla elektrowni w Skawinie i Legu oraz dla Huty im. Lenina ma być Centralny Port Węglowy w Tychach. Do portu w Tychach węgiel dostarczany byłby bezpośrednio taśmociągami z istniejących kopalń „Ziemowit” i „Piast” oraz z nowo budowanej kopalni „Czeczott”. Przewiduje się, że w Centralnym Porcie Węglowym

wym w Tychach przeładowywać się będzie rocznie około 5 mln ton węgla. Będzie więc to nie tak znowu dużo mniejsza baza przeładunku węgla niż w Porcie Północnym.

Centralny Port Węglowy w Tychach, wraz z systemem taśmociągów z kopalń stanowić będzie niewątpliwie jedną z głównych inwestycji wiążących się z budową nowoczesnej drogi wodnej na górnej Wiśle (według kryteriów międzynarodowych będzie to droga wodna IV klasy). Ale nie jest to jedyna towarzysząca inwestycja. Przewidziana jest budowa portu i bazy żeglugi krakowskiej w Krakowie-Rybitwach, trzeba wybudować przeładownię w elektrowniach Skawina i Kraków-Leg oraz w Zakładach Chemicznych Oświęcim i w Hucie im. Lenina. Aby nie uciepiała rolnictwo, szczególnie na terenach położonych w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki, niezbędne będzie wykonanie szeregu urządzeń wodno-melioracyjnych (pompy odwadniające, sieci rowów zbierczych, rowów opaskowych odprowadzających wody ze zlewni itd.).

Na podstawie decyzji Prezydium Rady ze stycznia 1976 roku na poszczególne resorty (Ministerstwo Budownictwa i PMB, Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, Ministerstwo Górniczego, Ministerstwo Górnictwa, Ministerstwo Energetyki i Energii Atomowej, Ministerstwo Komunikacji) nałożony został obowiązek wykonania bądź to obiektów towarzyszących, bądź przygotowania maszyn, bez których droga wodna stałaby się jedynie namiastką szlaku transportowego. Poważne potraktowanie tych obowiązków jest warunkiem dobrego początku pełnego zagospodarowania Wisły.



PRZETWORSTWO OWOCÓW I WARZYW

DALSZY CIĄG ZE STR. 8

sprowadzić, choć doskonale nadawałyby się do przerobienia na marmoladę lub wino.

Takie jest to tzw. „klęsk unrodzaju”, choć bezpośrednio wywołują je ogromne wahania wielkości zbiorów owoców ogrodniczych. Na przykład w dwóch kolejnych latach (1974 i 1975) skup ogrodników skończył z 68 tys. ton do 165 tys. ton, by w następnym roku znów spaść do 79 tys. ton. Jeszcze bardziej uzależniona od warunków atmosferycznych jest produkcja jagód, których skup był o jedną piątą wyższy niż przed rokiem, ale produkcja towarowa jabłek zmalała w porównaniu z 1975 rokiem o 132 tys. ton, tj. o blisko jedną trzecią, a skup owoców pestkowych wyniósł zaledwie około 30 proc. dostaw z poprzedniego roku.

Jak czytać przykład krajów nawiązujących do rozwoju — w których rolnictwo dysponuje najwyszytniejszą techniką ochrony produkcji rolnej przed kaprysami natury — jej przemysłowy wpływ na zbiory owoców i warzyw całkiem wyeliminować się nie udaje. Łatwiej zrównoważyć zdolności produkcyjne przetwórstwa z maksymalną podażą surowca.

Dalej jeszcze jesteśmy od osiągnięcia stanu takiej równowagi, nadal występują u nas niedobory owoców zdolności przerobowych. Na przykład w tym roku na przykład win, dżemów, marmolad i kompotów z truskawek, którzy radzi byłoby znacznie większym zbiorom tych owoców — bo przetworów tych brakuje — w okresie spójrzonych dostaw dla przemysłu, sięgających 10 tys. ton na dobę, są bezradni wobec zalewu surowca. Cała branża jest w stanie bowiem przerobić około 7,7 tys. ton truskawek na dobę.

Luki rynkowe

Jednakże nie brak zdolności produkcyjnych — prowadzący „co najwyżej” do marnotrawstwa części piodów ogrodniczych — jest głównym powodem luk w zaopatrzeniu rynku w niektóre rodzaje przetworów. Przyczyną jest najczęściej niedobór surowców ogrodniczych (choć nie tylko — także brak opakowań, cukru).

Niedostatek rynkowe uszeregować można w kilku grupach.

Po pierwsze — oferowane są nie te asortymenty przetworów, których poszukują konsumenci. Wszyscy chcieliby kupować na przykład dżemy i kompoty z wiśni, a oferuje nam się, przetwory z innych owoców. Zna nasze gusty handel, który na przykład w pierwszym półroczu ubiegłego roku prosił ZPOW, żeby dżemy wiśniowe stanowiły jedną czwartą, a dżemy z czarnej porzeczki jedną piątą całości dostaw tych przetworów. Otrzymał zaś 5 proc. dżemów wiśniowych i 7,4 proc. z czarnej porzeczki. Rzecz w tym, że strukturę asortymentową produkcji przetworów określa struktura podaży owoców, a ta jest daleka od życzeń konsumentów.

Po drugie — okresowo powtarzający się głęboki deficyt pewnych przetworów, co dokładnie omówimy na przykładzie koncentratu pomidorowego.

Po trzecie — nie te opakowania. Chcemy kupić słoiki ogrodników, proponuje nam się 3 kg puszek. Sprawę można by skwitować stwierdzeniem, że przemysł dostaje mniej opakowań niż ich potrzebuje. Na przykład ZPOW sygnalizuje w tym sezonie niedobór 30 mln słoików (przy zużyciu 340 mln sztuk) i 35 mln puszek (zużycie 245 mln sztuk rocznie). W związku z tym ładuje się towar do wielkich puch lub stosuje półsłoiki, na przykład część groszku zostanie w tym sezonie zamrożona; czasem nawet z braku opakowań dochodzi do przestoju w produkcji.

Kupujemy więc opakowania, gdzie się tylko da, słoiki z Węgier, puszek z Anglii. O ile jednak przynajmniej można rację głosić domagającym się zwiększenia krajowej produkcji puszek (i poprawy ich jakości — np. niedawno trzeba było wycofać z eksportu kilkadziesiąt ton kanadyzowanych puszek, bo... zruszczył się lakier wewnętrzny puszek), o tyle z opakowaniami szklanymi sprawa nie jest taka prosta. Od wielu lat setki milionów słoików „ludzie do ludzi”, zalega w piwnicach lub ładuje w pojemnikach na śmieci. Mimo zapowiedzi — w tym roku głośniejszych niż zwykle — nikt się na serio nie zajął skupem opakowań szklanych.

Czwarta wreszcie grupa zastrzeżeń konsumentów dotyczy jakości przetworów. Pominąwszy przypadki ewidentnego braku, jest jedna przyczyna obywatelska — brak cukru. W 1974 roku ZPOW otrzymało 70 tys. ton cukru, a po wprowadzeniu oszczędności jego zużycia w przemyśle sporych części spadł do 45 tys. ton (w 1975 roku). W ubiegłym roku, mimo prawie podwojenia produkcji przetworów w porównaniu z 1974 rokiem, zużycie cukru nadal było niższe (66,7 tys. ton). Zmusiło to przemysł do ograniczenia produkcji słoików słodzonych, zwiększenia dostaw „niechcianych” na rynku dżemów niskosłodzonych itp. Na przykład w I półroczu ubiegłego roku handel zamówił 12 proc. dżemów niskosłodzonych — a otrzymał połowę jakości dostaw. Zastosowano również cukroszczepione technologie produkcji win (nawijając rzecz po imieniu: odcadek spirytusu). Część cukru zastąpiono syropem ziemniaczanym, który powoduje wodnistą konsystencję dżemów, powideł, marmolad itd.

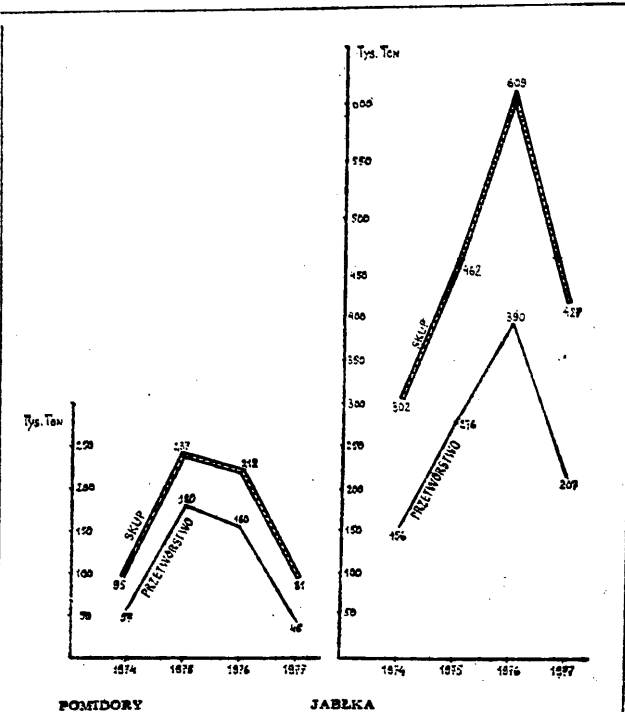
W bieżącym roku zaopatrzenie przemysłu w cukier będzie lepsze. Dostawy przekroczą o 3 tys. ton poziom dostaw z 1974 r. Pozwoli to wyprodukować więcej „prawdziwych” dżemów i powideł, szeregować z zastępowaniem receptur przy produkcji 30 mln litrów wina (około 10 proc. całej wytwórczości krajowego winiactwa).

Koncentrat kłopotów

Produkcja koncentratu pomidorowego jak w zeszłym roku odbija problemy i trudności charakterystyczne dla całego przetwórstwa. Przede wszystkim — kłopoty z niestabilizowaną podażą surowca. Raz pomidorów jest tak dużo, że zakłady pracujące na trzy zmiany, bez świąt i dni wolnych, nie nadążają ich odbierać, a w następnym roku urządzenia pracują na półobrotach, bo wiosenne przymrozki zdzieliłyby plantacje lub pomidory gniją na krzakach wskutek deszczu w czasie zbiorów.

Oto, jak kształtowały się dostawy surowca, produkcja i zaopatrzenie rynku w koncentrat pomidorowy przez ostatnie trzy lata.

Wahania wielkości podaży i przetwórstwa surowców ogrodniczych (w tys. ton)



W 1974 roku na skutek nieurodzaju pomidorów przemysł przerobił ich tylko 57 tys. ton — m. in. na 10 tys. ton koncentratu, tj. mniej niż połowę planowanej wielkości produkcji i zapotrzebowania rynku. Siegnięto więc po import. Sprobowaliśmy wtedy 12 tys. ton koncentratu płacąc po 850-900 dol. za t. Tak się jednak „złożyło”, że znaczna część dostaw dotarła

DOKONCZENIE NA STR. 10

PRZETWÓRSTWO OWOCÓW I WARZYW

DOKONCZENIE ZE STR. 9

do handlu dopiero późną wiosną 1975 r. Na plantacjach pięknie rosły już nowe sadzonki, zapowiadając rekordowy zbiór. I rzeczywiście, przemyśl musiał przerobić w owym sezonie dokładnie trzy razy więcej niż w poprzednim, tj. 180 tys. ton. Przez trzy tygodnie trwały zapasy przemysłu owocowo-warzywnego, z dostawami surowca (możliwości przerobu 5,6 tys. ton pomidorów na dobę — dostawy 7,4 tys. ton). Produkcja koncentratu pobila wszelkie rekordy — 32,7 tys. ton.

Do zakończenia tej trudnej kampanii zaczęły się nowe kłopoty... ze zbyt-tem koncentratu. Handel dysponował bowiem jeszcze dużymi zapasami produktu importowanego.

Następny rok był rokiem względnej równowagi popytu i podaży surowca. Zbiory były wprawdzie o jedną piątą niższe, ale aparat skupu wy-cwiczony w operatywnym działaniu podczas poprzedniej kampanii pozyskał dla przetwórstwa 180 tys. ton pomidorów. Produkcja koncentratu (23,4 tys. ton) łącznie z zapasami z ubiegłego roku pozwoliła z nadwyżką zaspokoić potrzeby indywidualnych konsumentów i odbiorców z przemysłu spożywczego.

Z kolei w 1977 roku wczesne przymrozki zredukowały zbiory pomido-rów do 33 proc. ilości zbieranej w 1975 roku. Przemysł otrzymał do prze-robu zaledwie 45 tys. ton pomidorów — wyprodukował 8,2 tys. ton kon-centratu (plan 27,7 tys. ton). Znowu trzeba się było uciec do importu 3 550 t koncentratu po 630—670 dol. za t.

Tu czytelnik pamiętający, że na wstępie przypisałyśmy przetwórstwu funkcję spiżarni, może się zdziwić i zapytać, dlaczego w sezonie bo-gatych zbiorów pomidorów nie robimy zapasów przetworów na lata chłodne. Jest to możliwe, ale nie jest to proste. Trwałość koncentratu w puszkach nie przekracza w zasadzie 9 miesięcy. Trzeba by ten łatwo psujący się, wrażliwy produkt albo suszyć — jak robią Bułgarij i Węgry, albo jak Francuzi przechowywać w specjalnych pojemnikach, w aseptycz-nych warunkach. Począwszy od bieżącego sezonu, obie technologie będą u nas wdrażane, ale zastosowanie ich na szerszą skalę wymagać będzie sporych nakładów na suszarnie i „przechowalnie” koncentratu, a także na urządzenia do jego produkcji, żeby było na czym wyprodukować więk-szą ilość na zapas, w latach, kiedy zbiory dopiszą.

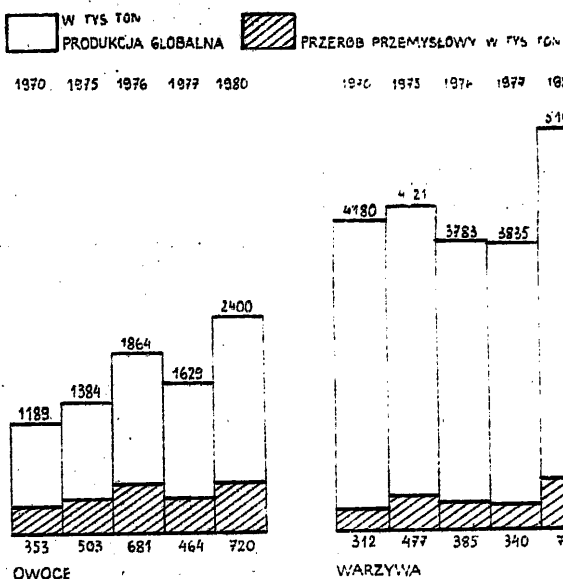
Rachunek rentowności zakupu linii do produkcji koncentratu jest bar-dzo zachęcający. Linia o wydajności 3 tys. t rocznie kosztuje około 1,5 mln dolarów, tj. mniej niż zapłaciłbyś za import niewiele większej ilości tego produktu w sezonie 1977/78.

Czy jednak mamy dążyć do całkowitej samowystarczalności w zaopatrzeniu w przetwory z warzywa dość zawodnego w naszych warunkach klimatycznych? Czy może raczej nastawić się na proeksportową produk-cję tych przetworów, dla których surowca mamy aż za dużo, na przykład koncentratu jabłkowego? Z ostatnich zbiorów sprzedaliśmy za granicę po-nad 2 tys. ton tego koncentratu, osiągając wyższe ceny niż za pomidory.

Podobnych pytań dotyczących przyszłych kierunków rozwoju branży po-stawić można by wiele. Teoretyczne rozważania muszą jednak prowadzić do wniosku — zgodnego zresztą z inwestycyjną polityką przemysłu owo-cowo-warzywnego — że struktura przetwórstwa należy dopasowywać do struktury produkcji ogrodniczej mającej dłuższą tradycję niż przemysłowy przerób płodów ogrodniczych i wyraźnie zarysowany profil specjalizacji. Mocni jesteśmy w uprawie truskawek, porzeczek, malin; duży areal zaj-mują sady jabłoniowe i śliwowe; dobre rezultaty osiągamy w uprawie ogórków, warzyw korzeniowych, cebuli. Przetwórstwo tych gatunków ma u nas największe perspektywy.

Wykres 3

PRODUKCJA GLOBALNA I UDZIAŁ PRZETWÓRSTWA
W ZAGOSPODAROWANIU ZBIORÓW OWOCÓW I WARZYW (w tys. ton)



2 pozycji odbiorcy

Problemem nr 1 branży jest zaopatrzenie w surowce ogrodnicze, zwięsz-cza warzywa i szlachetniejsze gatunki owoców. Rozwój tego przemysłu ściśle zależy bowiem od rozwoju produkcji ogrodniczej, która — szcze-gólnie jeśli chodzi o warzywnictwo (patrz wykres III) — nie może poszczycić się większymi sukcesami w ostatnich latach. W stosunku do 1970 roku nastąpił nawet pewien regres w globalnych zbiorach warzyw, a ich ilość przeznaczona do przerobu przemysłowego i wielkość produkcji prze-tworów wzrosły od tego czasu bardzo nieznacznie. W ubiegłym roku prze-mysł otrzymał mniej niż połowę tej ilości warzyw, jaką — zgodnie z planem — ma przerobić w 1980 r. Również podaż owoców — mimo wyraźnego postępu w sadownictwie i w produkcji owoców jagodowych — jest niestabilizowa-na i niewystarczająca (patrz wykresy II i III). Gdyby szczerze wznoszo-nych w szybkim tempie przetwórci — zamrażalnicy „Hortexu” (o łącznej zdol-ności przerobu 300 tys. t owoców i warzyw rocznie) już teraz wkroczyło na rynek surowców ogrodniczych, trzeba by im oddać ponad jedną trze-cią całej puli tych płodów obecnie kierowanych do przerobu przez cały przemysł owocowo-warzywny.

Przyspieszenie wzrostu produkcji ogrodniczej nie jest jednak wyłącz-nie sprawą rolnictwa. Przemysł przetwórczy, zajmujący przeważnie pozycję biernego odbiorcy towaru, powinien aktywniej włączyć się do procesu unowocześniania, a zwłaszcza technizacji i koncentracji produkcji ogrod-niczej. Jest w kraju tylko jeden przypadek pełnej integracji przetwórstwa z rolnictwem — zaplecze surowcowe — ZPOW w Pułdyskach. Zakład ten nie tylko kontraktuje, na przykład, groszek bezpośrednio u producentów, ale również całkowicie przejął na siebie obowiązki jego zbioru własnymi kombajnami i częściowo również transportu zakontraktowanych płodów.

Drugim generalnym problemem branży jest dalsza rozbudowa jego mocy produkcyjnych. Jak wynika z podanych przykładów, obecny poziom zdol-ności produkcyjnych przetwórstwa utrudnia racjonalne zagospodarowanie niektórych płodów ogrodniczych wytworzonych przez rolnictwo dużym nakładem sił i środków. Jest również przyczyną niepełnego zaspokojenia potrzeb rynkowych nawet w przetwory z tych warzyw i owoców, których jest pod dostatkiem.

W związku z niedoborami potencjału przetwórczego większą rolę w za-pobieganiu „łgłomom urodzajów” spełniać powinien handel. Zwiększenie kon-sumpcji warzyw i owoców w krótkim okresie „wysypu”, np. truskawek, ka-lafiorów czy pomidorów, byłoby „wentylem bezpieczeństwa” dla gospodarki tymi zbiorami. Rynek spełnia tę funkcję w stopniu niedostatecznym — z winy sztywnej polityki cenowej handlu.

Jak pokazuje wykres III ponad 90 proc. zbiorów warzyw i około dwie trzecie zbiorów owoców znajduje się w stanie naturalnym. Taki mo-del konsumpcji powoduje, że spożycie produktów ogrodniczych ma u nas walczy charakter sezonowy, że nie odżywiamy się jeszcze najracjonalniej. Dalszy rozwój przetwórstwa jest więc niezbędny dla poprawy poziomu odżywiania się społeczeństwa, lepszego wykorzystania potencjału produk-cyjnego naszego rolnictwa i wzbogacenia naszej oferty eksportowej.

PAWEŁ KAPUŚCINSKI

Z działalności PTE

AKCENT NA INNOWACJE EKONOMICZNE

Rozmowa z prof. dr. ALEKSANDREM ŁUKASZEWICZEM
przewodniczącym Sądu V Konkursu im. Oskara Langego

REDAKCJA: Jest to już piąty konkurs im. Oskara Langego. Zanim dokonamy podsumowania dotych-czasowych osiągnięć, chciałbym pro-sić Pana Profesora o przypomnienie jaka była idea zorganizowania tego konkursu?

A. ŁUKASZEWICZ: Częściowo na to pytanie odpowiada sama nazwa. Organizatorem chodziło o uczczenie pamięci i podkreślenie wkładu nau-kowego naszego najwybitniejszego ekonomisty w rozwój społeczno-gospodarczy kraju. I to nie tylko teo-rytycznych rozważań naukowych, ale również Jego przemysłów stosownych w codziennej praktyce, na wszystkich szczeblach zarządzania gospodarką. Dlatego uważam, że konkursy przyczyniały się do takie-go rozwoju nauk ekonomicznych, który służy bezpośrednio społeczeń-stwu.

Równocześnie konkursy mają cha-akter uniwersalny, a więc pobudzają twórczość naukową w zakresie nauk ekonomicznych, popularyzują dorobek ekonomistów w środowisku naukowym i w całym społeczeństwie.

— Jest to istotne stwierdzenie, po-nieważ organizatorem konkursów jest Polskie Towarzystwo Ekono-miczne, którego jednym z celów jest popularyzowanie wiedzy ekonomicz-nej w społeczeństwie.

— Polskie Towarzystwo Ekono-miczne jest najbardziej powszechną i reprezentatywną organizacją wszy-stkich polskich ekonomistów, a jed-nocześnie prowadzącą szeroko roz-mianą edukację ekonomiczną spo-łeczeństwa. Okoliczność ta sprawia, że oddziaływanie konkursów wykra-cza daleko poza ramy czysto ekono-miczne.

— Począwszy od IV konkursu wprowadzone w regulaminie pewne zmiany. Czy mógłby Pan Profesor scharakteryzować, na czym one pole-gają?

— W trzech pierwszych konkur-sach oceniano publikacje książkowe. W tym okresie w nadsyłanych pracach przeważał akcent akademic-ki. Oczywiście były i publikacje o charakterze aplikacyjnym i popu-laryzatorskim, przeważały jednak opracowania teoretyczne. Oczywiście nie podważało to zasad konkursu ani wartości nagradzanych publikacji. Trudno wywnioskować wszystkie nag-rody dotychczas prace i autorów, ale z całym przekonaniem mogę stwierdzić, że odznaczały się one wy-sokim poziomem naukowym i miały znaczny charakter poznawczy.

Z inicjatywą Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego regulamin IV kon-kursu rozszerzono. Do konkursu do-puszczono również prace z dziedzin

innowacji ekonomicznych. Chodzi tu o wszelkiego rodzaju ekspertyzy i opracowania, które wcale nie mu-szą ukazać się na polkach księgar-skich, ale mają znaczny wpływ na procesy gospodarowania i efektyw-ność w przedsiębiorstwach, zjedno-czeniach i organizacjach gospodar-czych. Są to więc prace biorące swój początek z praktyki, których autora-mi są ekonomiści lub działacze go-spodarczy z różnych szczebli zarząd-zania. Na IV konkurs napsylnęło je-szcze niewiele tego typu prac, ale warto wspomnieć o nagrodzie II stopnia przyznanej zespołowi auto-rskiemu — J. Kopytkowski i W. Ber-tlich za opracowanie innowacyjnej pt.: „System informacyjny progra-mowania i planowania przez przygo-towanie inwestycji ALFA”. Rozwią-zanie to znalazło praktyczne zastoso-wanie w przemyśle chemicznym.

Kierunkiem konkursów zmierzają w kierunku łączenia teorii z praktyką. Widac to również w składzie sądu konkursowego, do którego wchodzi-ją również przedstawiciele środowisk akademickich, jak i praktycy życia gospodarczego. Co więcej, jury się-ga często po opinie wybitnych fachowców z zewnątrz, np. w sposób najbardziej obiektywny oceniać prace konkursowe.

— Można więc stwierdzić, że pra-ce konkursowe mają nie tylko cha-

akter teoretyczny, ogólnopoznawczy w zakresie nauk ekonomicznych, ale również praktyczny. Związane opar-ciem i ekspertyz w zakresie in-nowacji ekonomicznych są narzę-dziami wzbogacającymi warsztat pracy ekonomistów w ich codzien-nej działalności.

— Oczywiście, że tak. Jest to jed-na z największych zalet konkursów. Dzięki temu teoria i praktyka łączą się w spójny system wzajemnego za-silania. Prace innowacyjne zachęca-ją środowisko ekonomistów do stoso-wania proponowanych narzędzi ana-lizy, czynią, łamią ustalone i zrutyni-zowane metody postępowania. Dzięki temu rozpowszechniane są najłep-sze wzorce wskazujące kierunki udo-skonaleń procesów planowania i zarząd-zania. Upowierzenia się świado-mość, że postęp techniczny jest nie-możliwy bez postępu w dziedzinie zarządzania procesami gospodarczy-mi. Uzmądlenie stereotypów myślenia i rutynizacja jest nadzwyczajnym celem nauki. Podkreślono to w dysku-sjach przed i w trakcie trwania obrad XII Plenum KC PZPR, które poświęcone było roli nauki w roz-wijaniu gospodarki i kulturolnym reformom kraju.

Warto również zaznaczyć, że w konkursach biera udział prace doty-czące nie tylko gospodarki socja-listycznej. Wiele prac dotyczy problemów gospodarki światowej. Polska musi ekonomicznie wnieść duży wkład w rozwój teorii ekono-mii. Edukacja ekonomiczna społeczeństwa i ogólny poziom świadomo-sci zależy w dużej mierze od wszech-stronnego i obiektywnego informo-wania o procesach zachodzących w gospodarce światowej, miejscu i roli Polski w rozwoju międzynaro-dowych stosunków ekonomicznych.

Taka rola spełniać właśnie kon-kursy im. Oskara Langego.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

V KONKURS IM. OSKARA LANGEGO

POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE ogłasza: V Konkurs o nagrody naukowe imienia Oskara Langego za lata 1975—76—77.

Nagrody będą przyznawane za:

— prace w języku polskim, stanowiące wybitne osiągnięcia z zakresu nauk ekonomicznych, opublikowane w formie książkowej w latach 1975, 1976, 1977;

— nowe oryginalne i twórcze koncepcje rozwiązań organizacyjno-eko-nomicznych nie wdrożone do praktyki gospodarczej, a opracowane w latach 1975, 1976, 1977 i publiko-wane w czasopiśmie bądź biuletynie badawczych, jeżeli mogą być zastosowane w skali makro- lub mikro-ekonomicznej i przynieść określone wymierne efekty ekono-miczne;

— innowacje organizacyjno-eko-nomiczne lub ekonomiczno-techniczne będące oryginalnymi opracowa-

niami bądź twórczymi adaptacjami do praktyki koncepcji teoretycznych — wdrożone do praktyki gospodar-czej, jeżeli zostały sprawdzone i na-dają się do szerszego wdrażania. a jednocześnie przyniosły lub mogą przynieść wymierne efekty ekono-miczne.

Nagrody będą przyznawane za prace i opracowania pojedynczych autorów lub zespołów autorskich, będących obywatelami polskimi bez względu na ich stopień i tytuły nau-kowe oraz miejsce zamieszkania.

Wnioski o przyznanie nagród na-leży składać na adres: Sąd Konkursowy im. O. Langego, Warszawa 00-042, Nowy Świat 49, Zarząd Główny PTE. Wnioski z uzasadnieniem oraz z dołączonymi dwoma egzemplarzami zgłoszonych do nagród prac i opracowań mogą składać: sekretarz Wydziału i Nauk Społecznych PAN, dziekan wydziałów (dyrektorzy in-stytutów) wyższych szkół ekono-

micznych lub innych wyższych uczelni, posiadających kierunki ekono-miczne; dyrektorzy instytutów PAN i resortowych instytutów nau-kowo-badawczych ośrodków bada-wczo-rozwojowych lub badawczo-projektowych oraz biur projektów, dyrektorzy instytucji wydawniczych z zakresu nauk ekonomicznych, Prezydium ZG PTE, Prezydium Zarządu Oddziałów Wojewódzkich PTE, członkowie Sądu Konkursowego, dy-rektorzy zjednoczeń (WOG, jedno-stek równorzędnych).

Termin składania wniosków upły-wa z dniem 31 października 1978 r. Nagrody i wyróżnienia przyznaje Sąd Konkursowy powołany przez Prezydium ZG PTE, w skład które-go wchodzi: przewodniczący — prof. dr hab. Aleksander Łukaszewicz; sekretarz — dr Rafał Krawczyk; członkowie — mgr Ryszard Cwiertnia, dr Roman Dolczewski, prof. dr hab. Bohdan Gruchman, dr Euge-

nusz Gubała, prof. dr hab. Anna Jankowska, prof. dr hab. Teodor Kramer, mgr Józef Marzec, mgr Ta-deusz Migdał, doc. dr hab. Marian Ostrowski, prof. dr Jerzy Rachwał-ski, mgr Stefan Romanek, doc. dr Kazimierz Ryś, doc. dr hab. Witold Sterpiński, prof. dr hab. Adam Sierzyński, prof. dr hab. Józef Solda-czyk, doc. dr Czesław Uhma, prof. dr hab. Czesław Wojewódka.

Nagrody są następujące: 1 nagro-da I stopnia — 35 000 zł — 3 nagro-dy II stopnia po 25 000 zł każda, 6 nagród III stopnia po 20 000 zł każda, 12 wyróżnień po 10 000 zł ka-żde.

Sąd Konkursowy może orzec, że nie kwalifikowano prac jako wyróżniających się przynajmniej na po-ziomie dostatecznym i z tego powodu nie przyznaje nagród w ogóle, bądź przyznaje je tylko częściowo lub przyznaje tylko wyróżnienia. Wyni-ki orzeczenia Sądu Konkursowego będą ogłoszone w terminie do 31 marca 1979 r.

PREZYDIUM
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTE

ZADANIA EKONOMICZNE

Prezydium ZG PTE przedyskuto-wało 16 czerwca br. wyniki majowe-go posiedzenia plenarnego ZG na temat problemów doskonalenia funk-cjonowania organizacji gospodar-czych. Realizując ustalenia tego plenum Prezydium postanowiło sformułować ocenę i propozycje konsekwentnego umacniania i roz-winięcia nowego systemu ekono-miczno-financeowego. Dokument ten prezentuje wnioski wynikające z referatów i dyskusji tego plenum (obszernie zrelacjonowanego w „Z.G.” nr 34/1978). Celem dokumen-tu jest podniesienie rangi tych wniosków oraz stworzenie waru-

ków sprzyjających praktycznej ich realizacji. Nad wstępnym projek-tem oceny dyskutowali: prof. JAN MUJŻEL, dr JAN GOŁOBYCZ, prof. WITOLD ANDRUSZKIEWICZ, mgr RYSZARD CWIERTNIA, dr ZBIGNIEW MADEJ, prof. JO-ZEF PAJESTKA. Zgłoszono szereg uwag merytorycznych i redakcyj-nych. Projekt został przyjęty z za-łożeniem, że zostaną w nim u-względnione uwagi i propozycje zgłoszone przez członków Prezy-dium.

Prezydium przyjęło również do wiadomości informację o wnioskach zgłoszonych przez PTE do tej na

XII Plenum KC PZPR. Wnioski te zostały opracowane z uwzględnie-niem dyskusji nad temi w naj-ważniejszych stołecznych szkołach wyższych oraz instytutach nauko-wo-badawczym o profilu ekono-micznym. Wykorzystano także wy-niki badań przeprowadzonych przez OW PTE w Poznaniu w tamtejszym zapleczu naukowo-badawczym.

Uwzględniono również uwagi do tej na XII Plenum zgłoszone przez Ko-mitet PTE i NOT d.s. Ekonomiki i Organizacji Zarządzania. Zgłoszono m.in. postulaty dotyczące pełniejsz-ej uwzględnienia: 1) efektywno-sci ekonomicznej badań oraz wdra-żania ich wyników do praktyki, 2) usprawniania organizacji i finanso-wania badań oraz wdrożeń, 3) two-rzenia lepszych warunków dla roz-woju badań i wdrożeń w metodach

planowania i zarządzania, 4) zwięk-szenia roli ekonomistów i PTE w badaniach i wdrożeniach. Problemy te znalazły wyraz w materiałach publikowanych z przebiegu XII Ple-num KC.

Ponadto w toku posiedzenia Pre-zydium:

— przyjęto informację o V Kon-kursie im. Oskara Lange,

— omówiono sprawozdanie Kom-i-sji Finansowej ZG,

— postanowiono zwołać pod ko-niec czerwca br. kolejne plenarne posiedzenie ZG na temat m.in. dy-skutowanego już od początku br. w różnych ogniskach PTE programu działalności PTE na cały pozostały okres do końca kadencji obecnego władz.

M.M.

OGRODNICY PRZED NOWYMI ZBIORAMI

W ogrodnictwie zapowiada się dobry, urodzajny rok. Z progno-zy Centralnego Zarządu Ogrodnictwa wynika, że zbiory wa-rzyw gruntowych będą — z wyjąt-kiem paru gatunków — wyższe niż w ub. roku. Wskazuje na to większa ilość rozprzeczonych nasion oraz dobry stan plantacji m. in. ogórków, pomidorów, kalafiorów, buraków. Rolnicy zasilali w tym roku mniej cebuli — z racji do tej uprawy ze-szlizorocznymi trudnościami ze zby-tem; mniej będzie również marchwi — ze względu na słabe wschody, spo-rodowane złą jakością nasion i pa-nujących chłodem.

Podaż nowalijek i warzyw upra-wianych pod szkłem i folią kształto-wać się będzie na przeciętnym po-zioście, mimo że producenci mieli duże kłopoty z zaopatrzeniem się w folię (którą przemysł dostarczał w I kwartale 400 ton zamiast 1000 ton). W związku z tym chłódna pogoda wegetacji roślin ogrodnic-zych, także uprawianych pod osi-anną, opóźniona jest o około 2 ty-godnie.

Producenci i odbiorcy najbardziej niecierpliwie wyczekują zbiorów wczesnych ziemniaków. Oczekuje się, że krajowe, młode ziemniaki po-jawiają się w handlu po 25 czerwca. Obecnie zaopatrzony rynek w ziemniaki importowane z Bułgarii, skąd sprowadziliśmy 10 tys. ton i za-mierzamy kupić jeszcze około 3-5 tys. ton. Ziemniaków z ubiegłorocz-nych zbiorów spóźnień ogrodnic-ze w całym kraju miały w połowie czerwca zaledwie 12 tys. ton. Koń-czy się już również skup ziemniaków jadalnych, mimo że rolnicy, którzy dysponują jeszcze resztkami zeszło-rocznych zbiorów, mogą otrzymać — oprócz wysokiej eksportowej ceny — dodatkowe przydziały psaz i cemen-tu.

Brak ziemniaków na rynku i ich wysokie ceny spowodowane zosta-ły przede wszystkim niższymi o po-nad 8 mln ton zbiorami w ub. roku. Na jesieni spóźnień ogrodniczych zgromadzili 380 tys. ton ziemniaków na rezerwy zimowe, tj. tyle samo, ile w sezonie 1976/77. Jeśli jednak rok temu te zapasy były za wysokie i na-wosne trzeba było 100 tys. ton ziem-niaków jadalnych przekazać na pa-

szę i do przerobu przemysłowego, to w roku bieżącym w handlu społe-cznym zabrakło 100 tys. ton nie-kiebdych dla pełnego zaopatrzenia rynku. Mniejsza była bowiem podaż ziemniaków na targowiskach i w handlu nie uspołeczniomym oraz mniejsze samozapotrącenie.

Ostatni rok obnażył słabość prze-chowalnictwa, zwłaszcza ziemnia-ków, ale także warzyw i owoców. W ostatnich miesiącach zapadły decyzje uruchamiania dodatkowo limity in-westycyjne na budowę nowych prze-chowalni, magazynów i składów płodów ogrodniczych. Przewiduje się, że w ciągu 5-6 lat pojemność prze-chowalni na ziemniaki wzrośnie do 400 tys. ton. Budować się będzie ma-gazyny na 2,5-10 tys. ton ziemnia-ków. Niektóre, oprócz składowania, będą mogły również wstępnie przy-gotowywać ziemniaki do handlu i spożycia: porcjować je i obierać. Powstaną nowoczesne przechowal-nie jablek m. in. w woj. radomskim na 20 tys. ton owoców. W surdnie możli-wość składowania jablek powiekszo-nych zostanie o 50 tys. ton. Bazę ma-gazynową dla warzyw spóźnień ogrodniczych chcą zwiększyć budując

systemem gospodarczym niewielkie przechowalnie o pojemności 500—2000 ton. W br. powstanie 10 ta-kich magazynów, w przyszłym wy-buduje się ich co najmniej 30.

W tym stopniu co dla racjonalne-go zagospodarowania zbiorów wa-rzyw najważniejsze są przechowal-nie to dla owoców — odpowiednie zdolności przerobowe przetwórstwa. Ocenia się, że przemysł dysponuje większymi niż w br. możliwościami zagospodarowania owoców. Uru-chomiono nową chłodnię składową w Opolu, wchodzi do eksploatacji trzy przetwórnice „Hortexu”, nowe oddziały produkcyjne w kilku za-kładach ZPOW. Dla producentów owoców okolicznością korzystną jest to, że zapasy mrożonych, puli i innych półprzetworów są minimalne, prze-mysł bardzo ich potrzebuje i postara się maksymalnie zwiększyć ich pro-dukcję. Nie powinno więc dojść — zdaniem CZO — do perturbacji w odbiorze i zagospodarowaniu tego-rocznych zbiorów owoców, mimo że — z wyjątkiem gruszek i porzeczek czarnych — zapowiadają się one por-myślniej niż w zeszłym roku.

P. K.



KRYSTYNA DUDZIŃSKA



STANISŁAW FURGA



MARIAN KOWALSKI



ANDRZEJ ROGALSKI



BOGDAN ZBUCZYŃSKI

NIE KAŻDA CENA JEST DOBRA

Rozmowa z pracownikami Zakładów Przemysłu Tytoniowego w Radomiu

REDAKCJA: Nasza dzisiejsza rozmowa, dotycząca sprawy: za co, ile i jak płacić? — przebiega w nieco szerszym niż zazwyczaj gronie. Są tu przedstawiciele produkcji — **MARIAN KOWALSKI**, robotnik, mechanik maszyn papierosowych, mistrzowie: **ANDRZEJ ROGALSKI** i **BOGDAN ZBUCZYŃSKI**, jest reprezentantka zakładowej organizacji związkowej, przewodnicząca Rady Oddziałowej pakowalni, **KRYSTYNA DUDZIŃSKA**, jest fabryczny socjolog **STANISŁAW FURGA**. Pytanie, od którego proponujemy rozpoczęcie rozmowy, brzmi: czy istnieje graniczna cena, cena — maksimum, jaką pracownik skłonny jest „zapłacić” za wzrost swoich zarobków?

MARIAN KOWALSKI: To dobrze, że jest na dzisiejszym spotkaniu tak szeroka reprezentacja naszej fabrycznej społeczności, bo mam wrażenie, iż pewne sprawy warto jednak wyjaśnić do końca. Oczywiście, nie jesteśmy dziećmi i nie ma powodu, by w kogokolwiek wmawiać, że do roboty przychodzi się wyłącznie z miłości do zakładu i do swoich przełożonych. Przychodzi się po to, żeby zarobić. Ale poza tym, że każdy z nas, czy prawie każdy z nas ma na utrzymaniu rodzinę, że każdy bez wyjątku chciałby w swoim portfelu znajdować poza dowodem osobistym również kilka złotych, i to nie tylko zaraz po wypłacie, każdy oczekuje także szacunku dla siebie.

KRYSTYNA DUDZIŃSKA: Warunki pracy są trudne, to prawda. Kiedyś praca na trzy zmiany była w naszym zakładzie wyjątkiem, obecnie stała się regułą. Szczególnie dla nas, kobiet — nawet miejscowych, a sporo przecież dojeżdża z okolicznych miasteczek i wsi — to znaczne obciążenie. Jest ciasno, na niektórych stanowiskach praca bardzo cicho, jest znaczny zapylenie. Nie wszyscy dobrze znoszą pył tytoniowy. Zdarza się, że po kilku dniach nowi pracownicy rezygnują z zarobku, odchodzą, bo pył tytoniowy wywołuje u nich alergiczne schorzenia skóry.

STANISŁAW FURGA: Fabryka przeszła modernizację. Przybyło nowoczesnych, wysoko wydajnych maszyn. Nie jestem technikiem, na podstawie rozmów z pracownikami nasuwa mi się wszakże następująca wątpliwość: czy programując modernizację zakładu — nie tylko zresztą tego — projektanci nie podchodzą do powierzonych im zadań zbyt jednostronnie? Wśród kadry inżynierskiej — tak mi się wydaje — można spotkać się z tendencją sprowadzania wszystkiego do wydajności, sprawności maszyn i urządzeń, z pominięciem sprawności, wydajności ludzi.

Parametry techniczne, wydajności maszyn nie zmieniają się, gdy ustawi się ją w ciemnym kącie zamiast w oświetlonej części hali, gdy zmniejszy się odstęp między maszynami, gdy zaprojektuje się ustawienie maszyn tak, że robotnik, obsługujący kilka urządzeń jednocześnie, musi każdą z nich doglądać odrębnie, nie ma takiego miejsca, skąd wszystkie mogłyby widzieć jednocześnie.

Pomijanie warunków pracy i dostrzeganie wyłącznie „wydajności” maszyn prowadzi do konfliktu między zwiększoną sprawnością technicznych urządzeń i obniżoną wskutek pogorszenia warunków pracy sprawnością ludzi lub wzrostem uciążliwości pracy.

Dlatego te sprawy, dotyczące ergonomicznych przesłanek właściwej organizacji produkcji, a więc innego zupełnie obszaru tematycznego, po-

ruszam w dyskusji o sprawiedliwych zasadach wynagradzania? Z bardzo prostej przyczyny. Płaca, jeśli ma zostać uznana przez pracownika za sprawiedliwą — porównywana jest przez pracownika nie tylko z wielkością produkcji, jaką daje lub powinien dawać z powierzonych jego opiece maszyn, porównywana jest również z osobistym wysiłkiem, jakiego wymaga osiągnięcie założonych wyników produkcyjnych. Gdy wskutek wadliwych rozwiązań techniczno-organizacyjnych następuje zwiększenie uciążliwości pracy, bardzo trudno potem „dopasować” do tego płace, aby były one proporcjonalne do efektów ekonomicznych i jednocześnie uwzględniały subiektywne odczucie sprawiedliwości. A fabryka nie działa w próżni. Obok są inne zakłady, gdzie np. w wyniku lepszego, pełniejszego uwzględnienia wymagań ergonomii dojdzie do identycznego lub nawet wyższego poziomu wydajności jest łatwiejsze. W ślad za tym — ponieważ płaca musi przecież pozostawać w określonej proporcji do wyników produkcyjnych — łatwiejsze jest tam dojść do podobnych czy nawet wyższych zarobków. Pracownicy oburzają się potem i nie sposób im odmówić subiektywnej racji.

ANDRZEJ ROGALSKI: Poza różnicami w ekonomicznych efektach produkcji, wpływającymi na różnice w wynagrodzeniach pracowników zatrudnionych w różnych, nieraz sąsiadujących z sobą zakładach — co mieści się w kategoriach logicznego rozumowania i co pracownicy przyjmują do wiadomości, bo z rozsądnym argumentem można przeciwstawić do każdego — są różnice, które znacznie trudniej uzasadnić. Odczuwamy obecnie w zakładzie brak dobrych, wysoko wykwalifikowanych mechaników. U nas mechanik musi mieć nie tylko doskonale opanowane umiejętności techniczne, ale musi mieć jednocześnie określone kwalifikacje kierownicze. Do jego obowiązków należy bowiem — poza dbałością o maszynę, nieraz bardzo skomplikowaną, poza funkcjami „ustawiacza” i konserwatora urządzeń, operatora biegu tych maszyn — organizowanie pracy zespołu współpracujących z nim osób, pełniących funkcje pomocnicze przy obsłudze urządzeń, zazwyczaj kilku, składających się na gniazdo produkcyjne.

To daje dużo satysfakcji i podnosi prestiż robotnika-fachowca w naszej fabryce. Ale tym ostrzej zauważane są przez pracowników dysproporcje w poziomie stawek płac za te same czynności w naszym i niektórych sąsiednich zakładach, nie wynikające z różnic w ekonomicznej efektywności pracy, czy złożoności przypadających do wykonania obowiązków, a jedynie z przynależności resortowej poszczególnych zakładów. Nawet sprzątaczką u — powiedzmy — „Waltera” otrzymuje wyższe wynagrodzenie niż w naszej wytwórni.

K. DUDZIŃSKA: Spójrzmy jednak obiektywnie — dużo zmieniło się w naszej fabryce. Nie jesteśmy już takim „kopciuszkiem” jak kiedyś. Niektóre uciążliwości pracy rzeczywiście trudno usunąć, dostrzegam je tak samo, jak pozostali uczestnicy dzisiejszej rozmowy, też przecież — chociaż pełnię funkcję związkową — nie biorę pieniędzy za siedzenie za biurkiem. Moja funkcja związkowa jest funkcją społeczną, na życie zabieram pracę w produkcji. Wiem więc dobrze, co to znaczy ciętota, pył itp. Ale każda fabryka ma swoje uciążliwości, wynikające z technologii i rodzaju produkcji, tego nie da się uniknąć. U nas są takie, u innych — inne. W granicach możliwości

świ podejmujemy się jednak w ostatnich latach bardzo dużo wysiłków, by warunki pracy poprawiać i temu nikt chyba nie zaprzeczy.

Nie ma, moim zdaniem, płacy sprawiedliwej bez należytej troski o podstawowe potrzeby bytowe pracowników i bez troski o zapewnienie warunków każdemu, kto tylko chce się uczyć i dobrze pracować, odpowiedniego awansu zawodowego i materialnego. Związkiem perspektywy awansowej, osiągania coraz wyższych stanowisk i coraz wyższych zarobków w miarę, jak zdobywa się odpowiednie kwalifikacje, są istotnym elementem odczucia sprawiedliwego oceniania pracy, sprawiedliwego nagradzania za pracę. Wszyscy, jak sądzę, zgodzimy się z tym, że u nas ta zasada przestrzegana jest w praktyce i każdy, kto tylko chce więcej umieć, podejmować pracę trudniejszą, bardziej złożoną, więcej zrobić i w rezultacie więcej zarobić — nie napotyka na utrudnienia, a spotyka się z pomocą i opieką.

Proszę tylko rozróżnić się. Nie odpowiedziałnych stanowisk — mechaników, maszynistów itp. zajmują młodzi pracownicy. A więc robotników najwyżej wykwalifikowanych i to na ogół obsługujących sprzęt najbardziej skomplikowany, nowoczesny, gdzie grupy zaszerogowań są wyższe niż przy obsłudze maszyn starszych, prostszych technicznie.

BOGDAN ZBUCZYŃSKI: Oczywiście, otwarta droga do awansu to sprawa bardzo ważna — bez niej nie ma sprawiedliwej polityki płacowej; nie może być sprawiedliwości w zakładzie, jeśli ktoś, kto swoją pracę potwierdza, że zasługuje na wyróżnienie, wyróżnienia tego nie uzyskuje, nie dopuszcza go się do stanowisk pracy bardziej odpowiedzialnych itp. U nas — rzeczywiście, nie ma barier, nie ma „zamkniętych rewirów”, gdy chodzi o pracowników młodych. Ale jest „głęboka praca” i trzeba jej się podporządkować. Co to znaczy?

Starszy pracownik, który spędził w zakładzie kilka, czy kilkanaście lat, a zdarza się, że 20, 30 lat, roboty nie rzuci tylko dlatego, że pominięto go w awansie. On wie, że jest potrzebny, że ceną go się, że nawet przy niższej stawce — jeżeli się zawężnie ujęcie — to na „swoje” wyjdzie, „swoje” zarobi. Może nie mieć papierka, może nie mieć dyplomu, ale robotę zna. Tu jest akord. Przy akordzie nie ma cudów: jeśli umieć, to do roboty, jeśli nie umieć, to ci żaden dyplom nie pomoże, żadna stawka osobistego zaszerogowania.

Wiem rozumiem się tak: ten „stary” da sobie radę, a młodemu absolwentowi szkoły, którego kuszą sąsiednie bogatsze zakłady i który w robocie może przebiegać, bo ludzi wszędzie brakuje, trzeba dać maksimum tego, co dać można, na co pozwalają przepisy. Inaczej „kupią” go sąsiedzi. Oczywiście, żaden ze zwerbowanych w ten sposób pracowników, nawet mających uprzednio pewną praktykę w innych fabrykach, o odmiennym charakterze produkcji, a tym bardziej żaden z „nowo upieczonych” absolwentów szkoły zawodowej nie jest „gotowym” fachowcem. Musi się dopiero przyczepić do naszej produkcji, naszych urządzeń, poznać robotę. Trafia więc na przeszkolenie do pracowników starszych, tu — u nich — praktykuje. Zawsze tak było i zawsze tak będzie, to normalne. Jaka jednak powstaje wtedy sytuacja?

Instruktor, mechanik np. maszyn „Standard”, ma stawkę osobistego zaszerogowania wynoszącą 18 zł na godzinę. Nie awansował, bo pieniądze na awansie rozłożył się na „prze-

licytowanie” innych zakładów przy werbowaniu nowych pracowników. Uczeń, jego podopieczny, 14 zł na godzinę plus 20 proc. premii, gdyż taka jest cena wywoławcza na radomskim rynku pracy, trzeba ją było respektować.

M. KOWALSKI: Tak rzeczywiście jest, wtem o tym z własnego przykładu. Pracuję w zakładzie od 33 lat. Zaczynałem jako szesnastoletni chłopak. Przeszedłem wszystkie szczeble robotniczego „wtajemniczenia”. Dziś zajmuję stanowisko najwyższe, mechanika, ale stawkę osobistego zaszerogowania — to fakt — mam niższą, niż niektórzy trafiający do mnie na naszą pracę młodzi. Ja im jednak tej stawki nie zazdroścę. Nie powiem, by było to miłe, gdy młody chłopak zaczyna na mnie, swojego instruktora, patrzeć podejrzliwie: coś z tym starym musi być nie w porządku, podpadł albo głupi, jeśli po 33 latach pracy stawkę ma taką, jaką ma. Ale ja wiem, co będzie za kilka miesięcy, gdy chłopak przejdzie już na samodzielną robotę.

W okresie przyuczynienia płatny jest z grupy osobistego zaszerogowania plus premia. Potem jednak trzeba swój zarobek „wyrobić” w akordzie. A to już zupełnie co innego. Początkowo normę ma niższą, ulgową, wkrótce jednak przechodzi na normę „dorosłą”. Czas przyuczynienia mijają bardzo szybko, brakuje samodzielną pracę pracowników. Chłopak niedoświadczony, jak pływak bez wiosła i łódki, rzucony zostaje na szeroką wodę — i zaczyna się topić, tonąć. Nie daje sobie rady z normą. Zarobek jego spada. Oczuje się oszukany, uważa, że dzieje mu się krzywda: jak to, był lepszy od „starych”, a teraz...?

B. ZBUCZYŃSKI: I rzucił robotę, bo wybrała sobie, że gdzie indziej dać pieniądze za darmo. Przychodzi na jego miejsce następny i wszystko zaczyna się od początku. Od mirażu wstępnej stawki, wyższej niż mają zasiedziały w fabryce fachowcy (zarobki w kraju rosną, rośnie w ślad za tym „cena wywoławcza”), pospiesznego przyuczynienia i późniejszego rozczarowania, tym boleśniejszego, z im „wyższego konia” się spada. Są ludzie, są maszyni, tylko planu z tego nie ma, bo plan trzeba umieć zrobić, trzeba znać swój fach. A stary pracownik, na którego plan się „czymś”, mają coraz serdeczniej dość tych zabiegów wokół pozyskania kandydatów na przyuczenie, obywateli przychodzących ich perspektyw awansowych, zabiegów z rezultatem wiadomym: rozkładają się, jak tu „dać nogę” na rentę, emeryturę, albo do pracy spokojniejszej, z taką grupą zaszerogowania, na jaką zasługują.

M. KOWALSKI: Kiedyś, w jednej z publikacji prasowych, postawiono nam, robotnikom radomskiej fabryki, papierosów publiczny zarzut, że celowo canizamy wyrobie norm w ustawowym czasie pracy po to, by plan „podganiać” po godzinach. Bo godzinny nadliczbowy — u nas maszyni, są one „godzinami złasnymi” — są, jak wiadomo, więcej płatne, za tę samą ilość produkcji, wykonaną poza ustawowym czasem pracy dostaje się na rękę więcej niż za produkcję, wykonaną w ustawowym czasie pracy. Ja pomyślałem już to, że system u nas jest taki, iż „godziny złasne”, więcej płatne przysługują dopiero po pełnym wykonaniu normy dziennej. Jeżeli pracownik pozostaje po dnlówce i nie ma wyrobie normy, to najpierw — za stawkę bez dodatku — musi wyrobić różnicę między normą „zadaną” i normą „wykonaną”, dopiero nadwyżka płacona jest według wyższych sta-

wek. Ci, co zostają po godzinach, nie są więc tymi, co zaniżają wykonanie planu, bo trzeba upaść na głowę, żeby poświęcić swój wolny czas na nadrabianie — za te same pieniądze — tego, co można było wykonać w normalnym czasie pracy. Kto inny zaniża wykonanie planu, wyrobie norm, a kto inny musi potem to nadrobić pracą po godzinach.

Mniejsza jednak o to, faktem bowiem jest, że godzin nadliczbowych jest — a w każdym razie — było dużo więcej, niż pozwalają na to przepisy. Zdarza się, iż niektórzy spośród nas zapomnieli, iż w Polsce od lat obowiązuje 8-godzinny dzień pracy.

B. ZBUCZYŃSKI: W ostatnich latach znacznie zmienił się skład załogi. Polowa pracowników ma staż bardzo krótki, są to pracownicy nowi. Co trzeci z nich — dojeżdża spoza Radomia. Dla pracownika dojeżdżającego z odległych nieraz okolic konieczność pozostania poza okolicą nie dozwala na wyprowadzenie rodziny, a prowadzenie gospodarstwa również wymaga czasu i wysiłku. Po drugie — uciążliwość dojazdów spowodowała wzrost nieproporcjonalnie wraz z naruszeniem normalnego rytmu produkcji. Rozkłady kursowania publicznych i zakładowych środków komunikacji dostosowane są do „urzędowych” godzin rozpoczęcia i zakończenia pracy. Każdy, kto na krótko choćby zakosztował przyjeżdżając do pracy poza własnym miejscem zamieszkania, dobrze wie, co to oznacza. Więc, jeżeli próbuje się przymusić tę grupę zatrudnionych do pracy „po fajrancie”, na ogół ma to jeden tylko finał: rzucą robotę w fabryce i szukają pracy w inną, gdzie nie trzeba kryć się przed majtrem i gdzie o opanowaniu z góry godzinie jest się panem własnego czasu.

K. DUDZIŃSKA: A kobiety? Dla kobiety konieczność pozostania w fabryce po dnlówce to nieszczęście. Kiedy zrobić zakupy? Kiedy ugotować mięso i dzieciom obiad? Kiedy posprzątać mieszkanie, uprać, poprzątać guziki, dopilnować odrobienia lekcji... A jeżeli dziecko jest małe, uczeszać do żłobka lub przedszkola, kto wtedy dziecko odbierze, zaopiekuje się nim?

M. KOWALSKI: I skrupia się to wszystko na pracownikach starszych, najbardziej zasiedziały w fabryce, na ogół nie mających już ani tych sił ani tego zdrowia, co pozostali. Bo jeżeli dojeżdżający nie mogą, bo jak potem dotrą do domów, jeżeli kobiety nie mogą, bo mają, bo dzieci, to kto pozostaje? „Stara gardzia”, na wpół emeryci, oraz najmłodszy, nie obciążony rodziną. Naturalnie, praca po godzinach ma wpływ na zarobki. Kto ma dużo tzw. godzin złasnych, ma też odpowiednio wyższe zarobki — ale jakim kosztem? Wszyscy — swoje granice, także chęć dorobienia kilku złotych. Najmłodszy, który mógłby pomóc fabryce, podejmując pracę po godzinach, pyta — po co? Młot już mam, na dalszy mi starzy. Więc majster odwołuje się do pracowników najstarszych, do ich poczucia odpowiedzialności za zakład, do ich ambicji — przecież nie można dopuścić do tego, by fabryka nie wykonała planu. Do starszych, od lat związanych z zakładem pracowników taki argument przemawia, oni mają — wyrobie normy latami pracy w fabryce — poczucie honoru, wstyd byłoby im, gdyby fa-

brykę miano wytykać palcami, że najgorsza... Młodzi natomiast traktują swoją pracę mniej uczuciowo, bardziej rzeczowo: to zrozumiałe, przywiązanie do zakładu przychodzi z czasem.

S. FURGA: Mam wrażenie, że nad niektórymi wypowiadającymi dziś opiniami ciąży uproszczenie, z którymi ja przynajmniej zgodzić się nie mogę. Cóż to są za uproszczenia? Obciążanie odpowiedzialnością za wszystkie wady wady proporcji zarobkowych, bądź niesprawiedliwy rozkład obowiązków — pracowników młodych, będących dopiero u progu swojej kariery zawodowej. Młodzi — mówiono tu — otrzymują zawyżone stawki osobistego zaszerogowania (w stosunku do pracowników o wieloletnim stażu), młodzi nie czują się związani z fabryką, gotowi są porzucić pracę, gdy w innym zakładzie zaproponują im parę złotych więcej. Młodzi — wskutek braku doświadczenia — nie dorównują wydajnością pracownikom starszym, co zmusza do nadrabiania planu w godzinach nadliczbowych, sami — przynajmniej niektórzy z nich — uchylają się od pracy „po fajrancie” i przerzucają całą troskę o wyrównywanie niedoborów produkcji w stosunku do planu na barki swych starszych kolegów czy koleżanek.

Nie chciałbym wdawać w szczegółową polemikę, chociaż może warto — kiedyś, przy innej okazji — postawić sobie pytanie: jeżeli niektórzy młodzi pracownicy, bo przecież nie wszyscy, mają trudności z wykonaniem przypadających na nich norm wydajności, czy wynika to wyłącznie z ich niechęci do pracy, czy też może z niewłaściwego trybu i sposobu szkolenia, niedostatecznej pomocy ze strony pracowników bardziej doświadczonych oraz przełożonych w momencie najtrudniejszego, startu w zakładzie? Może jednak jest jakies ziarno prawdy w opiniach, że młodym daje się najgorsze maszyny i najgorszą robotę (takie maszyny i taką robotę, których wyzbyłaby się pracownicy starsi stażem)?

Otoż jest na pewno zjawiskiem demoralizującym windowanie stawek osobistego zaszerogowania młodych pracowników ponad rzeczywisty poziom ich zawodowych umiejętności oraz ponad poziom, jaki osiągnęli pracownicy o większym od nich doświadczeniu, autentycznych zasługach dla fabryki. Jest sytuacja demoralizująca, że o wiele łatwiej dojdzie do awansu, zmieniając jednego po drugim pracodawcę, wędrując od zakładu do zakładu, niż rzetelnie, uczciwie pracując w jednej fabryce, na tym samym stanowisku roboczym, w tym samym ośrodku. Lecz czy te praktyki, czy te reguły, rządzące obecnie naszym rynkiem pracy, „wymyślił” młodzi? Nie, oni się tylko do nich przystosowują. Takie reguły stworzyły same zakłady, konkurujące między sobą o pracowników, z którymi nie zawsze wiedzą, co robić, ale których dobrze jest mieć, bo nigdy nie wiadomo. A finansowe koszty takiej polityki w końcu i tak Rzeczpospolita zapłaci. Zeby zauważyć skutki społeczne takiego działania, trzeba mieć trochę więcej wyobraźni, niż ma się jej na ogół na co dzień, trochę szersze spojrzenie, niż to, na które pozwalają branzowo-re-sortowe optyki.

RED: Dziękujemy za rozmowę.

Notował
KRZYSZTOF KRAUSZ

PRACOWITY JUBILEUSZ W POZNANIU

EUGENIUSZ MOŻEJKO

W tym roku Międzynarodowe Targi Poznańskie obchodzą jubileusz 50-lecia. Pół wieku — to szmat czasu, jednak impreza nie ugina się pod ciężarem tradycji. Poznań był w dniach targowego jubileuszu miejscem, gdzie wprawdzie trochę się wspomina, ale przede wszystkim handluje. Handlowy charakter miała zwłaszcza oferta polskich przedsiębiorstw, które starały się przedstawić potencjalnym klientom możliwości eksportowe polskiego, zmodernizowanego w ostatnim siedmiolciu przemysłu. Można uznać, że się im to w znacznej mierze udało.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ALE zanim przejdziemy do bardziej szczegółowej oceny jubileuszowego wystąpienia — wspomnijmy. Historia targów poznańskich jest nieco pogmatwana zmiennymi losami całego naszego kraju. Pierwsze Międzynarodowe Targi Poznańskie przypadają w 57 lat po otwarciu w czerwcu 1921 r. I Targu Poznańskiego. Wystąpiło na nim 1200 wystawców krajowych — przeważnie zresztą z Wielkopolski i Pomorza. Targi były imprezą krajową do 1925 r., kiedy to odbyły się pierwsze międzynarodowe targi z udziałem 2100 firm, w tym ponad 400 zagranicznych. W 1929 r., od maja do września, odbywała się w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa, która również wliczamy do tradycji targowej. Ale zdecydowano o tym dopiero w 1938 r., kiedy to odbyły się XVIII Międzynarodowe Targi Poznańskie, podczas gdy impreza z roku poprzedniego nosiła numer XVI. W ten sposób zrobiono miejsce właśnie dla Powszechnej Wystawy Krajowej.

Zweryfikowaną w taki sposób ciągłość imprezy przerwała aż na siedem lat wojna. XX z kolei Międzynarodowe Targi Poznańskie mogły być wzniesione dopiero w 1947 r. Osiadł odbywając się regularnie co roku. Obrastając w tradycję, dobrze służyły one prezentacji potencjału gospodarczego naszego kraju i rozwojowi stosunków handlowych z zagranicą. Miało to szczególne znaczenie w przełomowych okresach — raz po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej i w okresie odbudowy po drugiej wojnie. Obecnie stały się jedną z najważniejszych imprez targowych w Europie. 5 tys. wystawców, którzy wzięli udział w targach w tym roku, reprezentowali 39 krajów. Wschodu i Zachodu. Wśród nich najwzrostła uczestniczących, jak Czechosłowacja, Francja i Szwecja, które

wystawiały w Poznaniu po raz 45. Byli nowi partnerzy naszego kraju, którzy — jak Nigeria — zdecydowali się na wystąpienie z ekspozycją narodową po raz pierwszy. Od 1928 roku systematycznie wystawia w Poznaniu Związek Radziecki. Od chwili swego powstania stał się obecnie także NRD, która należy teraz do największych wystawców i naszych partnerów handlowych.

Ekspozycje polskich przedsiębiorstw handlu zagranicznego i naszych zagranicznych gości zostały, naturalnie, dostosowane do potrzeb dnia dzisiejszego. O przeszłości przypominały co najwyżej drobne akcenty w rodzaju starego radiodiodownika „Pionier” w pawilonie polskiej elektroniki, wystawionego w towarzystwie rodziny telewizorów kolorowych, stanowiących ofertę przyszłości naszego przemysłu. W czasie kilkudniowego pobytu na targach rozglądałem się właśnie za takimi eksponatami, szukając potencjalnych szlagierów eksportowych. Zwiększenie eksportu jest bowiem obecnie koniecznością, a nie jest to możliwe bez dużej ilości nowoczesnych wyrobów.

Tegoroczna ekspozycja daje zwięźle i obrazowo pojęcie o postępach w modernizacji polskiego przemysłu. Na terenach wystawowych pojawiło się szereg nowych wyrobów produkowanych nieśladem na licencji renomowanych firm i reprezentujących wysoki poziom techniczny. Niektóre są rezultatem kooperacji z partnerami zagranicznymi. Większość nowości prezentuje — co zrozumiałe — przemysł elektromaszynowy, będący największym polskim wystawcą. Łącznie z przemysłem ciężkim i maszyn rolniczych zajmuje on ponad 60 proc. naszej ekspozycji. Po raz pierwszy na targach wystawiono żurawie hydrauliczne z wysięgnikami teleskopowymi o udźwigu 25, 40 i 63 ton, wytwarzane w kooperacji z

ZSRR. Zaprezentowano też ładowarki kołowe o pojemności 1—10 m sześciu, których produkcję podejmuje Huta „Stalowa Wola” w kooperacji z International Harvester. Korzystne zmiany widać na ekspozycji przemysłu obrabiarkowego, gdzie tradycyjne obrabiarki uniwersalne ustępują miejsca zautomatyzowanym linom i centrum obróbkowym złożonym z maszyn sterowanych numerycznie. „Polmo” wystawił oczywiście „Poloneza” oraz „Flajta 126p” przystosowane do użytku inwalidów. PZL — samolot rolniczy „Dromader”, nowe typy samolotów sportowych i szybowców. W Poznaniu pojawiły się w tym roku roboty przemysłowe do obsługi obrabiarek i pras, wtryskarek i maszyn odlewniczych. Przemysł elektroniczny, prócz telewizorów kolorowych, zaprezentował sporo innych nowoczesnych urządzeń: gramofonów i magnetofonów oraz urządzeń telekomunikacji.

Polskie wystawcy starali się przedstawić potencjalnym partnerom nowoczesność sanych procesów wytwarzania, mając między innymi na uwadze nawiązanie kooperacji produkcyjnej z partnerami zagranicznymi. Korzystną innowacją wystawienią było też dążenie do grupowania eksponatów tematycznie.

Czy te starania przyniosły oczekiwane wyniki w postaci kontraktów eksportowych? W chwili, gdy oddajemy ten materiał do druku, targi się jeszcze nie skończyły. Już w pierwszych dniach zawarto jednak wiele kontraktów, pozwalających uznać jubileuszowe targi za imprezę udaną. Najszerszy okazał się „Polservice”, który sprzedał angielskiej firmie licencję dotyczącą sposobu przedłużania życia akumulatorów. Największą spośród pierwszych transakcji był kontrakt „Elektrimu” z radzie-

ckim „Maszinoimportem” o wartości 536 mln zł dew. Już w drugim dniu trwania targów poważny kontrakt na około 15 mln zł dew. podpisał „Varimex” z czechosłowacką „Mercurią”. Dotyczy on dostaw w przyszłym roku urządzeń gastronomicznych. Kontrakt ten „Varimex” wypełni praktycznie prawie całość przewidzianych w 1979 r. dostaw na rynek czechosłowacki. Niemniej jednak dyrektor naczelny „Mercurii” JAROSLAV CHARANZA, przewidując optymistycznie, że współpraca z „Varimexem” będzie się jeszcze rozszerzać. Był zadowolony także z innych rozmów przeprowadzonych na targach, a wyniki swego przedsiębiorstwa uznał już na początek za „wieleż niż zadowalające”.

„Varimex” nie wystąpił w Poznaniu z maszynami wielokrotnymi, które stanowiły dotychczas jego główną ofertę eksportową. Tym samym nie mógł liczyć na wielkie transakcje, niemniej jednak jego przedstawiciel przywieźli kilka przygotowanych kontraktów do podpisania z partnerami bułgarskimi, węgierskimi i z NRD. Myśląc o przyszłości, wyrażano jednak obawy o szanse polskich maszyn „wielokrotnych” na rynkach zagranicznych. Zdaniem handlowców, produkcja jest przemysłu wymaga dalszej modernizacji.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju postulat można by zgłosić — sądząc po ilości nowych wyrobów na terenach wystawowych — także pod adresem innych producentów. Nie wiele takich wyrobów można było dostrzec w bardzo zresztą interesującym urządzonej w pawilonie maszyn górniczych czy na wystawie maszyn rolniczych. Z całkowicie nowych konstrukcji „Kolmex” przedstawił tylko obudowę osłonową Feros 1238 produkcji górnictwa Komaga. „Agromet-Motomport” wystąpił na zorganizowanej po raz trzeci wystawie maszyn rolniczych w Naramo-

wicach z nowymi maszynami do zbioru warzyw oraz nowym typem kombajnu „Bizon-Gigant”, przystosowanym do zbioru kukurydzy, a także ryżu i soi. Prócz tego przemysł maszyn rolniczych przygotował prototypy maszyn, których nie wystawiono na targach, ale powinny pojawić się na rynku wewnętrznym i w programie eksportowym centrali w nadchodzących latach. Są to: siewnik pneumatyczny do wysiewu buraków lub kukurydzy, nowy typ suszarni komorowej, zapoczątkowujący całą rodzinę suszarni. Praca nad modernizacją tych urządzeń powinna umożliwić utrzymanie się na rynkach zagranicznych, zwłaszcza na rynku ZSRR, który jest głównym odbiorcą suszarni, uruchamia jednak własną produkcję tych urządzeń. Dlatego też trzeba przygotować się do załatwiania zarówno temu, największemu, jak i innym klientom nowego asortymentu. Nadzieje na zwiększenie eksportu, w tym do krajów kapitalistycznych, wiąże się też z uruchomieniem produkcji ciągników Massey-Fergusona. Ale — na razie — handluje się tym, co jest. W Poznaniu „Agromet-Motomport” podpisał między innymi kontrakt z ZSRR na 40 mln rubli, głównie w imporcie.

Projektom modernizacji oferty eksportowej należy tylko przykładać, chociaż możliwości inwestycyjne są obecnie ograniczone. Sytuacja w naszym handlu zagranicznym ulega wprawdzie stopniowej poprawie (mówi o tym minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, JERZY OLSZEWSKI, na spotkaniu z dziennikarzami), ale dalsze powiększenie eksportu, szczególnie na rynki kapitalistyczne, jest zadaniem trudnym. Tendencje protekcyjnoistyczne, które wystąpiły już silnie na rynku tekstyliów czy stali, narastają i nie można dziś liczyć na łatwy zbył na rynkach kapitalistycznych jakiegokolwiek wyrobów. Trzeba więc

przygotowywać ofertę atrakcyjną i elastyczną, pogłębiać współpracę między eksportem i producentem.

Zdawali sobie z tego sprawę i inni wystawcy obecni na targach poznańskich. Nasi najbliżsi partnerzy z RWPG kładli też nacisk na atrakcyjność swych ekspozycji, dostosowując swoje oferty do aktualnych potrzeb. Wśród 4 tys. eksponatów wystawionych przez przedsiębiorstwa radzieckie 80 proc. stanowiły nowości; wśród nich znajdował się minikomputer „BWM”, aerobus „I-86” na 360 osób, ciągniki „Kiroviec 701” i „T-150K” oraz terenowy samochód „Niwa”, będący obecnie prawdziwym szlagierem eksportowym. Z interesującymi propozycjami, szczególnie w dziedzinie elektroniki, wystąpili wystawcy z NRD. Bułgaria w zakresie swojej specjalizacji wystawiała między innymi wózki akumulatorowe do trójstronnego podawania towaru, przystosowany do pracy na małej przestrzeni, np. w wagonie kolejowym, a prócz tego pamięci dyskowe i kalkulatory kieszonek.

Zastępuje na podkreślenie, że także wystawcy zachodni nie tylko licznie pojawili się w Poznaniu, lecz też starali się odpowiednio zareagować na zmniejszenie chłonności importowej naszego rynku oraz zmiany jego potrzeb. Wystawili oni, jak zwykle, najwięcej maszyn i urządzeń przemysłowych. Wśród producentów i eksporterów były wszystkie znane firmy należące nieśladem do grona naszych partnerów kooperacyjnych. Obok nich pojawiły się jednak liczne drobne wystawcy, proponujący mniejsze specjalistyczne urządzenia, mogące okazać się przydatne przy przeprowadzaniu drobniejszych przedsięwzięć modernizacyjnych. Wszystko to świadczy o niesłabnącym zainteresowaniu polskim rynkiem z ich strony i o atrakcyjności Poznania jako miejsca kontaktów handlowych.

JESZCZE JEDNA SPECJALNOŚĆ

ZOFIA TOCZEK

Korespondencja własna z Węgier

12 mln turystów zwabiły w 1977 roku na Węgry — słońce, dobre wino, charakterystyczne potrawy węgierskiej kuchni, piękna muzyka i architektura. Węgry chętnie i z talentem prezentują te uroki i stare, narodowe specjalności, ale... — Dobrze rozumie, że chcielibyśmy, aby wyobrażenie o naszym kraju odrzucało się wreszcie od tego stereotypu — mówił na przyjęciu dla międzynarodowej grupy dziennikarzy fiński kolega. Reino Rautano. — My, Finowie przeżyliśmy to samo. Przez dziesięciolecie Finlandia kojarzyła się milionom ludzi na świecie z obrazami białych nocy i reniferów husających po rozległej tundrze. No, a czy można sobie wyobrazić, że w kraju reniferów są też nowoczesne fabryki i dobrzy wyrobki?

Grupa dziennikarzy z 28 krajów — od Australii i Japonii, przez Europę, do Algierii, Syrii i Libanu — bawiła na Węgrzech z okazji dorocznego Węgierskiego Targu Budapeszteńskiego. Węgry od lat wykorzystują tę okazję do organizowania podobnych wizyt, traktując je zapewne jako jeden ze środków burzenia opinii publicznej wyobrażeń o swoim kraju w nieskorzytych do umysłowego wysiłku głowach. Przy dobrej woli kolegowi po piórze z krajów kapitalistycznych, mogłoby to odnieść nie do skutku, jako że nieuprzedzony obserwator z każdym rokiem dostrzega w tym kraju duży postęp.

Przesłanki wyboru

Tym razem uderzała na Targach bogatym wyborem eksponatów oferta węgierskiego przemysłu medycznego. Od razu łatwo się było zorientować, że jest to kolejna węgierska specjalność, ale jakże inna od wspomnianych na początku!

Współczesna medycyna dysponuje tak wymyślnym instrumentalnym do

badania wszelkich procesów zachodzących w ludzkim organizmie oraz zabiegów wokół naszej doczesnej powłoki, że laikowi trudno się pokusić nawet o zapamiętanie ich nazw, a co dopiero o wystawienie cenzurek ich technicznemu poziomowi i nowoczesności rozwiązań. Gospodarcze przyznając, że dążą do uczynienia z produkcji sprzętu medycznego swej narodowej specjalizacji, zastrzegali się jednak, że nie zmierną do osiągnięcia w tej dziedzinie szczytów nowoczesności; chcą handlować ze światem sprzętem na dobrym, średnim poziomie. Ten świadomy wybór jest dobrą ilustracją koncepcji gospodarczych węgierskich przyjańców, warto więc przedstawić pokrótce, na jakich opiera się przesłankach.

Realizm, przykrawanie ambicji do rzeczywistych możliwości — to charakterystyczne cechy tych koncepcji. Już sam wybór produkcji sprzętu medycznego jako narodowej specjalności dobrze jest osadzony w węgierskich realiach. Nie jest to produkcja materiałochłonna, co dla kraju niemal całkowicie pozbawionego surowców ma bardzo istotne znaczenie. Wymaga ona natomiast dużego wkładu myśli technicznej i wysoko kwalifikowanych kadr, o co stosunkowo nie trudno, skoro — podobnie, jak w innych państwach socjalistycznych — do wyższych i średnich szkół medycznych i technicznych ustawiają się kolejkami. Osiągnięcia węgierskiego leśnictwa, zlikwidowanie w krótkim czasie chorób społecznych, np. gruźlicy — to dobre zaplecze propagandowe dla oferty sprzętu medycznego i gotowych obiektów służby zdrowia; można je wykorzystywać jako atut reklamowy, zwłaszcza wobec krajów Trzeciego Świata.

Poprzedzanie na średnim poziomie wynika zaś z dokładnych obliczeń i wyboru adresata. Eksport

najbardziej wyrafinowanych technicznie instrumentów i urządzeń medycznych wymaga zorganizowania za granicą doskonałego serwisu, zapewnienia fachowców o najwyższych kwalifikacjach, co — jak obliczono — nie wytrzymałoby kalkulacji. Jeśli zaś chodzi o adresata, to choć węgierski sprzęt medyczny spotkać można w Japonii i Stanach Zjednoczonych, głównymi jego odbiorcami są kraje środkowo i południowoamerykańskie, północnoafrykańskie, naitawne kraje azjatyckie. W tamtejszych warunkach służby zdrowia najnowocześniejsze urządzenia byłyby przyszłościowym kwiatkiem do kożucha.

Otwarcie na Trzeci Świat

Węgry — kraj zmuszony zarabiać wywozem na import niezbędnych surowców, o niezbyt chłonnym rynku wewnętrznym, jaki tworzy 10-milionowa społeczność — „skazane” są, jak wiadomo, na gospodarkę wybitnie eksportową. Z myślą wyłączenia o rynku wewnętrznym trudno byłoby tu podjąć jakiejkolwiek przedsięwzięcia ekonomiczne na większą skalę. Dość przypomnieć, że z wytworzonej co roku liczby „Ikarusów” tylko 15 proc. zostaje w kraju, reszta przeznaczona jest na eksport. Przynależność do wspólnoty socjalistycznej zapewnia Węgrom stałą i pewną, bo uregulowaną długotermiowymi umowami, dotyczącymi wymiany handlowej, specjalizacji i kooperacji — rynki zbytu. Ze Związku Radzieckiego, Polski i Rumunii pochodzi też większość potrzebnych Węgrom surowców. Np. z 11,5 mln ton zużywanego rocznie ropy naftowej 2 mln zapewnia własne wydobywanie, 8,5 mln ton — dostawę ze Związku Radzieckiego, a 1 mln ton trzeba importować z innego obszaru płatniczego.

Stosunki z krajami socjalistycznymi angażują jednakże ok. 60 proc. obrotów węgierskiego handlu zagranicznego, a w kontaktach gospodarczych z wysoko rozwiniętymi państwami kapitalistycznymi występują od paru lat spore trudności. Kraj o tak zdecydowanie proeksportowym charakterze gospodarki szczególnie dotkliwie odczuwa stosowane w nich utrudnienia wobec eksportu z państw socjalistycznych, zarówno obiektywne, wynikające z przedłużającej się recesji gospodarczej na Zachodzie, jak i strukturalne wprowadzone w EWG, zwłaszcza co do importu żywności i artykułów tekstylnych-odzieżowych.

Dla zrekompensowania powstałych strat węgierscy przyjaciele dążą do zacieśnienia kontaktów z krajami Trzeciego Świata. Chętnie — jak stwierdzali podczas licznych spotkań z międzynarodową grupą dziennikarzy — zwracali się z niektórymi długoterminowymi umowami na wódr tych, które regulują ich stosunki gospodarcze z państwami socjalistycznymi. W zamian za surowce i niektóre artykuły konsumpcyjne (takie, że należy popierać dążenie krajów Trzeciego Świata do rozwoju własnego przemysłu) oferują przede wszystkim specjalistów, gotowe obiekty do przetwarzania żywności oraz — szpitala z całokształtem wyposażeniem. „Towar” niewątpliwie bardzo w tych krajach potrzebny.

„Medicor” w ofensywie

Opracowywanie projektów, produkcja i sprzedaż sprzętu medycznego to domena potężnego przedsiębiorstwa „Medicor”, zatrudniającego 9 tys. osób, w tym 600 w instytucie naukowo-badawczym. Przedsiębiorstwo nieustannie dokształca kadry — dla potrzeb wewnętrznych i na eksport — dba też o nabór kandydatów

do szkół wyższych, w których pod kątem jego wymagań zorganizowano odpowiednie specjalistyczne kształcenie. Do 1980 roku produkcja „Medicoru” ma się bowiem zwiększyć czterokrotnie, a eksport — pięciokrotnie.

Przedsiębiorstwo powstało w 1963 roku przez połączenie 7 mniejszych i większych fabryk wyspecjalizowanych w wytwarzaniu różnych rodzajów sprzętu medycznego. Dzisiejszy poziom i profil ich produkcji różni się jednak zasadniczo od ówczesnego, gdyż fabryki zostały zmodernizowane, wyposażone w nowoczesne urządzenia, importowane w dużej części z krajów o najwyższym poziomie techniki w tej dziedzinie.

Co „Medicor” wytwarza? Od igieł jednorazowego użytku do zastrzyków, przez proste narzędzia metalowe, meble i sprzęt dla szpitali i laboratoriów do skomplikowanych elektronicznych urządzeń i całych bloków operacyjnych. M.in. specjalizuje się w produkcji kompleksowych urządzeń do pobierania, selekcji, przechowywania i rozdzielania krwi oraz do zwalczania chorób zakaźnych. Te kompleksowe zestawy produkowane są przede wszystkim pod kątem potrzeb służby zdrowia w krajach Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

Podobnie, jak w przypadku „Ikarusów”, aż 70 proc. produkcji „Medicoru” przeznaczone jest na eksport. Dostawy do krajów socjalistycznych określone są ściśle długoterminowymi umowami o kooperacji i socjalizacji, z wielu znanymi firmami krajów zachodnich również połączył się „Medicor” więzami kooperacji, a krajom Trzeciego Świata oferuje głównie gotowe obiekty wraz z wyposażeniem.

Nie znaczy to oczywiście, że z Węgier do Peru np. wozą się także materiały budowlane i ludzi do wznoszenia obiektów. Materiały są miej-

scowe, budowniczowie w przeważającej części również; „Medicor” zapewnia dokumentację, nadzór nad budową, a w pierwszym okresie także nad eksploatacją obiektów oraz kompletne dostawy wyposażenia.

Te elementy wyposażenia, zarówno medycznego jak i pozostałego (np. kuchni, czy pralni szpitalnych), których na Węgrzech się nie wytwarza, zakupuje „Medicor” w pierwszej kolejności w innych krajach socjalistycznych, a w ostateczności kapitalistycznych.

Budowa obiektów służby zdrowia oraz zapewnienie im kompletnego wyposażenia z różnych źródeł, to jedno z najtrudniejszych zadań inwestycyjnych; nasze budownictwo — jak wiadomo — stara się trzymać od niego jak najdalej. Węgry również zdawali sobie sprawę ze skali trudności, jakie wiązały się z tym zadaniem, dlatego ekspansję eksportową w tej dziedzinie wspomogli organizacją szeroko rozgałęzionej sieci własnych przedsiębiorstw i spółek mieszaných pracujących za granicą. Zależnie od potrzeb mają one charakter: albo wyłącznie handlowy, albo techniczno-handlowy, a działały w 27 krajach: wszystkich socjalistycznych, Anglii, Francji, krajach Beneluksu, RFN, Stanach Zjednoczonych, Egipcie, Libii, Algierii, Nigerii, w Iranie, Kuwejcie, Pakistanie, Japonii, Brazylii, Meksyku, Urugwaju i Peru. Na tym zresztą nie wyczerpuje się lista, aktualnie powstają nowe spółki mieszane — w Hiszpanii i Australii.

Jeden z zachodnich dziennikarzy dopatrzył się w szerokiej ekspansji naszych bratanków, próby — a jakże — eksportu rewolucji socjalistycznej na nowe kontynenty.

Nasza współpraca z krajami Trzeciego Świata — brzmiała odpowiedź gospodarzy — nie jest obwarowana żadnymi warunkami politycznymi. Węgierskich specjalistów obowiązuje za granicą zakaz uprawiania działalności politycznej w jakiegokolwiek formie. Nie ukrywamy natomiast, że wzbijamy w głowę wszystkim wyjeżdżającym, aby swymi umiejętnościami, postawą w pracy i stosunkiem do miejscowych współpracowników — budzili szacunek i sympatie do kraju socjalistycznego. Tej formie ideologicznej konfrontacji trudno chyba cokolwiek zarzucić.

ze świata nauki i techniki

MOCNE I PRZEJRZYSTE

W ZSRR wyprodukowano niedawno nowy rodzaj tworzywa polimerowego, który swymi właściwościami optycznymi, a także wytrzymałością, przewyższa wszystkie rodzaje szkła i tworzyw sztucznych. Nowy rodzaj tworzywa formuje się metodą odlewania niskociśnieniowego, co pozwala na wytwarzanie monolitycznych płytach pozbawionych wewnętrznych szkieł i defektów. Znakomicie nadaje się ono do produkcji podwodnych aparatów, a w lotnictwie służy do zastąpienia drogich metali kolorowe. (PAP)

RYBY „POD LUPĄ”

W tworzeniu bilansu żywnościowego Kraju Rad istotny udział mają rybactwo morskie i śródlądowe oraz pracownicy inżynierii technicznej i naukowej i sektora rybackiego. W najbliższych latach przewiduje się duży wzrost połowów ryb w wodach śródlądowych. Planuje się, szczególnie na południu ZSRR, wprowadzenie nowych metod „m.in. wychow ryb w sadach, niewesse doświadczenia, przeprowadzone w kolchozach rybackich „Krasnaja Zvezda” dają pozytywne rezultaty. (Interpress)

MECHANICZNY ZBIÓR POMIDORÓW

Rozwijająca się stale w wielu krajach produkcja pomidorów — przeznaczonych dla przetwórstwa wymaga w czasie zbioru zastąpienia pracy ręcznej pracą specjalnych kombinatów. Stosowany obecnie w USA mechaniczny zbiór pomidorów — opracowali producenci w Kalifornii, gdzie obecnie 89 proc. pomidorów przeznaczonych do przetwórstwa zbiera się maszynami. Wprowadzenie mechanicznego zbioru towarzyszyło przesłanianiu technologii produkcji tego warzywa. (PAP)

ZYWE SEISMOGRAFY

Jesienią 1977 r. nastąpił wybuch jednego z większych w świecie wulkanów — Kilauea na Hawajach. Potoki lawy spływały na miasto Kapaunua znajdujące się od wulkanu w odległości kilkudziesięciu kilometrów i niszczyły je. Jednak ofiar nie było, gdyż mieszkańcy w kilka godzin po wybuchu porzucili domy i udali się w bezpieczne miejsca. Zwierzęta domowe uprzedziły ich o groźnym niebezpieczeństwie; ich dziwne zachowanie zwróciło uwagę właścicieli. (PAP)

BIALKO ROSLINNE

Pracownicy francuskiego Instytutu Badań Rolniczych (INRA) opracowali metodę chemiczno-enzymatyczną detoksycacji ekstrakcji i oczyszczania białka roślinnego. Stosowanie tej metody pozwoli ludności żyjącej w rejonach, charakteryzujących się niedostatkami białka, na spożywanie pokarmów bogatych w białko i innych składników. (PAP)

NIESZKODLIWY ŚRODEK OWADOBOJCZY

Węgierscy chemicy wynaleźli nowy środek owadoobójczy, który — ich zdaniem — nie zagraża środowisku naturalnemu. Preparat nie ma zapachu, nie jest szkodliwy ani dla ludzi, ani dla zwierząt i doskonale chroni kultury rolne przed szkodnikami. Do jego produkcji używa się m. in. specjalnego składnika niektórych roślin, a ponieważ w roślinach występuje on w niewielkich ilościach, specjalistycznie opracowali metodę syntetycznego otrzymywania tej substancji. (PAP)

ANTYBIOTYK Z MORZA?

Biologowie amerykańscy odkryli, iż morskie organizmy — świdraki, które w dawnych wiekach przypisywały wiele właściwości magicznych, przetwarzają drewniane kadłuby statków, wytwarzając substancję bakterioobójczą. Substancja ta — jak wykazali badacze — jest znacznie silniejsza od antybiotyków, jakie są współczesna farmakologia. Przypuszcza się, że może ona posłużyć do podstawy do wytwarzania całej gamy leków, tym bardziej że współczesna farmakologia niechętnie korzysta z surowców naturalnych. (PAP)

ŚRODEK ANTYELEKTROSTATYCZNY

W Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Bachowina” w Kędzierzynie-Koźlu opracowano środek antyelektrostatyczny, który do momentu dotychczasowego na gotowe wyroby z gumy, co ułatwi ich eksploatację. Gromadzenie się elektryczności statycznej na wyrobach z gumy stwarza bowiem poważne problemy techniczne i eksploatacyjne, m.in. możliwość powstawania wybuchów i pożarów, szczególnie przy pracy z materiałami lotnymi i łatwopalnymi. (PAP)

LASERY POMAGAJĄ GÓRNIKOM

Lasery są coraz bardziej przydatne w górnictwie. Urządzenia te umożliwiają zastąpienie do przewidywania pomiarów oraz wytyczanie przyszłych podziemiennych chodników. Lasery pomiarowe pozwalają wyznaczyć dokładnie osie szybów kopalinowych, jak również ułatwiają konstrukcję. Urządzenia te są także wykorzystywane do sprawdzania m. in. oś kształtów ścian chodników. (NIT)

SILOS NA MATERIAŁY SYPKIE

W Biurze Projektów Przemysłu Cementowego i Wapnienniczego w Krakowie skonstruowano prefabrykowany silos na materiały sypkie. W odróżnieniu od stosowanych obecnie tego rodzaju urządzeń odznacza się on dużą szczelnością, wynikającą z wykorzystania statycznych obciążeń pionowych. Urządzenie charakteryzuje się również prostotą konstrukcji. Silos w przekroju poziomym ma kształt foremnego wieloboku. Po ułożeniu na pięcie pierwszej kondygnacji układa się części przeniesienia silosowego i po spawaniu go warstwą następną. (PAP)

NA PLACU ZAKAMOWYM

Ostatnie badania archeologiczne na placu Zamkowym w Warszawie przyniosły wiele interesujących odkryć. Znalezione ślady dawnych murów obronnych, resztki Bramy Krakowskiej oraz fundamenty starożytnych kamieniczek. Szczególnie interesujące dla archeologów są relikty XIV-wiecznej Bramy Krakowskiej — stała się ona przedmiotem badań i stała się nowym punktem widzenia na temat planu i budowy. Zachowały się tu również spore fragmenty gotyckiego mola. (PAP)

WYKORZYSTANIE ODPADÓW

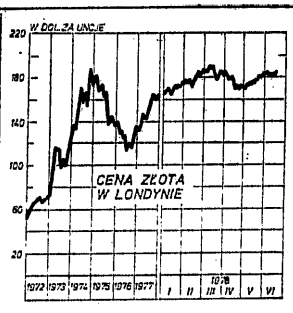
Odpady żelaznoślusne, powstające w procesach hutniczych, powinny być m. in. ze względu na ochronę środowiska zagospodarowane. Specjaliści z Instytutu Metalurgii Żelaza w Gliwicach opracowali nowy sposób wykorzystania materiałów żelaznoślusnych. Cechuje go prosta technologia, nie wymagająca budowy kosztownych urządzeń wstępnej przeróbki materiałów. Na dodatek zapewnia ona całkowite wykorzystanie odpadów nie pogarszając jakości spieku i jego wydajności. (NIT)

konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dol. za uncję)

	9.VI	13.VI	14.VI	16.VI
Londyn	181,8	181,3	183,7	184,6
Zurych	181,6	180,9	183,9	184,6
Paryż	182,7	182,9	185,1	185,4



W drugim tygodniu czerwca cena złota w Londynie wzrosła z 181,8 dolarów za uncję w dniu 9.VI do 184,6 dolarów za uncję w dniu 16.VI, oscylując nadal na wysokim poziomie (por. tabela 1 i wykres). Potwierdza to wspomniane w poprzednim przeglądzie prognozy, w których przewidywano, że cena złota będzie nie tylko utrzymywać się na wysokim poziomie, lecz wykazywać może również dalsząwyżkę. Obecnie taka zawarta jest również w opublikowanym ostatnio sprawozdaniu Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei za rok 1977.

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych w drugim tygodniu czerwca charakteryzował się, podobnie jak w poprzednim tygodniu, dość znacznymi wahaniami kursów walut. Pierwszą połową omawianego okresu przebiegała pod znakiem utrzymującego się osłabienia notowań kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, z wyjątkiem jena japońskiego, a także korony szwedzkiej, franka francuskiego i lira włoskiej. Następnie

kurs dolara wzmościł się jednak w stosunku do marki RFN, guldenu holenderskiego, franka belgijskiego, franka francuskiego, a także liry włoskiej. W rezultacie w końcu drugiego tygodnia czerwca, kurs dolara ukształtował się na poziomie niższym niż przed tygodniem tylko w stosunku do jena japońskiego, funta szterlinga i korony szwedzkiej. W stosunku do franka szwajcarskiego kurs waluty amerykańskiej utrzymał się na poziomie z końca poprzedniego tygodnia.

Na pewne wzmocnienie kursu dolara w drugiej połowie omawianego okresu wpłynęły dwa czynniki. Pierwszym z nich było przemówienie prezesa Systemu Rezerwy Federalnej, W. Millera, wygłoszone w dniu 13.VI na spotkaniu amerykańsko-szwajcarskiej Izby Handlowej. W przemówieniu tym nowy prezes amerykańskiego Systemu Rezerwy Federalnej stwierdził bowiem, że Stany Zjednoczone są zainteresowane stabilizacją kursu dolara nie tylko ze względu na znaczenie, jakie ma to dla stabilizacji sytuacji na rynkach walutowych, lecz również ze względu na wpływ niskiego kursu dolara na wzrost stopy inflacji w Stanach Zjednoczonych i w konsekwencji również na rozmiary bezrobocia w tym kraju. Zwracał też ostatecznie stwierdzenie, że w dalszej kolejności będzie dążył do podwyższenia kursu dolara niezależnie od kształtowania się jego siły nabywczej, przeciwdziałając się jednocześnie wahanom jego kursu, wynikającym z działania czynników o charakterze spekulacyjnym, przede wszystkim zaś dążąc do zdecydowania do przeciwdziałania wzrostowi stopy inflacji, co działałoby stabilizująco na kurs waluty. To ostatnie stwierdzenie miało bardzo szerokie potwierdzenie w dalszych ograniczonych kredytowych podjętych przez System Rezerwy Federalnej i w ślad za tym w zwyżkę kosztów oprocentowania kredytów udzielanych przez banki handlowe. Większość z nich podwyższyła swą

prime rate z 8,5 do 8,75 proc. Jeśli uwzględnić, że ma to znaczenie nie tylko z punktu widzenia przeciwdziałania zwyżce cen wewnętrznych, lecz również zwiększenia atrakcyjności lokat zagranicznych w bankach amerykańskich, jest to drugi czynnik działający wzmocniający na kurs dolara.

Jak wspomniano, kurs waluty amerykańskiej wzmościł się w drugim tygodniu czerwca tylko w stosunku do niektórych walut innych krajów kapitalistycznych. Wśród walut, w stosunku do których wykazał dalszą zniżkę, na szczególne podkreślenie zasługuje jen japoński. W dniu 14.VI kurs waluty japońskiej wynosił 215,8 jenów za dolara. Jest to nowy, rekordowo wysoki kurs jena w stosunku do waluty amerykańskiej (poprzedni osiągnięty w styczniu 1976 roku wynosił 218,6 jenów za dolara). Nowa zwyżka kursu jena w stosunku do dolara związana jest z kształtowaniem się bilansu handlowego Japonii. Mimo wielokrotnych deklaracji rządu tego kraju, że podejmie on skuteczne środki w celu zmniejszenia wysokiej nadwyżki eksportu nad importem, dodatnie saldo bilansu obrotów towarowych Japonii wykazuje nadal wzrost. W ocenie ogłoszonej ostatnio przez Mitsubishi Research Institute przewidywano, że w roku finansowym 1978 bilans obrotów towarowych Japonii zamknie się saldem dodatnim w wysokości 22,7 mld dolarów, wobec 20,42 mld dol. w roku finansowym 1977 (zakreślonym w marcu). W tej samej ocenie przewidywano, że do końca roku 1978 Japonia wzrośnie w roku 1978 tylko o 5,2 proc. wobec 7 proc. wzrostu zakładanego przez rząd.

Zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego zaznacza się więc nawet w Japonii, która przewidywała wysokie rozwinięcie krajom kapitalistycznym w zakresie tempa wzrostu dochodu narodowego, a obecnie ma — jak wspomniano — bardzo duży i rosnący dodatnie saldo bilansu obrotów towarowych z zagranicą. Inne kraje wykazują natomiast słabsze zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego (z wyjątkiem USA), a ich sytuacja płatnicza jest znacznie mniej korzystna niż Japonii (dotyczy to szczególnie USA, które wykazują rosnące ujemne saldo bilansu obrotów towarowych z zagranicą, co — obok inflacji — stanowi główną przyczynę zniżkowej tendencji kursu kursu dolara).

problem ten zwracaliśmy uwagę już w poprzednim przeglądzie na przykładzie tapioki, która zaczęła być wykorzystywana dla substytucji soi.

● Ceny innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem informacji o oziępieniu w Brazylii i czasowym zmniejszeniu niebezpieczeństwa mrozów. Ponieważ niebezpieczeństwo to utrzymywać się będzie w lipcu i sierpniu, ceny kawy wykazywać mogą jednak nadal dość znaczne wahania.

Ceny ziarna kakaowego wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia w związku z ograniczaniem nadal jego podaży przez producentów (za wyjątkiem Brazylii), co obecnie wiąże się głównie z toczącymi się rozmowami na temat nowej umowy kakaowej.

Ceny cukru obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Za główną tego przyczynę uważa się przedłużenie do końca roku ratyfikacji nowej międzynarodowej umowy cukrowej, wobec niejasnego nadal stanowiska Stanów Zjednoczonych, będących bardzo dużym importem cukru. Nieratyfikowanie dotychczas przez USA międzynarodowej umowy cukrowej wiąże się z wewnętrzną presją na podwyższenie ceł lub wprowadzenie rygorystycznego kontyngentowania importu w celu ochrony własnej produkcji.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie zmieniły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, za wyjątkiem cen skór, które wykazały dalszą zwyżkę. Dalsza zwyżka cen skór wiąże się z oczekiwanym zmniejszeniem ubojów bydła w USA i rosnącymi cenami mięsa wołowego w tym kraju. W celu przeciwdziałania tej tendencji, administracja USA podwyższyła kwotę importową na mięso wołowe. Decyzja ta spoiłała się z ostrą krytyką lobby hodowców bydła, choć jej skuteczność oceniana jest dość sceptycznie, z uwagi na wielkość dodatkowego kontyngentu.

● Ceny metali nieżelaznych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, z wyjątkiem cen cyny, które wykazały dalszą zwyżkę, związaną z zawieszeniem produkcji w rafinerii Copper Pass w W. Brytanii (Hull).

KURSY WALUT

Tabela 2

	9.VI	12.VI	14.VI	16.VI
Funt szterling (w dol. za funt)	1,825	1,838	1,834	1,830
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,241	2,235	2,234	2,250
Frank belgijski (we fr. za dol.)	22,73	32,67	32,65	32,88
Marka RFN (w mk za dol.)	2,080	2,082	2,085	2,086
Lira włoska (w lirach za dol.)	861,5	860,4	859,4	861,7
Frank franc. (we frank. za dol.)	4,603	4,595	4,585	4,605
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,887	1,890	1,889	1,887
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,633	4,625	4,620	4,623
Jen japoński (w jenach za dol.)	221,1	219,5	215,8	216,2

Sytuacja walutowa, a przede wszystkim wyraźne zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego krajów kapitalistycznych oraz narastająca w związku z tym fala protekcjonizmu, mającymi być głównymi problemami dyskusji na zbliżającym się spotkaniu szefów rządów i państw głównych krajów kapitalistycznych, które odbędzie się w Bonn, w przyszłym miesiącu. Z ocen i wypowiedzi na spotkaniach poprzedzających lipcowy „szczyt” nie wynika jednak, by mógł on zapewnić rozwiązanie wspomnianych wyżej problemów.

Taki wniosek nasuwa się z doświadczeń ubiegłorocznego spotkania, które koncentrowało się wokół uzyskania 5-proc stopy wzrostu krajów zrzeszonych w OECD (choć nie zostało to ujęte w komunikacie końcowym). Tymczasem w ocenie przygotowanej przez sekretariat tej organizacji na sesję ministrów spraw zagranicznych i finansów, która zakończyła się 13.VI, przewidywano, że stopa wzrostu krajów OECD wyniesie tylko 3,5 proc., co jest niewystarczające dla obniżenia bezrobocia i wynoszącego obecnie w krajach członkowskich przeszło 17 mln osób. Wniosek taki nasuwa się również z wyników zakończonych ostatnio obrad ministrów finansów i spraw zagranicznych krajów zrzeszonych w OECD. Obrady te nie wyczerpały bowiem ogólnie założeń, by takie kra-

je, jak: RFN, Japonia, W. Brytania, Francja, Kanada, Włochy, Szwajcaria i Belgia podjęły bardziej skuteczne środki zmierzające do pobudzenia wewnętrznej koniunktury, podczas gdy pozostałe kraje członkowskie (w tym USA) skoncentrowały się na walce z inflacją i poprawie bilansu obrotów handlowych z zagranicą.

Bardzo interesujące z tego punktu widzenia jest również wspomniane na wstępie sprawozdanie Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei. Wskazuje się w nim między innymi na zmianę charakteru postępu technicznego w krajach kapitalistycznych, który w odróżnieniu od lat ubiegłych nie prowadzi do boomu inwestycyjnego w przemyśle elektrotechnicznym, motorycznym i przetwórstwa ropy, lecz koncentruje się na automatyzacji. Wspomina się w nim również o możliwości wejścia gospodarki krajów kapitalistycznych w długofalową fazę spadkową, nawiązującą wzrost do teorii wieloletniego cyklu koniunkturalnego sformułowanej przez Kondratiewa.

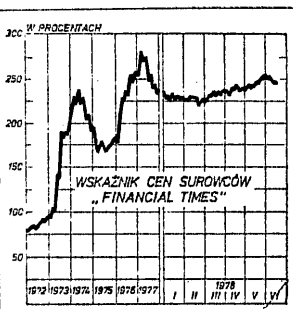
Do problemów tych wypadnie powrócić, gdyż mają one zasadnicze znaczenie nie tylko dla dalszego rozwoju sytuacji na rynkach pieniężnych, lecz również na rynkach towarowych.

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times”

(1.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
8.VI	249,3
12.VI	246,8
15.VI	246,8
Przed miesiącem	248,2
Przed rokiem	250,2



W drugim tygodniu czerwca wskaźnik cen surowców „Financial Times” obniżył się z 249,3 w dniu 8.VI do 246,8 w dniu 15.VI. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten kształtował się więc na poziomie 3 punkty niższym niż przed tygodniem, o 1,4 punkta niższym niż przed miesiącem i o 3,4 punkta niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Dla bliźszego wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia kształtując się na poziomie niższym niż przed miesiącem, w zakresie pszenicy i kukurydzy wyższym jednak nadal niż przed rokiem. Zróżnicowany ruch cen zbóż i pasz zwraca uwagę na możliwości potaniaenia ich importu przez substytucję komponentów paszowych, których ceny kształtują się relatywnie taniej. Na

	Jedn. pieniężne	15.VI	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	307,8	319,3	316,0	230,0	133,8
kukurydza	centy/busz.	246,9	247,8	254,0	221,0	111,3
jęczmień	dol./tona	76,4	77,5	80,9	39,7	85,3
ziarno soi	centy/busz.	271,0	276,5	301,3	318,0	85,2
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f. szt. tona	1601,8	1766,5	1563,5	2577,5	64,5
kakao	centy/kg	1790,0	1764,5	1975,0	3062,0	53,1
cukier	centy/lb	7,0	7,4	7,3	7,6	92,1
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawolna	centy/lb	61,5	61,5	61,5	67,5	91,1
wełna	penny/kg	279,0	279,0	276,0	283,0	98,6
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	47,0	46,0	44,5	36,0	130,6
METALE						
stal	dol./tona	72,8	72,2	72,5	62,2	117,0
miedź elektr.	f. szt./tona	707,0	750,0	696,0	747,5	94,6
(wire bars)	centy/lb	681,0	689,0	640,0	549,0	124,1
cyna	centy/lb	309,3	327,5	304,0	303,0	102,1
ołów	centy/lb	303,5	317,5	294,5	310,0	97,9
INNE						
kaukucz	penny/kg	58,3	59,3	54,3	50,0	116,6

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owoce; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złota sułt.; Bradford — wełna; Liverpool — bawolna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaukucz, rzepak.

*) 1.VI.

Jej roczna produkcja kształtuje się wprawdzie w granicach kilkuset tysięcy ton (wobec 200 tys. ton produkcji światowej), ma jednak bardzo ważne znaczenie dla zaopatrzenia W. Brytanii oraz giełdy londyńskiej, co w warunkach nadwyżki popytu nad podażą na ten metal, nie pozostało bez wpływu na cenę.

Zniżka cen innych metali nieżelaznych została zainicjowana — jak można się było tego spodziewać (por. poprzedni przegląd) — przez ruch cen miedzi. Powstałe w Szable przejściowo tylko wpłynęło na wzmocnienie notowań tego metalu. Wobec informacji, że związane z tym straty w produkcji są niższe niż pierwotnie oceniano, ceny miedzi zaczęły zmniejszać. Znalazło to wyraz nie tylko na giełdzie londyńskiej, lecz również w obniżce cen miedzi przez producentów amerykańskich i kanadyjskich, zainicjowanej przez Asarco Inc. Szybka reakcja wielkich producentów miedzi z kontynentu amerykańskiego na zniżkę cen (26.VI. dokonali oni ich podwyżki) wiąże się niewątpliwie z przejściem koncernu Kennecott Copper Corp. na ustalenie cen miedzi na podstawie jej notowań giełdowych. Główną tego przyczyną jest jednak sytuacja na rynku tego metalu. Jak podkreślaliśmy w

poprzednich przeglądach, charakteryzuje się ona znaczną nadwyżką podaży nad popytem. Przy wyraźnym zwolnieniu tempa wzrostu gospodarczego krajów kapitalistycznych (por. „Wskaźniki”) większość prognoz przewidywano, że sytuacja ta utrzyma się i będzie co najmniej do wczesnych lat osiemdziesiątych.

● Z innych tendencji na odnotowanie zasługuje sesja krajów zrzeszonych w OPEC, która rozpoczęła się 10.VI. w Genewie. Na sesji tej omawiana ma być bowiem nie tylko dalsza polityka cen i produkcji, lecz również zasady działania organizacji w związku z nadwyżką podaży nad popytem na ropy, która pojawiła się w związku ze zmniejszeniem jej spożycia (co jest wynikiem zwolnienia wzrostu gospodarczego i programów oszczędnościowych wprowadzonych w krajach importujących) oraz zwiększeniem jej podaży z nowych źródeł (Morze Północne, Alaska, Meksyk). Sytuacja ta spowodowała, że ceny ropy nie zostały podwyższone w I połowie br. i wszystko wskazuje na to, że nie zostaną również podwyższone do końca br., mimo że realne dochody z eksportu ropy zmniejszyły się, wobec spadku kursu dolara i wzrostu cen towarów importowanych przez kraje OPEC. Jak dotąd, kraje zrzeszone w OPEC przeciwdziałają nominalnie zniżce cen przez ograniczanie produkcji, głównie w Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Czy polityka ta zostanie utrzymana i jakie są jej szanse w przypadku, gdyby wymagało to wprowadzenia ograniczeń produkcji przez inne kraje zrzeszone w tej organizacji? Doświadczenie wskazuje, że kartele międzynarodowe działają sprawnie w okresie prosperity, podczas gdy w okresie zwolnienia tempa wzrostu ich skuteczność wyraźnie maleje. Czy sprawdzi się to również w odniesieniu do OPEC, który jest najpotężniejszą — jak dotąd — międzynarodową organizacją typu kartelowego?

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA 1970 = 100

Tabela 5

	Kwiecień 1978	Marzec 1978	Luty 1978	Kwiecień 1977	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA	136,0	134,6	132,8	130,1	+ 4,5
RFN	115,0	113,0	113,0	115,0	0
Holandia	138,0	135,0	137,0	132,0	- 3,0
W. Brytania					
Marzec 1978	103,7	103,9	103,2	103,3	+ 0,4
Luty 1978	130,0	127,0	136,0	128,0	+ 1,6
Styczeń 1978	130,4	119,8	122,4	138,7	- 6,9
Francja					
Styczeń 1978	132,3	130,9	129,8	128,8	+ 2,7
Grudzień 1977					
Listopad 1977					
Styczeń 1977					
Włochy					
Styczeń 1978					
Grudzień 1977					
Listopad 1977					
Styczeń 1977					
Japonia					
Styczeń 1978					
Grudzień 1977					
Listopad 1977					
Styczeń 1977					

ZROZNICOWANIE DOCHODÓW

Rozwój produkcji, a zwłaszcza uruchamianie nowych zakładów produkcyjnych i usługowych sprawia, że z miesiąca na miesiąc występują znaczne regionalne różnice w tempie wzrostu wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę. Wymaga to odpowiednich stałych korekt zaopatrzenia sieci handlowej.

W związku z tym należy odnotować, że w maju br. wydłużenie wypłat z tytułu funduszu płac nastąpiło w województwach: białostockim, ciechanowskim, elbląskim, pilskim i słupskim (po 10 i więcej procent). Większym przyspieszeniem w porównaniu z poprzednimi miesiącami odznaczało się ponadto tempo wzrostu płac w województwach: gorzowskim, jeleniogórskim, ostrołęckim i siedleckim. (Sb)

PRACA I PŁACA W BUDOWNICTWIE

Osiągnięte w okresie 5 miesięcy br. tempo wzrostu wydajności pracy w uśrednionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych było nieco wyższe od tempa wzrostu przeciętnej płacy. Na niektórych terenach proporcje te uległy jednak zachwianiu. Odnosi się to zwłaszcza do przedsiębiorstw planu centralnego na terenie województw: stołecznego, białostockiego, gdańskiego, kaliskiego, suwalskiego i wrocławskiego. W planie terenowym natomiast do przedsiębiorstw w województwach: elbląskim, kieleckim, łomżyńskim, łobżanowskim, przemyskim i słupskim. (Sb)

MATERIAŁY BUDOWLANE NA RYNKU

Dostawy podstawowych materiałów budowlanych na zaopatrzenie rynku w okresie od stycznia do kwietnia br. były nieco niższe niż w analogicznym okresie ubiegłego roku (cementu o około 1 proc., elementów ściennych o 0,5 proc. i płyt asbestowo-cementowych o ok. 8,5 proc.). Plan roczny zakładający wzrost ich dostaw, widąc więc znaczne opóźnienia w jego realizacji.

Najbliższe miesiące powinny być okresem nadrobienia zaległości w dostawach materiałów budowlanych na rynek. W tym celu trzeba między innymi zaktywizować przewozy materiałów budowlanych i wygospodarować większą ilość worków do cementu. (Sb)

TENDENCJE ROZWOJU HODOWLI

W maju br. utrzymywały się sygnały świadczące o pewnym osłabieniu zainteresowania rozwojem hodowli trzody chlewnej. Wskazywało na to o ok. 12 proc. niższe liczby loch krytych na punktach kopulacyjnych. Może to stać się przyczyną trudności w zapewnieniu na okres jesienno-winterowy odpowiedniej ilości prosiąt potrzebnych dla dalszego rozwoju hodowli.

Odnosi się to zwłaszcza do województw: stołecznego, legnickiego, łódzkiego, śląskiego i wałbrzyskiego, gdzie liczba loch krytych na punktach kopulacyjnych w maju br. była o ponad 30 proc. niższa niż przed rokiem. (Sb)

w interesie konsumenta

NIE DO PRANIA NIE DO MYCIA

Wielokrotnie już pisaliśmy o tym, że handel coraz ostrzej kontroluje jakość wielu wyrobów rynkowych. Część z nich, wykazującą złą jakość, odsyła producentowi, sporę ilości partii przekazywując, czyli po prostu sprzedaje po niższej cenie, obciążając dostawców skutkami przeceny. Bilanse w tym zakresie robi się raz na rok.

Otrzymałem niedawno taki bilans, w skali całego kraju, dotyczący jakości środków czyszczących do prania i mycia. Z analiz wynika, że w tej grupie wyrobów z przemysłu chemicznego wskaźnik wadliwości towarów przebadanych obniżył się z 2,49 proc. w 1976 roku do 2,05 proc. w ubiegłym roku. Służby odbioru jakościowego handlu przebadają towary wartości 0,2 mld złotych — wyselekcjonowano towar wadliwy wartości 107 milionów złotych.

Jak widać, że niby bagatelne 2 proc., to aż ponad 100 milionów złotych. O tyle mniej dotarło na rynek wyrobów w pełni przydatnych dla nabywców. Kilka firm ma tu szczególne „zasługi”:

„POLLENA” ZE STARGARDU SZCZECIŃSKIEGO. W ubiegłym roku handel zareklamował 11 partii „dla „Splendit” (po 7 szt.) w łącznej ilości 130 tys. sztuk, wartości ponad 912 tys. zł. Wyrobów ten, rodem ze Stargardzkiego Zakładu Chemii Gospodarczej „Pollena”, cechowały: brak oznaczeń cen i gramatury, nieregularny kształt, zanieczyszczenia mechaniczne, chropowata powierzchnia i chropowatość powierzchni.

Mydło „Parys” z tejże firmy odznaczało się poza zanieczyszczeniem także maziastą konsystencją (reklamowano 21 tys. szt.). Z czterech partii mydła „Mefisto” (reklamacje 27,4 tys. szt.) zdefektowano aż 17 416 sztuk — to mydło wyróż-

SKUP MLEKA

Maj br., tj. okres, w którym wydobyło się już na pastwiska, nie przyniósł pożądanego wzrostu skupu mleka. W porównaniu z majem ub. r. był on bowiem tylko o 2 proc. wyższy.

Hodowla bydła mlecznego i organizacja skupu mleka wymagają większej uwagi ze strony administracji terenowej, zwłaszcza w województwach: stołecznym, warszawskim, gdańskim, jeleniogórskim, katowickim, koszalińskim, łódzkim, ostrołęckim, radomskim, siedleckim, skierniewickim, szczecińskim i zielonogórskim, gdzie skup mleka spadał poniżej poziomu z maja ub. r. (Sb)

EFEKTYWNE WYKORZYSTANIE PASZ

W maju br. odnotowane pewien postęp w realizacji sygnalizowanej już w „Aktualnościach” potrzeby poprawy efektywności wykorzystania pasz przemysłowych. Istotnym, zmierzającym w tym kierunku krokiem jest wydłużenie ich dostaw w maju br. dla indywidualnych gospodarstw chłopskich — o ok. 50 proc. — przy wzroście ich dostaw dla jednostek gospodarki uposażeniowej tylko o 8 proc. Wiadomo bowiem, że dostawy pasz przemysłowych dla gospodarstw chłopskich pozwalają na równocześnie szerokie wykorzystanie tzw. pasz marginalnych (zielska, odpadów powstających przy przygotowywaniu posilków dla ludzi itp.).

Z tego punktu widzenia większej uwagi wymaga jednak sytuacja na terenie województw: gorzowskiego, jeleniogórskiego i wałbrzyskiego, gdzie sprzedaż pasz indywidualnym hodowcom była mniejsza niż w maju ub. r. (Sb)

WĘGIEL DLA WSI

Osiągnięty na koniec maja br. znaczny wzrost zapasów węgla w sieci handlu wiejskiego (o około 70 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku) nie może być uznany za zadowalający. Sądząc bowiem po uśrednionym sprzedaży węgla w okresie 5 miesięcy br., osiągnięty poziom zapasów odpowiada nieco ponad miesięcznej sprzedaży. W drugiej połowie roku liczyć się natomiast należy z pewnym osłabieniem zainteresowania rolników zakupami węgla.

Miesiące letnie powinny być więc okresem intensyfikacji dostaw węgla na zaopatrzenie handlu detalicznego. Szczególnie pilne jest uzupełnienie zapasów w województwach: przemyskim, poznańskim, radomskim i siedleckim, gdzie stan na koniec maja wystarczał tylko na 10—20 dni sprzedaży. (Sb)

CZĘŚCI DO MASZYN ROLNICZYCH

Jak zazwyczaj w okresach natężenia robót polowych, tak i w br. licznicy zaczęły napływać sygnały o brakach zaopatrzenia w części do maszyn rolniczych. W br. dotyczy to zwłaszcza łańcuchów „galla” i opon do traktorów. Możliwość importu tych i innych części są oczywiście ograniczone z powodów płatniczych. Pierwoplanowym zadaniem jest więc oszczędna gospodarka szczegól-

nie deficytowymi częściami. Nie mniej istotne jest jednak podjęcie przez zakłady wytwarzające wspomniane łańcuchy, pracy na 3 zmianie oraz rozszerzenie regeneracji opon traktorowych. (Sb)

SPRZĄDZ WAPNA NAWOZOWEGO

Okres od lipca ubiegłego roku do maja br. przyniósł znaczny postęp w sprzedaży wapna nawozowego. W porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku wzrosła ona o 13,5 proc. Na niektórych terenach w okresie tym notowany jest jednak spadek sprzedaży. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białostockiego (o 13 proc.), białostockiego (o 34 proc.), częstochowskiego (o 20 proc.), kieleckiego (o 28 proc.), łomżyńskiego (o 16 proc.), łódzkiego (o 40 proc.) i łódzkiego (o 30 proc.).

Na wielu terenach nadal występują więc znaczne zaległości w dostawach wapna nawozowego i w organizacji obrotu nim. (Sb)

SPRZĄDZ W GASTRONOMII

W uśrednionych zakładach gastronomicznych w maju br. nastąpiło pewne przyspieszenie tempa wzrostu sprzedaży (z około 7 proc. w okresie 4 miesięcy do 8,8 proc. w maju). Nadal jednak osiągniętego na wielu terenach wzrostu sprzedaży nie można uznać za zadowalający. Odnosi się to zwłaszcza do woj. legnickiego, gdzie majowy wzrost sprzedaży (o niecały 1 proc.) był niższy niż w poprzednich miesiącach, co w sumie dało najniższą w kraju dynamikę wzrostu sprzedaży (1,7 proc.). Siłaba jest nadal sytuacja w okresie 5 miesięcy dynamika sprzedaży również w województwach: białostockim, kieleckim i siedleckim (w granicach 4,5 proc.). W maju została ona jednak wydawnie przyspieszona.

Specjalnej uwagi wymaga ponadto majowe osłabienie dynamiki sprzedaży w gastronomii wiejskiej w województwach: jeleniogórskim, katowickim, łomżyńskim i suwalskim. (Sb)

GOSPODARSTWA DWUZAWODOWE

Na niektórych terenach przyspieszenie rozwoju produkcji rolnej, a zwłaszcza produkcji towarowej rolnictwa jest hamowane przez istniejącą dużą liczbę tzw. gospodarstw dwuzawodowych. Ich właściciele — obok pracy na roli zatrudnieni w uspołecznionym przemyśle, w budownictwie itp. — nie są specjalnie zainteresowani intensyfikacją produkcji rolnej. Równocześnie właściciele nieco większych gospodarstw rolnych — nie zatrudnieni dodatkowo w jednostkach gospodarki uposażeniowej — nie mogą rozwijać odpowiednio produkcji ze względu na zbyt mały areal gospodarki.

Wskazane wydaje się więc, aby administracja terenowa pomyślała o zapewnieniu właścicielom gospodarstw dwuzawodowych możliwości nabycia działek budowlanych i budowy domów lub utrzymywania mieszkań spółdzielczych — w zamian za przekazywanie tych gospodarstw w uproszczonym gospodarstwie rolnym, rezygnację z osiągniętych większych rezultatów w intensyfikacji produkcji. (Sb)

w kraju

● XII PLENUM KC PZPR odbyło się w Warszawie 15—16 bm. Referat Biura Politycznego „O dalsze umocnienie roli nauki w socjalno-gospodarczym rozwoju kraju” wygłosił I sekretarz KC PZPR Edward Giersek. Na posiedzenie zaproszeni byli wybitni uczeni, twórcy postępu technicznego, działacze polityczni i gospodarczy, którzy wzięli udział w dyskusji nad referatem.

Komitet Centralny zalecił rządowi przedstawienie Sejmowi PRL problemów dotyczących umocnienia roli nauki w socjalno-gospodarczym rozwoju kraju oraz programu realizacji postanowień plenarnego posiedzenia.

Komitet Centralny podjął doniosłą uchwałę w przedmiotowej sprawie. Referat Edwarda Gierseka sprawie zagospodarowania i wykorzystania zasobów wodnych Wisły, zalecając rządowi przygotowanie programu realizacji tego przedsięwzięcia w latach 1981—2000. Program ten będzie przedstawiony na VIII Zjeździe PZPR. (Na tematy związane z problematyką XII Plenum KC PZPR piszemy na str. 2 — „Ambicja umiennie sterowana” i na str. 9 — „Kaskada górnej Wisły”).

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 20 bm. rozpatrzyło materiały związane ze zbliżającą się XXXIII Sesją Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Bukareszcie oraz zaopatrzenia plan działań polityczno-organizacyjnych po XII Plenum KC.

Biuro Polityczne zapoznało się także z informacją o stanie przygotowań wypożyczni dla dzieci i młodzieży szkolnej podczas tegorocznych wakacji.

● POD PRZEWODNICTWEM JANOSA KADARA I sekretarza KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej 21 bm. przybyła do Polski z wizytą partynio-rządowa delegacja Węgierskiej Republiki Ludowej — na zaproszenie KC PZPR. Rady Państwa i Rady Ministrów PRL. (18 bm. minęła 30 rocznica podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską i Węgrami. Wieloletnia umowa handlowa na bieżące pięćlecie przewiduje, że poziom obrotów towarowych osiągnie do 1980 r. 2,6 mld rubli. będzie więc niższy od realizowanego w poprzedniej 5-letce o ponad 55 proc. Obecnie opracowywany jest polsko-węgierski program współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej do 1990 r.).

● ALVARO CUNHAL, sekretarz generalny KC Portugalskiej Partii Komunistycznej, podczas krótkowizyt w Polsce na zaproszenie KC PZPR — 14 bm. spotkał się

z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Giersekiem.

● ROLA „GOSPODARKI MORSKIEJ” w socjalno-gospodarczym rozwoju kraju była tematem posiedzenia plenarnego KW PZPR w Gdańsku, w którym uczestniczył Edward Giersek. W nawiązaniu do dyskusji na XII Plenum KC podkreślano rolę nauki w umocnieniu naszego okręgowictwa, żeglugi, portów i rybołówstwa. I sekretarz KC odwiedził Stocznice im. Lenina.

● PREZYDIUM OK FJN obradowało 19 bm. w Warszawie, zapoznając się z przebiegiem i wynikami kampanii wyborczej do organów samorządu mieszkańców miast. Prezydium OK FJN przyjęło zalecenia w sprawie działalności Komitetów Frontu Jedności Narodu i samorządu mieszkańców na rzecz ludzi starszych. Wiążące się z tym zadania były przedmiotem konsultacji z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Ministerstwem Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, a także z zainteresowanymi organizacjami społecznymi. Prezydium OK FJN powołało Krajowy Obywatelski Komitet Obchodów Święta Odrodzenia Polski, pod przewodnictwem Henryka Jablonskiego.

● POSELSKA OCENA. Problemy polityki społecznej, założenia i efekty ubiegłorocznego planu były przedmiotem dyskusji i oceny posłów z Międzykomisyjnego Zespołu Sejmowego ds. Polityki Społecznej.

Posłowie skoncentrowali się przede wszystkim na tym, co pozostało jeszcze do zrobienia. Do spraw trudnych zaliczono niedostateczny rozwój placówek opieki nad dziećmi. W obecnej sytuacji na rynku pracy trzeba na ten problem patrzeć nie tylko z punktu widzenia pomocy rodzinie, ale i pod kątem uruchamiania rezerwy kadrowych: umożliwienia pracy młodym i wykształconym kobietom. Równocześnie wielkie wagę zalecał przy placówkach jest przygotowanie dzieci do nauki w nowej 10-letniej i zdiagnozowanie różnic w warunkach startu dzieci wiejskich i miejskich. Mówiąc o upowszechnianiu opieki nad 6-latkami, trzeba pamiętać, że obok pełnosprawnych placówek działają też ogniska wiejskie, sprawujące opiekę nad dziećmi co 2—3 dni.

Powodem do niepokoju jest niewykonanie planów inwestycyjnych służby zdrowia, oświaty i kultury. Chodzi tu zwłaszcza o szpitale i wiejskie ośrodki zdrowia, o gminne szkoły zbiorcze, o urządzenia kulturalne niezbędne niedawno utworzonym województwom. W opinii członków zespołu i komisji prawniczych reprezentowanych niedostateczny jest wysiłek w wszystkich tych sprawach.

Niekorzystny przebieg realizacji niektórych inwestycji socjalno-kulturalnych tylko częściowo można tłumaczyć ogólną, niełatwą sytuacją na całym froncie inwestycyjnym.

przemieszczeniami w strukturze inwestycji itp. Analizy wykazały np., że w ok. 80 proc. opóźnienia w dziedzinie inwestycji socjalno-kulturalnych były spowodowane trudnościami w wykonawstwie, a nie wielkością nakładów.

Wskazując na postępy w gospodarce mieszkaniowej i komunalnej, posłowie wyrażali opinię, że i na tym polu potrzebne jest jeszcze bardziej energiczne działanie. W br. trzeba będzie maksymalnie ograniczyć zakłócenia w bilansowaniu środków dla budownictwa oraz poprawić jakość pracy nie tylko w samym budownictwie, ale i w resortach produkcyjnych na jego potrzeby, czego przykładem może być stal nieprzystosowana do produkcji „wielkiej płyty”. Na równi z mieszkaniowym powinno być traktowane budownictwo towarzyszące, bowiem jego opóźnienia dają się we znaki mieszkańcom nowych osiedli. Postulowano ulepszenie trybu zamiany mieszkań i egzekwowanie od administracji obowiązku dbałości o stare zasoby mieszkaniowe.

Wiele uwagi poświęcono sprawiedliwym kryteriom wynagradzania pracowników, bowiem część wypłat nie znajduje pokrycia w wykonanej pracy. Wskazywano też na inne niedobre zjawiska, jakim jest wysokie opłacanie nowo przyjeżdżających pracowników, często niewspółmierne ani do poziomu ich wiedzy fachowej, ani też do zarobków pracowników o długim stażu. Zwrócono uwagę na ekonomicznie i społecznie nieuzasadnione rozpiętości w płacach oraz tworzenie w licznych przypadkach bez potrzeby nowych stanowisk kierowniczych.

Za niezbędne uznali posłowie poprawę jakości i kultury pracy w produkcji i usługach.

● 50 MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNANSKIE — z udziałem 3 tys. firm krajowych i zagranicznych — zakończył się 20 bm. Najszczęśliwiej na MTP przekroczyły 7 mld zł dewizowych — wobec ubiegłorocznych 4,2 mld zł dew. (P. str. 13 — „Pracownicy jubileusz w Poznaniu”).

20 bm. zakończył się też pierwszy etap „Polskiego forum gospodarczego-78”, poświęconego inicjatywom inwestycyjno-gospodarczym w naszym kraju polonijnych firm handlowo-przemysłowych.

● KAPITAN CHOJNOWSKA-LISKIEWICZ, która jako pierwsza kobieta na świecie samotnie opłynęła kulę ziemską (31 166 mil, 20 portów), w niedzielę 18 bm. przybyła na swym „Masurku” do Gdańska. Witały ją tłumy mieszkańców Wybrzeża i wczasowiczów. 19 bm. w gdańskim Ratuszu odbyła się uroczystość, podczas której I sekretarz KC PZPR Edward Giersek odekładał Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

za granicą

● Dzienniki „Prawda” i inne centralne dzienniki radzieckie opublikowały artykuł, w którym stwierdza się m. in.:

Fakty ostatniego okresu świadczą o tym, że w polityce USA zachodzą niebezpieczne dla sprawy pokoju zmiany. W latach rządzących tego kraju nie pierwszy już rok trwa ostra walka wokół problemów odprężenia oraz stosunków ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Im dalej, tym więcej gromadzi się oznak tego, że w walce tej zaczyna brać górę przedstawiciele grupowań, które chcą wywrócić stópki odprężenia, zawrócić świat w kierunku „zimnej wojny”, w kierunku nowych konfrontacji i niekontrolowanego wysięgu zbrojeń. Świadczy o tym nie tylko przemówienia prezydenta i wysokie postawione dyktando USA, ale również konkretne działania Waszyngtonu.

Wbrew dążeniom narodów do pokoju kresu wysięgów zbrojeń USA dają do pośledzenia go, podejmują nowe obszerne plany powiększenia potencjału wojackiego i to na całej dziesięciolecie naprzód. Jednocześnie celowo hamowane są rokowania ze Związkiem Radzieckim na temat ograniczenia zbrojeń strategicznych.

W wywiadzie dla telewizji amerykańskiej Fidel Castro oświadczył, że Kuba nie była w żadnej formie zaangażowana w konflikt zaimprowizowany w Anglii zaimprowizacji i nie popierała grupowań katangijskich. Powiedział jednocześnie, że CIA nawiązała ostatnio kontakt z działającą w Anglii reakcyjną organizacją UNITA obiecując jej poparcie Waszyngtonu. Castro potwierdził, że gotów jest spotkać się z Jimmym Carterem, chociaż nie znaczy to, że proponuje, lub sugeruje takie spotkanie.

W Genewie obradowali ministrowie przemysłu naftowego 13 państw członkowskich OPEC. Postanowiono nie podnosić, przynajmniej do końca roku, ceny ropy. Podwyżki domagali się Libia, Algieria, Irak i Kuwejt, zaś głównymi oponentami takiego kroku były Arabia Saudyjska i Iran.

W Związku Radzieckim wystrzelono statek kosmiczny „Sojuz-28”, którego załogę stanowią Władimir Kowalenko i Aleksander Iwanow. „Sojuz-28” połączył się z orbitalną stacją naukową „Salut-6”.

nialo się z kolei białym nalotem i nadawcami.

Również z tej firmy dotarły do handlu niedoklejone kartoniki proszku „Bieluks” (po 8 i 16 zł), a więc ze znaczną niedowagą zawartości. Zareklamowano 12 partii wartości ponad 798 tysięcy złotych. Jeśli chodzi o wskaźnik wadliwości, to producent ten „uzyskał”: 3,2 proc. dla mydeł toaletowych oraz 2,4 proc. dla proszków do prania.

Ponadto SZCHG dostarczył partie towarów, które ze względu na szczególnie wysoką wadliwość zostały w całości zwrócone dostawcom lub przekazywane do tego tzw. pozagatunkowy w ilości co najmniej 30 proc. wadliwych sztuk w partii. Stargardzkie „Pollena” uznala reklamację — w tej „kategorii” — wartości 1325 tys. złotych; zwrócono dostawcy towar za 498 tys. zł, przekazywano za 666 tys. złotych.

„POLLENA” Z NOWEGO DWO- RU. W ubiegłym roku handel zareklamował Nowodworskim Zakładom Chemii Gospodarczej „Pollena” szczególnie wadliwe partie wartości 2,8 mln złotych. Zwrócono w całości towar wartości ponad 2 mln zł, przekazywano towary wartości 790 tys. złotych.

Najgorzej wypadło mydło „Zefir” (po 8 zł) — zareklamowano 8 partii wartości ponad 3,1 mln zł, w których znajdowało się aż 348 tysięcy mydełek. Lista wad jest długa: nieregularny kształt, plany, ubytki i nadwady maszy, zanieczyszczenia mechaniczne, chropowata powierzchnia, a ponadto wady opakowania i oznaczenia.

„POLLENA” Z WROCŁAWIA. Wrocławskim Zakładom „Polleny” zareklamowano partie szczególnie wadliwe wartości 2997 tysięcy złotych — zwrócono dostawcy towar wartości ponad 1,6 mln zł. Najniższą jakością „wyróżniało” się mydło

„Koralia” (po 8 złotych) — zareklamowano 7 partii wartości 1,7 mln zł (218 tys. sztuk). Ta „Koralia” była: zdefektowana i zanieczyszczona, a ponadto występowały w niej grudki, a na niej smugi, stwierdzono też zanieżenie gramatury.

Z tejże firmy nie najlepszej jakości był proszek „E” — wartość uznanych reklamacji: 2,4 mln złotych; wskaźnik wadliwości: 3,5 proc.; wady: niejednolita barwa, trudne rozpuszczanie w wodzie, grudki i zbrzydlenia. Wartość zareklamowanych mydeł toaletowych ogółem 4937 tys. zł — wskaźnik wadliwości — 8,3 proc.

„POLLENA” Z BYDGOSZCZY. Bydgoskiej „Pollene” handel zareklamował szczególnie wadliwe towary wartości ponad 1,5 mln złotych — przekazywano za ponad milion złotych. Firma ta nie popisała się jakością mydła do pralki „As” (po 15 zł) — zareklamowano 10 partii wartości 1,2 mln złotych. Stwierdzono wady „Asa”: popękane pokrywy, wycieki pasty, zabrudzone opakowanie, niemożliwość oraz wyschnięcie zawartości.

Z innych firm knocących towary rynkowe wymienić też należy warszawską „Pollene-Urode”. Zakładom tym zareklamowano aż 15 partii płynu „FB” (po 15 zł) wartości 1,86 mln złotych.

★

Wspomnijmy na zakończenie, że handel nie tylko gani zakłady ze Zjednoczenia „Pollena”. Bardzo sobie chwala handlowcy dostawy mydeł toaletowych z poznańskiej „Polleny-Lechi” oraz płyn „K” do płukania bielizny z katowickiej „Polleny”.

Niemniej jednak do znużenia powtarzać będziemy pod adresem producentów pytanie: czy nie szkoda na te skłone wyroby surowców i materiałów?

A.N.J.

UPOŚLEDZENIE I RYZYKO

W ostatnim numerze „POLITYKI” ukazał się „RAPORT W SPRAWIE ELEKTRONIKI” pisma ADAMA ORCHOWSKIEGO. Jak wiadomo, obecnie, gdy obowiązują ostre ograniczenia dewizowe, a i o złotówki inwestycyjne nie jest łatwo, walka o środki rozwojowe jest szczególnie silna. Autor przedstawia w raporcie argumenty za elektroniką, ale — co trzeba podkreślić — ma pełną świadomość znaczenia istniejących ograniczeń. Nie postuluje więc wprost — dajcie elektronice więcej — lecz pokazuje drogę, którą elektronika powinna niejako zapracować na kolejny zastrzyk inwestycji i dewiz.

Najważniejsze argumenty „za” — to konieczność elektronicznej gospodarki. Dotychczas elektronika — sama zużywa około 80 proc. wytwarzanych przez siebie podzespołów i elementów. Jest to zresztą jedna z przyczyn, że samopłata za licencje i zakupione za granicą urządzenia przebiega w tym przypadku kiepsko. Autor pisze, że ludzenie samopłatą było błędem, bo podzespoły zarówno ze względu na produkowaną ilość jak i ze względu na ich konkurencyjność na rynkach światowych „nie spłaca się” jeszcze przez wiele lat, a prawdopodobnie nawet nigdy. Droga powinna być tu więc inna. Wynika ona z roli elektroniki w innych przemysłach — na świecie dużej i szybko rosnącej, u nas bardzo jeszcze niewielkiej.

Na czym polega ta inna droga? Otóż elektronika wchodzi obecnie, głównie właśnie w postaci podzespołów, do najrozmaitszych wyrobów. Do obrabiarek, maszyn do szycia, lodówek, telefonów, samochodów, urządzeń energetycznych itp. Fiat np. przewiduje, że urządzenia elektroniczne, które obecnie stanowią około 1 proc. wartości samochodu, za kilka lat stanowią już będą 10 proc. jego wartości. U nas to wejście elektroniki do innych przemysłów przebiega z dużymi oporami. Nie tylko dlatego, że nie mamy za wiele podzespołów, ale i dlatego, że szereg branż nie wykazuje większego zainteresowania zastosowaniem elementów elektronicznych w produkowanych przez siebie wyrobach. Autor uważa, że elektronika powinna uzyskać środki z tych branż gdzie postępowanie, a za tym i utrzymanie poziomu nowoczesności, zależy od zastosowania urządzeń elektronicznych, co zwiększa ceny wyrobów, a często nawet warunkuje eksport. Chodzi tu więc niejako o podział korzyści — my wam damy urządzenia elektroniczne, które zwiększą waszą konkurencyjność i pozwolą uzyskać wyższe ceny — wy dajcie za to część uzyskanych w ten sposób dodatkowych środków na dalszy rozwój bazy podzespołów.

Jest to rozumowanie logiczne, ale nie mam zbyt wielkiej nadziei, aby znalazło się wielu chętnych do takich transakcji. Nie mamy wystarczających odpowiednich mechanizmów ułatwiających podobne przekazywanie środków, szczególnie jeżeli chodzi o inwestycje czy środki dewizowe. Pewną szansę dla elektroniki widzę natomiast w innej nieco dziedzinie, poruszonej przez autora, ale nie rozwinętej do końca.

Otóż elektronika jest obecnie branżą, która może zapewnić poważne oszczędności energetyczne. Zarówno przeniesienie transformatorów czy transformatorków pobierających energię (oszczędność się sięga około 20 proc. pobieranej energii), jak i przez eliminowanie z wielu maszyn urządzeń bardziej energochłonnych oraz bardziej precyzyjne sterowanie pracą tych urządzeń, co powoduje, że pobór mocy jest proporcjonalny do obciążenia danej maszyny czy urządzenia. Szacunki są tu różne — ale na świecie na ogół przyjmuje się, że uzyskane dzięki elektronicznym oszczędnościom wmagają czterokrotnie mniejszych nakładów, niż wyprodukowanie tej samej ilości energii. Dzięki temu m. in. przemysł elektroniczny stosunkowo słabo odczuł recesję ostatnich lat i wszedł w nową fazę rozwoju — zastosowanie tzw. mikroprocesorów, tj. układów o wielkim stopniu integracji, mogących wykonywać niezwykle złożone funkcje. Nasze opóźnienie w tej dziedzinie wynosi kilka lat — być może około 1981 r. zdolamy uruchomić serijną produkcję tych urządzeń.

Wróćmy jednak do oszczędności energetycznych. Jest to problem, który przed naszym krajem staje z całą ostrością. Ponieważ elektronika jest tańsza, która rokuje nadzieję na uzyskanie istotnego zmniejszenia energochłonności rozwoju przemysłu — ma ona szansę uzyskania pewnych środków. Pod warunkiem jednak, że nastąpi się na działalność energooszczędna i skłoni do tego inne przemysły. Być może te inne przemysły zostaną do tego zmuszone sytuacją energetyczną — i wtedy za interesują się urządzeniami elektronicznymi, bo nie będą miały innego wyjścia. Choć nie jestem zwolennikiem powiedzenia „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, w trudnościach energetycznych widzę największą szansę elektroniki.

S. C.

żywocik gospodarczy

● Patent nr 91476 przyznano pracownikowi „Rometu”, który wynalazł urządzenie zabezpieczające akumulatory przed nadmiernym rozładowaniem. „Romet” wystosował do huty „Stalowa Wola” propozycję, żeby podjęła produkcję bardzo ciekawego i potrzebnego urządzenia. Odpowiedź przyszła wymiślna. Podobnie postąpiła firma „Mera — Lublin”. Natomiast urządzeniem zainteresowały się niektóre gazety — południowe i zajęły chwalebnym wynalazcą, ponieważ jest on „człowiekiem dobrej roboty”. Zaraz po wydrukowaniu w „Expressie Wieczornym” pochwały wynalazcy i jego autora odezwała się huta „Stalowa Wola” deklarując wielkie zaintereso-



wanie urządzeniem i zapal, aby zacząć je wyrobić. Z pisma wynika, iż dopiero z gazety dowiedzieli się

o urządzeniu, chociaż o wiele wcześniej i dokładniej była o nim informacja w sposób fachowy i drogi służbowy. Zdarzenie to ukazuje jak wielką jest organizatorska rola pracy. Piśmiennik krąży za dużo, więc mił ich nie czyta. Nakłady prasy są za małe i po „Expressie” trzeba stać w kolejce. Nadto słowo drukowane ma magiczne właściwości, a maszynopisy odstręcają.

● Druk zamówionego w 1970 katalogu „rozwiązań do projektowania przybudówek, budynków i hal” oblatowanego przez lubuskie przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego trwał osiem lat. Obecnie katalogi się odbiera i wyrzuca, bo zajmują dużo miejsca, a są nieprzydatne, jako zupełnie przestarzałe. Policmy. Jeśli druk trwa osiem lat, to przygotowanie do druku czyli opracowanie, chyba dziesięć. Od przyjęcia katalogowego rozwiązania do wystawienia budynku też upłynęłoby lat dziesięć, łącznie z posługami — 30 lat razem. W takim trybie można by budować hale fabryczne w formie gotyckich katedr.

● Produkowane przez Koszalińską Spółdzielnię Pracy Poligraficz-

no-Papierniczej segregatory do akt przemianowane zostały obecnie na „przechowalniki do akt”. W związku z tą zmianą ich cena wzrosła z 28 do 43 zł za sztukę. Klient bardzo chętnie płaci nie za produkt, ale za nazwę. Ale w tym celu kartofel trzeba nazwać brylantem, a nie bulwą.

● W Nowej Hucie przed terminem uruchomiono zakłady przetwórstwa szkła i dzięki temu przed terminem codziennie produkuje się tam



1500 m kw. luster o światowym standardzie, to znaczy takich, w których człowiek odbija się nie ulegając deformacji. Na razie przedterminowość ta i wysoka jakość pozbawione są społecznego znaczenia, po-

strone jest w naszych przepisach parę, dla myśli wzbudzonej widokiem darsza z kruszonką najwęższe jest — uwzględnione w prawie wynalazczym — pojęcie usprawnienia techniczno-organizacyjnego. Można nagrodzić usprawnienie organizacyjne — ale tylko wtedy, kiedy wiążą się ono ze zmianami wprowadzonymi w jakichś urządzeniach technicznych.

W myśl tych postanowień w sklepie na rogu Karmelickiej nie wystarczyłoby sama odsunięcie wędzonych ostroboków od ciastek. Nie wystarczyłoby nawet rozdzielanie tych towarów butelkami z octem, czy puszkami zawierającymi koncentrat buraków. Szansę uzyskania nagrody stworzyłaby dopiero przegrada z kawałkami dyktu lub płyty laminowanej — element techniczny.

Gotów ktoś pomyśleć, że kąpię sobie, zmyślam. Nic podobnego. Owszem, przegrada z dyktu tak tylko, przypadkowo przyszła mi do głowy, ale niektórym zdarza się brnąć pniąc się za pokrewnie rozwiązania.

Wielce szanownym Międzyuczelnianym Instytucji Wynalazczości i Ochrony Własności Intelektualnej UJ opowiedziano mi o przypadku następującym.

W górzystym i leśnym terenie, na

odludziu, rozpoczynano jakąś budowę. Legalną, ładną, w planach przy najmniej zharmonizowaną z krajobrazem, lecz drogą. Koszty śrubowały transport, konieczność dowożenia każdej cegły i belki wielokilometrowymi obwodnicami. Jeden z zatrudnionych na budowie kierowników, amator grzybów, krążąc pieszo po okolicy znalazł rzadko używaną drogę przez las. Korzystając z niej można było skrócić trasę transportu o ładnych kilka kilometrów. Przy dzisiejszych cenach materiałów budowlanych i sporych rozmiarach budowy taśki skróci przebieg na setki tysięcy złotych, oszczędność oczywista, ale z wypłatą nagrody kłopoty, bo zaproponowane usprawnienie miało czysto organizacyjny charakter. Trzeba mu było dołomponować jakiś element techniczny. Na dykt wysypiano parę wywrotek: żwiru, spychacz go rozgarnął i ubił — droga do nagrody stała się otworem.

Parę wywrotek żwiru waży i kosztuje więcej, niż kawałek dyktu, ale wartość myślowa tego usprawnienia nie wydaje się dużo większa niż potrzeba, by oddzielić dobrze od słabo.

I podobnie też będzie refleksje.

(ajk)

ranty czynnego, to czym zasada ewentualne nawalanie produkcji? A jeśli znów nie będzie, wyobraźmy sobie, nawalać, to czym „Diora” zasada niedostatek na rynku aparatów stereofonicznych? Upraszczanie kooperacji jest namawianiem potencjalnego oskarżonego, żeby zrezygnował z kompletowania okoliczności łagodzących na swoją obronę.

● W krakowskiej dzielnicy Stomilki urządzono piękne trawniki, na których gęsto i wysoko rosną tabliczki z napisem „szanuj zieleni”. Trawa nie wyrasta, ale też my przecież najbardziej szanujemy to właśnie czego nam brakuje.



Rys. A. PIWONSKI

gielda samochodowa

Na warszawskiej giełdzie samochodowej notowano:

FIAT 126p z początku 1976 roku — 106 tys. zł; z listopada tegoż roku — 12 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1976 roku — 148 tys. zł, z 1974 roku — 115 tys. zł;

SYRENA 105 z 1974 roku — 71 tys. zł, fabrycznie nowa — 120 tys. zł;

FIAT 500 z 1965 roku — 45 tys. zł;

FIAT 850 z 1967 roku — 87 tys. zł;

WARSZAWA 223, przebieg 37 tys. km po kapitalnym remoncie — 73 tys. zł;

SKODA S-100 z 1977 roku — 193 tys. zł, egzemplarz z końca 1973 roku — 125 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1976 roku — 220 tys. zł, z 1967 roku, po remoncie kapitalnym — 135 tys. zł;

FIAT 125p (1500 ccm) z 1975 roku — 172 tys. zł, z 1976 roku — 200 tys. zł;

ZASTAWA 110P z 1975 roku, po 37 tys. km — 190 tys. zł, z 1977 roku — 215 tys. zł;

TRABANT 601 z 1974 roku, po 48 tys. km — 102 tys. zł, z 1975 roku, po 24 tys. km — 128 tys. zł;

LADA 1500s z marca 1978 roku — 335 tys. zł, model 1500 z początku 1978 roku — 310 tys. zł;

WOLGA z 1973 roku — 165 tys. zł. Właściciel był skłonny zamienić samochód na mniejszy;

FIAT 131S z lipca 1976 roku — 360 tys. zł. Dla porównania; fabrycznie nowy Wartburg 353 osiągnął cenę 270 tys. zł;

PEUGEOT 504 z 1973 roku — 215 tys. zł, z 1972 roku — 295 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1967 roku — 97 tys. zł, z 1969 roku, po 115 tys. km — 134 tys. zł;

HILLMAN po 9 latach eksploatacji — 120 tys. zł;

VAUXHALL z 1968 roku — 140 tys. zł;

CHRYSLER z 1969 roku — 210 tys. zł;

FORD CAPRI GT z 1976 roku — 420 tys. zł;

FIAT 132 GLS (1800 ccm) z 1976 roku — 460 tys. zł;

MORRIS (1300 ccm) z 1962 roku — 220 tys. zł;

NSU z 1969 roku — 80 tys. zł;

RENAULT 10 z 1968 roku — 93 tys. zł;

DATSUN 100A z 1972 roku — 170 tys. zł;

MERCEDES 220D z 1973 roku — 435 tys. zł;

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI